



Janice Lynn



*Na przekór
wszystkim*

Tytuł oryginału: NYC Angels: Heiress's Baby Scandal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oho ho! Nie ma mowy. Doktor Eleanor Aston w życiu nie włoży na siebie tego tyciego skrawka migotliwego spandeksu, który siostra przysłała jej do szpitala jako strój na dzisiejszy wieczór.

– Zabierz to – poleciła Normie, poczciwej starszej kobiecie, która od ponad dwudziestu lat prowadziła Astonom dom i którą Eleanor kochała bardziej niż członków swej, powiedzmy, biologicznej rodziny.

– Przykro mi, ale nie mogę. – Norma energicznie pokręciła głową. – Brooke udzieliła mi szczegółowych instrukcji. Masz wystąpić w tej sukni i tych butach na dzisiejszej ceremonii przecięcia wstęgi.

Aha, chodzi o to, że ta obcisła kiecka ją wyszczupli. Eleanor wzdrygnęła się na samo wyobrażenie.

– Ja ci też udzielałam szczegółowych instrukcji. Weź to z powrotem, bo nawet gdyby udało mi się w to wbić... – omiotła wzrokiem efekciarską czerwoną kieckę i dopasowane kolorem szpilki – to po prostu nie jest w moim stylu, prawda?

Norma wzruszyła ramionami.

– Może twoja siostra jest zdania, że powinnaś nieco odświeżyć styl – powiedziała tonem, z którego wynikało, że ona sama też nie miałaby nic przeciwko temu.

Ulubienica mediów Brooke Aston na pewno myśli, że jej siostra powinna przestać odgrywać brzydkie kaczątko w rodzinie okazałych łabędzi. Codzienny ubiór Eleanor, składający się głównie ze szpitalnych fartuchów, na pewno nie jest wysoko notowany w rankingach mody.

No cóż, ale ona lubi swoje szpitalne fartuchy.

I to z kilku powodów. Nigdy nie czuła się tak dumna jak w dniu, gdy po skończonych studiach i specjalizacji w pediatrii i neonatologii dostała pierwszy komplet służbowej garderoby. Poza tym bezkształtny szpitalny fartuch potrafi ukryć nadmiar ciała.

„Nadmiar” to właściwe określenie. Eleanor nigdy nie nosiła rozmiaru S, jak Brooke. I kiedyś miała na tym tle mnóstwo kompleksów. Jeszcze raz obejrzała bajerancki ciuch, zmarszczyła nos i pokiwała głową.

– Przykro mi, że moja siostra zmarnowała twój czas, ale zabierz to. Ja tego nie włożę. A tym bardziej tych narzędzi tortur, które ona nazywa butami.

– Spojrzała na zegarek. – Przepraszam, ale muszę wracać na oddział.

– Brooke nie będzie zadowolona – oznajmiła Norma, które wprowadzie dla zasady się skrzywiła, ale nie była zaskoczona takim obrotem sprawy.

Młodsza siostra Eleanor potrafi być szczęśliwa tylko w blasku fleszy? Niestety wczoraj wypróbowała najnowszy krem pielęgnacyjny i okazało się, że jest na niego uczulona. To wyeliminowało ją z udziału w uroczystościach promujących ostatnią kampanię senatora Cole’a Astona.

Akurat wyjątkowo tym razem Eleanor przypadł do gustu cel, na który ojciec zechciał wydać pieniądze, z niejaką więc przyjemnością zgodziła się zastąpić Brooke na wieczornej ceremonii przecięcia wstęgi. Ojciec mianowicie zgodził się w dużej części sfinansować budowę oddziału dla wcześniaków w nowym skrzydle szpitala dziecięcego imienia Angela Mendeza, w którym Brooke pracowała.

Uwielbiała czuć się częścią czegoś tak wspaniałego. Angel jest najlepszym publicznym szpitalem dziecięcym w Nowym Jorku. Tu czuła się spełniona, potrzebna, ważna dla małych pacjentów i ich rodzin.

Jej podopiecznym nie zależało na tym, aby wspaniale wyglądała, aby podążała za ostatnimi trendami paryskiej mody. Nie przeszkadzało im, że jej

włosy są po prostu ciemne i zawsze spięte klamrą. Ani to, że zazwyczaj nie ma czasu na makijaż czy założenie soczewek kontaktowych, przez co jej ciemnobrązowe oczy są ledwo widoczne zza masywnych szkieł w grubych oprawkach.

Nie miało dla nich znaczenia, że nie jest tak piękna, smukła i wiotka jak jej młodsza siostra. Przeciwnie – jej mocna budowa i miękkie obfite kształty działały kojąco, budziły zaufanie. Ograniczała się więc do gimnastyki, przestrzegania w miarę zdrowej diety i nic nie robiła sobie z mediów, które z lubością podkreślały różnicę, jaka dzieli ją od nienagannie uczesanej siostry o figurze hollywoodzkiej gwiazdy. Chociaż na wspomnienie niektórych komentarzy plotkarskich brukowców czasem coś ścisnęło ją w gardle...

Siostra uwielbiała być na cenzurowanym, Eleanor tego nie znosiła. Starła się unikać kontaktów z prasą.

Ale dziś wieczorem będzie reprezentować swą rodzinę na ważnej dla szpitala uroczystości. Media na pewno stawią się w komplecie. Myśl o tym przyprawiała ją o lekkie drżenie rąk. Ale cóż, zgodziła się. Teraz musi się uspokoić i myśleć o ludziach, dla których nowe skrzydło szpitala będzie błogosławieństwem.

Zaczerpnęła tchu, modląc się, by nie dać się panice.

– Brooke i tak nie będzie zadowolona, Normo – odparła – bo to nie ona przetnie wstęgę.

Na ustach Normy, która prawdopodobnie znała obie dziewczyny lepiej niż ich własna matka, pojawił się zagadkowy uśmiech. Chyba uznała trafność opinii, jaką Eleanor właśnie mimochodem wygłosiła.

– No dobrze, ale sama jej to zwrócisz. Jeśli już mam komuś podpaść, to wolę tobie niż tej twojej siostrze komediantce, która zawsze musi grać pierwsze skrzypce – dodała, widząc grymas na twarzy Eleanor.

Ta zaczerpnęła powietrza. Starala się oddychać głęboko i powoli. Oto jak wygląda całe jej życie. Brooke zawsze postawi na swoim. Czy to w relacjach z rodzicami, czy ze służbą, z mediami, czy z licznymi fanami, którzy cenili sobie kontakt z taką „znakomitością” jak piękna i zabawowa młodsza Astonówna.

Eleanor spędzała większą część życia w cieniu siostry. Na szczęście nawet jej to odpowiadało...

Znów spojrzała na zegarek. Stanowczo zbyt długo nie ma jej na oddziale neonatologii.

– Dobra, załatwię to później.

Maleńka piąstka Rochelle Blackwood zamknęła się na dużym różowym paluchu. Eleanor poczuła, jak ściska się jej serce. Nie ma nic piękniejszego ani cenniejszego od nowego życia, nawet jeśli ciało urodzonej w dwudziestym szóstym tygodniu ciąży dziewczynki jest oplątane przewodami łączącymi z podtrzymującą to życie aparaturą.

Jeszcze kilka lat temu Rochelle mogłaby przeżyć jedynie za sprawą cudu. Teraz, dzięki nowoczesnej technologii, jej szanse są znacznie większe i z każdym dniem rosną. Chociaż nie można do końca zapomnieć o ryzyku. Eleanor jednak zrobi dla tej małej pacjentki wszystko, co się da.

– Jak myślisz, Eleanor – zapytała Scarlet Miller, naczelną pielęgniarkę oddziału neonatologii, wskazując na podgrzewany inkubator. – Da radę?

Rochelle urodziła się z jelitami częściowo na zewnątrz, nie w pełni rozwiniętymi płucami i cienkimi jak bibułka powiekami, których nie umiała otwierać. Nie jadła, nie oddychała samodzielnie. Ale ta maleńka dziewczynka bardzo chciała żyć. Wokół niej czuło się aurę silnej woli.

– Mam nadzieję. Jest typem wojowniczkii, to nie ulega wątpliwości.

Matka Rochelle została potracona przez pijanego kierowcę i doznała

licznych urazów. Lekarze zdecydowali się ratować dziecko za pomocą cesarskiego cięcia. Matka, niestety, nie przeżyła.

Eleanor czuła z tą dziewczynką szczególną więź. Może dlatego, że ojciec pięciodniowego dziecka, pogrążony w żałobie po śmierci żony, nie odwiedzał córeczki, która zdążyła w swym krótkim życiu przejść kilka operacji. Personel medyczny oddziału intensywnej opieki był jedynym łącznikiem małej ze światem istot ludzkich.

– Zgadza się – zza jej pleców odezwał się męski głos z silnym teksańskim akcentem. – Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale pod twoją nieobecność miałem oko na tę ślicznotkę.

Eleanor się zarumieniła. Działo się tak za każdym razem, gdy w pobliżu pojawiał się doktor Tyler Donaldson. Jakoś tak się składało, że jego obecność powodowała u niej nagle podniesienie temperatury ciała. Język w takich momentach odmawiał posłuszeństwa. Nie mogła się zdobyć na żadną ripostę i czuła się jak niezbyt błyskotliwa nastolatka. Jak to możliwe, że jedna siostra jest niemal zawodową flirciarą i owija sobie facetów wokół wymanikiowanego paluszka, a druga milknie onieśmielona, ilekroć odezwie się do niej jakiś w miarę przystojny mężczyzna. Nawet wtedy, gdy chodzi o rozmowę na tematy zawodowe. Tak, Eleanor jest doprawdy żałosna.

Pewnie wziął jej milczenie za wyraz dezaprobaty. Zresztą kto tam wie, co on o niej myśli, bo rzadko zwraca na nią uwagę. W każdym razie Tyler zbliżył się do inkubatora.

– Miałem dyżur, kiedy ją przyjmowaliśmy. To taka śliczna kruszyna, no nie?

Jego południowy akcent działał na nią podobnie jak na resztę żeńskiego personelu Angela. Miał taki... ponętny głos, ciepły jak ogień w kominku w zimową noc. Chciałoby się zanurzyć w jego aurze... Ale to szaleństwo. Tyler

jest znanym graczem, znakomitym strategiem. Kobiety ponoć wyskakują przy nim z bielizny. Nawet jego byłe są mu w stanie wszystko wybaczyć.

Ośmieliła się na niego spojrzeć i natychmiast tego pożałowała. Poczuli się, jakby rzeczywiście stała w pobliżu buchającego płomienia. Gdyby wymyślono lekarstwo na rumieńce, ona pierwsza ustawiłaby się w kolejce do apteki. Nie cierpiała swojej nieśmiałości, nerwowości, ataków lęku.

– Rozmawiałaś z jej ojcem? – zapytał.

Eleanor pokręciła głową.

– Domyślam się, że jeszcze się tu nie pokazał – westchnął Tyler, przeciągając słowa tak, jak to się robi w jego rodzinnym Teksasie. – Współczuję facetowi, stracił żonę, teraz pewnie boi się stracić tę małą ślicznotkę...

Eleanor znów skinęła głową. Język nadal nie był jej posłuszny.

– Dobrze, że ty ją prowadzisz, Eleanor. Ma szczęście, to najlepszy wybór. – Lekko musnął palcem miejsce, gdzie mała kurczowo trzymała się palca lekarki.

Ciarki przeszły jej po plecach. Bliskość Tylera i jego nieoczekiwany komplement pochłaniały ją do tego stopnia, że zapomniała o dotyku dziecka. Boże. Wielki Boże.

Już myślała, że odzyskała mowę. Obróciła się więc w stronę lekarza, chcąc powiedzieć coś lekkiego i dowcipnego, gdy na jego twarzy pojawił się ów słynny ni to grymas, ni to uśmiech. Skierowany do kogoś, kto przechodził za jej plecami. Pewnie do jakiejś damy.

Bo doktor Tyler Donaldson jest miły dla każdej kobiety pracującej na oddziale. Każdej z wyjątkiem nudnej niemowy o zbyt obfitych kształtach, Eleanor Aston.

Gdzie się u licha podziała czarna sukienka, którą wzięła dziś z sobą do

szpitala? Eleanor z narastającym lękiem oglądała zawartość swej służbowej szafki.

Wyglądało na to, że ktoś ją splądrował. Zamiast zestawu, w który zamierzała przebrać się po pracy, czyli czarnej sukienki oraz pantofli na płaskim obcasie, znalazła kartkę, na której odręcznie nabazgrano znajomym skądinąd charakterem pisma: „Będziesz wyglądać super, siostrzyczko. Podziękujesz mi później. B. ”.

Podziękować? O nie, ona ją raczej udusi. Jak Brooke udało się dostać do pokoju lekarskiego? W jaki sposób sforsowała zamek szafki? Na pewno nie zrobiła tego osobiście, nie ryzykowałyby, że ktoś zobaczy i – nie daj Boże – sfotografuje jej czerwoną, obrzmiałą i łuszczącą się twarz.

Zniknęła nawet torebka Eleanor.

W szafce znalazły się natomiast trzy inne przedmioty. Czerwona kiecka i szpilki, które siostra już raz usiłowała jej wcisnąć, oraz duże białe pudło.

Czy w ogóle warto do niego zajrzeć?

Spojrzała na zegarek. Czas ucieka. Podniosła pokrywę. Bielizna. Eleanor zmarszczyła nos. Siostrzyczka dobrze wie, że to tyciej– tyciej sukienki należy dopasować tycią– tycią bieliznę.

Do tego miniaturowa czerwona saszetka oraz wielka, rzucająca się w oczy klamra do włosów. Kompletnie нефunkcjonalna. No i kosmetyki. Całe mnóstwo.

Eleanor potrząsnęła głową. Zrobiło jej się słabo. To jej miejsce pracy, szpital! Kto śmiał?

Okej, wskoczy teraz pod prysznic z nadzieją, że gdy spod niego wyjdzie, wszystko wróci na swoje miejsce.

Nie wróciło.

– Coś się stało? – zapytała Scarlet, która gimnastykowała się,

przebierając na wieczorną ceremonię.

– Tym razem moja siostra posunęła się za daleko. – Eleanor ściślej owinęła się ręcznikiem. – Zobacz, czy ktokolwiek zechce mnie potraktować poważnie, jeśli dziś pokażę się w czymś takim.

Scarlet zlustrowała wzrokiem najpierw sukienkę, potem Eleanor.

– Jestem prawie pewna, że jeśli to włożysz, niejeden, a właściwie zwłaszcza jeden, potraktuje cię poważnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Eleanor poczuła ucisk w piersi.

– Nie udawaj. Widziałam, jak na niego patrzysz.

– Na kogo?

– Na Donaldsona – roześmiała się Scarlet.

– Przecież on ledwie mnie zauważa.

– Jak będziesz tak ubrana – Scarlet wskazała sukienkę – nie znajdzie się na świecie ani jeden facet, który by cię nie zauważył.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała Eleanor, marszcząc nos. Za intencje Brooke nie dałaby złamanego grosza. Siostrzyczka mogłaby chcieć ją zrobić. Ale do Scarlet miała zaufanie.

Koleżanka przewróciła oczami, jakby mówiła: „I ona jeszcze pyta!”, po czym kazała Eleanor pośpieszyć się z przebieraniem.

– A ja cię umaluję i uczeszę. Masz cudowne oczy i włosy. Trzeba, żeby wszyscy zwrócili na nie uwagę.

Coś takiego! Czy Brooke przekupiła Scarlet? Może niebawem Eleanor usłyszy jeszcze, że ma „cudowną figurę”

– Co nie będzie łatwe – ciągnęła Scarlet – bo przy twoim wspaniałym biuście wszystkie oczy automatycznie kierują się na dekolt.

To akurat wiedziała, toteż starała się nie nosić rzeczy zbyt odkrytych ani obcisłych. Piersi były stanowczo zbyt duże, jakby walczyły o prymat nad

kragłymi biodrami i masywnymi udami. Ale Scarlet ma rację. Nie ma już czasu na zastanawianie się, co powinna włożyć. Poza tym niezręcznie się dyskutuje, będąc owiniętą jedynie w mokry ręcznik.

Eleanor jeszcze raz obejrzała strój wiszący w szafie. Czemu nie? Skoro i tak ma robić z siebie przedstawienie, to niech się przynajmniej wyróżni kostiumem. Uśmiechnęła się do koleżanki.

– Tak, lepiej się pośpieszmy. Skoro już ojciec musiał wyjechać, a Brooke jest niedysponowana... Muszę być gościem honorowym.

– Doktorowi Donaldsonowi spadną kaptcie z wrażenia.

– Scarlet z przyjemnością przyglądała się, jak przyjaciółka wkłada strój.

– Pasuje jak ulał.

Eleanor zamrugała, nałożyła okulary i spojrzała w lustro.

– Dobra, ale gdzie jest reszta sukienki?

Naciągnęła materiał, starając się choć trochę przysłonić dekolt, ale jedyne, co osiągnęła, to uniesienie całości w górę i odsłonięcie jeszcze większych połaci ud.

– Nie, nie mogę się tak pokazać – jęknęła zażenowana.

Scarlet jeszcze raz omiotła ją spojrzeniem.

– Masz rację. Zdejmij je.

– Co takiego?

– Jak to co? Okulary. Daj mi je.

– Ale ja bez nich nic nie widzę.

– Powinnaś założyć soczewki. Masz przepiękne oczy.

Eleanor używała szkieł kontaktowych wyłącznie podczas uprawiania sportów. W pracy bezpieczniej czuła się za tarczą ochronną w postaci solidnych okularów.

– Siostra zabrała mi torebkę.

– Nie szkodzi. – Nie czekając na dalsze protesty koleżanki, Scarlet zerwała jej z nosa okulary. – A teraz chodźmy. Jesteś już pięć minut spóźniona.

Eleanor chciała spojrzeć na zegarek, ale i jego nie znalazła na właściwym miejscu. Skrzywiła się. Spóźniona? Oj, oj, pan senator nie będzie zadowolony ze starszej córki.

Podczas przejścia do nowego skrzydła budynku towarzyszyły jej zaintrygowane spojrzenia napotkanych ludzi. Cóż, nie co dzień widzi się na pediatrii lekarkę w modnej czerwonej kiece, w dodatku idącą bosą ze szpilek w rękę – bo gdyby je włożyła niechybnie by się zabiła.

– Przestań się tak kręcić i rozglądać – usłyszała zza pleców komendę Scarlet. – Wyglądasz wspaniale.

Pewnie wygląda jak wariatka. Na szczęście nie może tego zobaczyć. Bo nie ma okularów.

Czuła się coraz bardziej zawstydzona. Co innego wygłupiać się w idiotycznej kiece przed przyjaciółką, a co innego wejść w niej między ludzi, których się zna, z którymi pracuje się na co dzień. I którzy, aż do dziś, widzieli i szanowali w niej doktor Eleanor Aston.

Tyler Donaldson szczyrzył się do drobnej ślicznej pielęgniarki z położniczego, rozważając różne ewentualności. Zauważył, że ona mierzy go wzrokiem, a przecież musiała słyszeć o jego reputacji.

Cały szpital wiedział, że jest kobieciarzem. Zakochuje się, odkochuje, rzuca. I tak w kółko.

Jemu to odpowiada. Co więcej, jest przekonany, że i kobietom to odpowiada, chociaż za nic w świecie nie chcą się do tego przyznać. Jest typem łowcy okazji, zdobywcy, któremu potem nie chce już się zajmować zdobyczą.

Mimo to blondynka patrzy na niego, jakby nie miała nic przeciwko temu, by wieczorem się trochę nią pozajmował.

– Nie mogę uwierzyć, że doktor Aston jeszcze się nie pojawiła – szczebiotała, choć Tyler nie ukrywał, że bardziej jest zainteresowany mową jej ciała. A ona przypominała znaną mu śpiewkę: „Ty i ja, gorąca noc, pościel, spocone ciała itd. ”.

Niełatwo to było przyznać, ale ostatnio kobiety zaczynały go nudzić.

– Kto by pomyślał, że ona w ogóle potrafi się spóźnić.

Doktor Aston? Tak, on też nie uważa jej za spóźnialską. Wygląda na wręcz obsesyjnie punktualną. Chyba że coś się stało jednemu z jej maleńkich pacjentów... O tak, ten powód wystarczyłby, by olała całą tę ceremonię. Trudno o bardziej oddaną lekarzkę.

– Nie sposób uwierzyć, że ona i Brooke Aston to siostry – trajkotała pielęgniarka.

Oczywiście żyjąc w tym kraju, nie mógł nie wiedzieć, kim jest Brooke Aston. Ulubienica mediów. Mignął mu przed oczami wizerunek blond seksbomby. Faktycznie, trudno uwierzyć, że te dwie kobiety mają podobne DNA.

– Brooke miała przecinać tę wstęgę, ale złapała jakiegoś wirusa, kiedy jako wolontariuszka opiekowała się chorymi dziećmi – blondynka nie dawała za wygraną. – Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Z tego, co Tyler słyszał o osławionej córce senatora, raczej nie wynikało, by miewała ona tak bliski kontakt z chorymi dziećmi, by się od nich czymkolwiek zarazić.

– Może jedna z nich została adoptowana – zasugerował, by podtrzymać rozmowę.

W trakcie kampanii poprzedzającej otwarcie nowego skrzydła szpitala

dowiedział się paru rzeczy o tej rodzinie. Ale ponieważ jego nastawiony na podboje radar nie reagował na Eleanor, puścił to wszystko mimo uszu. Szpitalne plotki go nie interesowały.

A jednak coś go tu irytowało. Nie wiedział, czy to jest związane z jej osobą. Po prostu coś mu mówiło, by trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

– O mój Boże!

Ten zduszony okrzyk sprawił, że uwaga Tylera skupiła się ponownie na pielęgniarce z położniczego. Dziewczyna gapiła się na coś za jego plecami, w głębi korytarza wiodącego do nowego skrzydła. Odwrócił się i... omal się nie zakrztusił.

Wystarczyła sekunda, by stwierdzić, co wywołało takie poruszenie. Spojrzał jeszcze raz. Nie ulegało wątpliwości. Ale gdy tylko zdał sobie sprawę, że to ona, nagle definitywnie zabrakło mu tchu.

– Nie mogę uwierzyć – wyjąkała pielęgniarka.

Tyler też nie mógł. Nie mógł uwierzyć, że dotąd nie zwrócił uwagi na to, co kryje się pod bezkształtnymi fartuchami, która zazwyczaj nosi doktor Eleanor Aston. Że są to zabójczo wspaniałe kobiece krągłości. Wielkie nieba. Bip, bip, biiiip!

Boże, co też ten jego radar wyprawia. Przecież on nie jest zainteresowany Eleanor. Nieważne czy ma na sobie workowaty fartuch, czy też jej ciało opina czerwona sukienka, którą powinno się opatrzyć etykietą: „Uwaga! Śmiertelne niebezpieczeństwo!”. Nie jest też zainteresowany tymi wspaniałymi, nieukrytymi za okularami brązowymi oczami, szeroko otwartymi w wyrazie niepewności. Ani burzą włosów opadających luźno na plecy, nieściągniętych w codzienny ciasny węzeł.

Właśnie, że jest. I niewykluczone, że zawsze był.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Przepraszam państwa za spóźnienie – zwróciła się Eleanor do dyrekcji szpitala, ordynatora oddziału neonatologii i jeszcze kilku oficjeli, których tytułów i stanowisk nie mogła spamiętać. – Ja... Pracowałam do późna, potem musiałam się odświeżyć i przebrać. – Spuściła wzrok na swą skromnych rozmiarów sukienkę i stanowczo zbyt wyeksponowane ciało, jakby to miało stanowić usprawiedliwienie. – A moja siostra...

Urwała, uświadamiając sobie nagle, że plecie coś bez sensu i że wszyscy gapią się na nią, jakby nagle wyrosła jej druga, władająca tylko obcymi językami głowa. A może wpatrują się w jej biust i łono rozsadzające coś, co jest jedynie złośliwym wybrykiem ze strony Brooke?

Trudno było to stwierdzić, bo nie widziała wyraźnie twarzy zebranych. Może to i lepiej, bo z pewnością maluje się na nich wyraz dezaprobaty. No tak, teraz już nikt w szpitalu nie będzie się liczył z jej zdaniem.

– Doktor Aston, co pani czuje, wiedząc, że to pani ojciec sfinansował budowę nowego skrzydła? – Jakiś facet wycelował w nią mikrofon.

Poczuła guł w gardle. Media. Wiedziała, że będzie się musiała z nimi zmierzyć, ale nie myślała, że już na samym początku. Miała zresztą nadzieję, że jakoś zdoła być dla nich niewidzialną i wszystko rozejdzie się po kościach.

Trudno na to liczyć. Zresztą występuje wyłącznie jako córka senatora Astona. Bo – formalnie rzecz biorąc – nią jest. Nie zdziwiłaby jej jednak wiadomość, że została po urodzeniu omyłkowo podmieniona. Tak bardzo różniła się od swej matki, lwicy salonowej, żadnego władzy ojca i siostry – ulubienicy mediów.

Wolała po prostu być dumna z tego, że jest lekarką, doktor Eleanor

Aston. Ale teraz nie czuła dumy. Wręcz przeciwnie.

Spojrzała na dziennikarza. Bardzo chciałaby – wzorem Brooke – lekko i dowcipnie powiedzieć, jak wielką dumą napawa ją ojcowskie poświęcenie na rzecz szpitala i społeczeństwa. Ale ona to nie Brooke. W żadnym wypadku nie można jej zarzucić lekkości i dowcipu.

A już na pewno nie w sytuacji, gdy półnaga stoi wśród ludzi, którzy niegdyś ochrzcili ją mianem Puszystej Ellie.

Dlaczego nagle przypomniała się jej ta zmora dzieciństwa, etykieta nadana przez tabloidy? Tyle lat udawało się ją ignorować, nie dopuszczać, by niszczyła pracowicie tworzony wizerunek siebie. Cóż, nie jest wiotką istotką i nie będzie. Jest przeciętną zdrową kobietą o normalnych kształtach, nad którymi zresztą pracuje, spędzając co tydzień kilka godzin w sali gimnastycznej. Niechże te media skończą wreszcie z głupią obsesją na punkcie szczupłości!

Na szczęście dyrektor szpitala chwycił ją w tym momencie za rękę i poprowadził w kierunku wstęgi oddzielającej nowe skrzydło od reszty budynku. Wielkiej, lśniącej, czerwonej wstęgi, świetnie zgranej z kolorem jej sukni. Czy Brooke i to zaplanowała? Niewykluczone, siostrzyczka lubi dopracować każdy szczegół.

– Jesteśmy lekko spóźnieni, więc nie zwlekajmy dłużej – powiedział, a jej znów zrobiło się trochę głupio.

Okej, im szybciej zaczną, tym szybciej skończą. A ona będzie mogła pójść do domu i oddać się rozmyślaniom, jak jutro spojrzeć w oczy współpracownikom.

Stała obok dyrektora i słuchała jego monotonnej przemowy: „... nasz szpital i cała lokalna społeczność dostępują wielkiego szczęścia...”. W tej chwili Eleanor martwiło jedynie to, by ludzie nie widzieli, jak bardzo drżą jej

nogi.

A potem stało się coś strasznego. Dyrektor oddał jej głos. Natychmiast ogarnęła ją panika, której z powodzeniem przez cały dzień stawiała czoło. Serce waliło jak szalone, pot spływał po skórze, dłonie były mokre i lepkie. Język chyba przyrósł do podniebienia, w każdym razie stanowczo odmówił współpracy. Zaczepnęła tchu.

Choć blondynka obok uparła się, by wciąż coś do niego szeptać, Tyler skupił uwagę na kobiecie stojącej w gronie szefów.

Na tle dość jaskrawej, odsłaniającej dekolt i nogi sukienki jej twarz wydała mu się krucha i subtelna. Błada, z lekka nieobecna. Nie musiał badać jej pulsu ani widzieć drżących kolan, by stwierdzić, że jest zdenerwowana, wręcz odrętwiała ze strachu.

Wygląda tak delikatnie... Jest piękna z tymi wielkimi brązowymi oczami i pełnymi wargami. Stworzonymi do pocałunków. No i zamknięta w sobie. To dlatego nigdy nie brał jej pod uwagę. Pewnie pomylił jej nieśmiałość z brakiem zainteresowania dla swojej osoby.

Jako jedyna z całego żeńskiego personelu nie wpadała bowiem w jego obecności w nastrój do flirtowania.

To wzbudzało ciekawość. A może coś więcej. Zaintrygowanie? Tak, ta koleżanka z pracy jest pełna sprzeczności. Teraz dyrektor – a z nim cały tłum – czeka, chyba już zbyt długo, aż przemówi.

– Witam państwa. – Drżące usta zaczęły nieporadnie dukać fragmenty wypowiedzi. – To wielki... To zaszczyt... Być tu... To znaczy, dziś wieczorem...

– Nie dorasta siostrze do pięt – mruknął gderliwie stojący obok Tylera facet z aparatem w rękach.

Tyler złapał się na tym, że słysząc ten niestosowny komentarz,

bezwiednie zacisnął pięści. Dlaczego? Czyżby poczuwał się do obowiązku obrony kobiety, o której nawet nie potrafił powiedzieć, czy ją lubi? Jak można stawać po stronie kogoś, kogo się praktycznie nie zna?

Spojrzał na gościa z przyganą.

– Nie każdy musi być rasowym mówcą. A Eleanor to świetna lekarka i fantastyczna babka.

– Niech ci będzie, koleś – mruknął facet i wzruszywszy ramionami, powrócił do pstrykania zdjęć.

Unikając wzroku zebranych, Eleanor rozpoczęła przemówienie od początku, a Tyler złapał się teraz na tym, że z ulgą wypuścił z płuc nieświadomie wstrzymywany oddech.

– Dz– dziękuję wszystkim za przybycie na tę wspaniałą uroczystość otwarcia nowej siedziby oddziału neonatologii szpitala dziecięcego imienia Angela Mendeza. – Urwała, przełknęła ślinę i zmusiła do lekkiego uśmiechu.

– J– jak zapewne wiecie, założycielem naszego szpitala był pediatra Federico Mendez, który w ten sposób radził sobie z rozpaczą po śmierci ukochanego syna, Angela, chorego na polio. Mój ojciec, senator Cole Aston, pragnie kontynuować zapoczątkowaną wówczas tradycję.

Znów urwała, tym razem na dłużej. Jej zapał krasomówczy najwyraźniej gasł, musiała odchrząknąć.

Odwagi, Eleanor, dalejże! – zachęcał ją w myślach Tyler. Podziękuj wszystkim jeszcze raz i będzie z głowy.

– W tym samym duchu hojności i troski przekazał fundusze na budowę nowego skrzydła w nadziei, że... że... – jękając się, podziękowała wszystkim za przybycie, po czym skierowała na dyrektora szpitala błagalne spojrzenie.

Jak to możliwe, by kobieta dorastająca niemal na widoku publicznym była tak mało komunikatywna? Czyżby senator zaniedbał zapisanie córki na

kurs wystąpień publicznych?

A to jąkanie? Zawsze tak ma, czy też tylko w chwilach zdenerwowania? Dyrektor najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy, że obok niego stoi osoba na krawędzi załamania nerwowego. Wydał z siebie nieartykułowany dźwięk, czym pogłębił jedynie wrażenie chaosu, po czym wręczył Eleanor parę wielkich nożyc.

Ona oczywiście natychmiast omal ich nie upuściła. Jakiś mężczyzna za nią zniecierpliwiony przewrócił oczami. Tyler dostrzegł, że policzki Eleanor przybrały barwę jej seksownego stroju. Widział jej lęk, drżenie rąk, kropelki potu na skórze. Bardzo go to poruszyło. Dosłownie. Czuł, jakby mu się w środku przestawiła jakaś wajcha.

Wielkie nieba, ona gotowa tu zaraz zemdleć!

Tyler, powszechnie znany jako skurczybyk i uwodziciel, w głębi duszy był rycerski. Jego mama, niech Bóg ma w opiece jej wielkie teksańskie serce, stłukłaby na kwaśne jabłko teksański tyłek syna, gdyby było inaczej. I miałyby świętą rację.

Zapragnął zachować się niczym kawalerzysta i rzucić się na ratunek szlachetnej lekarce. Czuł się jednak nieco niepewnie. I to z trzech powodów. Po pierwsze zaskoczyła go tym, jak wspaniałe ciało skrywała pod niezgrabnymi fartuchami. Po drugie zadziwiło go własne wzruszenie, gdy na nią patrzył. Po trzecie zaś zdał sobie sprawę, że odgrywanie w wyobraźni roli rycerza na białym koniu ratującego damę z opałów to jedynie przykrywka, pod którą buzowało niekłamane zainteresowanie osobą Eleanor. Tak. To jasne jak słońce.

Czuła, że nie da rady wykonać najmniejszego ruchu. Aż dziw, że w ogóle uniosła nożyczki do góry. Jeśli tylko zewrze ich uchwyty, ta cholerna wstęga nareszcie opadnie.

Dlaczego tego nie robi? Dlaczego palce odmawiają jej posłuszeństwa i nie potrafią się zacisnąć w odpowiedni sposób? Potrzebuje pomocy albo lepiej niech oddali się jak najszybciej, zanim padnie zemdlona. Bo tego jej sukienka na pewno nie wytrzyma. Dziennikarze będą mieli swoje pięć minut. Już widzi te tytuły.

„Puszysta Ellie znów pokazała brzuszek”.

Skrzywiła się na wspomnienie fotografii, którą niegdyś przedrukowała kolorowa prasa. Radosna ośmiolatka ledwie mieszcząca się w kostiumie kąpielowym tuli do siebie śliczną jak laleczka młodszą siostrzyczkę.

Uświadomiła sobie, że już nie jest tą nieszczęsną małą dziewczynką, nad której tuszą pastwią się tabloidy. Teraz jest dorosłą kobietą. Lekarką. Może zrobić, co zechce.

Utnij. Po prosu ściśnij palce i będzie po tej przeklętej wstążce. Ale nic się nie działo. Tylko jej dłonie stawały się coraz bardziej lepkie od potu. Za chwilę nożyce wyślizną się z nich i z hukiem upadną na podłogę.

„Córka senatora Cole’a Astona nie zdołała przeciąć wstęgi”. Czytający takie nagłówki ludzie będą kiwali głową z politowaniem. Przecież z góry wiadomo było, że ona sobie nie poradzi. Gdyby na jej miejscu znajdowała się cudowna Brooke Aston, wszystko wyglądałoby inaczej.

– Doktor Aston? – ponaglił ją dyrektor. Wszystko jednak musi iść zgodnie z planem.

Ona też tak uważa, słowo honoru. Niestety nie potrafi opanować paniki. Stoi jakby ją zamurowało, a w środku trzęsie się jak galareta. Sala wokół niej zaczęła wirować. Zrobiło się jej ciemno przed oczami. Ojciec jej tego nie wybaczy. Szpital też nie wybaczy.

Zaczęła się modlić, by, padając, uderzyć o coś głową i stracić pamięć. Na zawsze. Amnezja będzie dla niej błogosławieństwem. Ale nie upadła. Para

mocnych rąk zacisnęła się na jej dłoniach i skłoniła palce do wykonania cięcia. Podzielona na pół wstęga wdzięcznie opadła na podłogę. Eleanor miała wrażenie, że jest świadkiem czegoś absolutnie nierealnego.

Zza siedmiu gór – tak jej się wydawało – dobiegły oklaski, radosna wrzawa i pewnie liczne westchnienia ulgi. Gdy odwróciła głowę, poczucie nierealności jeszcze się wzmoгло. Spojrzała w błyszczące brązowe oczy swego wybawiciela.

– Hej, kochanieńka – wycedził Tyler Donaldson nieco szorstko – a teraz przyklej sobie na twarz miły uśmiech, bo cała masa luda chce uwiecznić tę chwilę dla potomności – dodał, wskazując głową na otaczający ich tłum.

Kim jest ten człowiek? I co zrobiono z prawdziwym doktorem Donaldsonem, który przecież nigdy nie otworzył do niej ust? No, chyba że chodziło o sprawy pacjentów.

Gapiała się na niego jeszcze przez moment, po czym zmusiła mięśnie twarzy do uśmiechu. Miała to wyćwiczone. Wystarczyło, że pomyślała o studiach, o swych medycznych osiągnięciach, które zawdzięczała ciężkiej pracy, a nie pieniądзом ani pozycji ojca. I które nie miały nic wspólnego z blichtrzem, urokiem osobistym czy zgrabną sylwetką.

Jej myśli nie podążyły jednak za uśmiechem, były bowiem całkowicie zaprzątnięte tym, że Tyler wciąż trzyma ręce na jej dłoniach i że ten dotyk ma w sobie energię linii wysokiego napięcia. Zupełnie jakby chciał dodać jej otuchy. Przekonać, że wszystko będzie okej, że on tu jest i nie pozwoli osunąć się na ziemię, gdyby przypadkiem jednak nadal miała ochotę zemdleć.

To jakieś szaleństwo. Przecież on prawie nie zdawał sobie sprawy z jej istnienia. Dlaczego więc zdecydował się ratować ją przed kompromitacją?

Nogi się pod nią ugięły. Ręka Tylera natychmiast przytrzymała ją w pasie.

– Uśmiechaj się, kochanie. Nic więcej nie trzeba. Tak jest dobrze. Zaraz będzie po wszystkim.

Łatwo mówić. Ona jeszcze musi pojawić się na bankiecie, bratać się z tłumem gości i z VIP–ami. Reprezentuje przecież ojca i rodzinę.

Tyler ani myślał zostawić ją samą. Stał obok i szczyrzył zęby tak jak ona. Trzymał rękę na jej plecach, co dawało Eleanor siłę, dzięki której mogła się wciąż uśmiechać, choć w głębi duszy pragnęła zwinąć się w kłębek i rozpłakać.

Kiedy już paparazzi zrobili im milion zdjęć i poszli szukać następnych ofiar, spojrzała na swojego wybawcę i westchnęła głęboko.

– Dzi–dziękuję.

– Nie ma sprawy, złotko – skrzywił się w półuśmiechu.

– Widziałem, że przyda ci się pomocna dłoń.

A skoro już o jego dłoni mowa, ta wciąż spoczywała u dołu jej pleców. Ten dotyk parzył, chyba już wypalił piętno na skórze.

– Nie lubię tłumów. – Czyżby to były pierwsze słowa, które udało się jej skierować do niego bez jąkania się, odchrząkiwania i mamrotania? Nareszcie coś z sensem.

– Zauważyłem.

– Tak bym chciała, żeby to przyjęcie już się skończyło.

– Uśmiechnęła się nerwowo.

– Skończyło? Dlaczego mielibyśmy tego chcieć? Noc jest jeszcze taka młoda.

– Ale pamiętasz, że ja nie lubię tłumów? – Zmarszczyła nos i przybrała chmurny wyraz twarzy. Boże, jaki ten facet jest wysoki! Ma chyba z metr dziewięćdziesiąt pięć. Czy w Teksasie wszystko jest tak ogromne?

Nachylił twarz, dotknął jej nosa czubkiem palca i uśmiechnął szeroko.

– Coś ci powiem, kochaniutka. Wyluzuj, spróbuj się zabawić. Tłum to ja biorę na siebie.

Rozejrzała się po ludziach przechodzących do przystrojonej na dzisiejszy bankiet sali.

– Ale ty pewnie nie jesteś sam? Zawsze widuje się ciebie z kimś.

– Masz rację, jestem z kimś. Tym kimś jesteś ty, Eleanor. A tak przy okazji, przyjaciele mówią na mnie Ty. A my na pewno zostaniemy przyjaciółmi, no nie?

TWLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru Eleanor setki razy wybuchała głośnym śmiechem. Nie pamiętała, kiedy śmiała się tak dużo.

– Jesteś piękna, kiedy się śmiejesz, Eleanor.

Ta wypowiedź również została skwitowana wybuchem śmiechu.

– Śmieję się, bo mnie rozśmieszasz – odparła, nie patrząc Tylerowi w oczy. Ciągłe prawili jej komplementy. Na szczęście jego reputacja jest ogólnie znana.

– Chcę, żebyś się śmiała, ale tylko z rzeczy śmiechu wartych – wyjaśnił, dotykając jej twarzy. – A tym razem mówiłem serio. Jesteś piękną kobietą, Eleanor.

– Taaa... dzi- dziękuję – odrzekła, z trudem powstrzymując drżenie ust. Bo co niby miała zrobić?

– Powiedz mi coś o tym – poprosił, po swojemu przeciągając samogłoski.

Zagryzła wargi. O co on pyta?

– O twoim jąkaniu.

– To akurat nie jest śmieszne, więc o tym nie mówmy.

– Zawsze się jąkałaś? – dopytywał, puszczając jej uwagę mimo uszu.

– Nie słyszałeś? Nie chcę o tym mówić.

– Ale ja chcę. Fascynujesz mnie.

Czy on jest pijany? W sali nie podawano alkoholu, ale może ma przy sobie jakąś piersiówkę?

– Gdy byłam młodsza, ja- jąkałam się bez przerwy. Teraz ty- tylko w stresujących sy- sytuacjach.

– Czyli ja stanowią sytuację stresującą.

– Mężczyźni w ogóle są stresujący – odrzekła wymijająco.

Tyler oparł się o ścianę i zaplótł ręce.

– Taaa... Wiesz, Eleanor, odkąd pracuję w Angelu, nigdy nie słyszałem o tobie w kontekście jakiegokolwiek faceta. Czy to jakaś twoja specyfika?

– Niekoniecznie – odparła, czując, że znów się poci.

– No to mam szczęście.

Znów nie wiedziała, co powiedzieć. Rozglądała się po sali. Tłum znacznie się przerzedził. Większość dziennikarzy opuściła już przyjęcie.

– Może nie powinnam być tak zaborcza względem ciebie – bąknęła zdając sobie sprawę, że on przez cały wieczór trzyma się jej boku.

– Przestań, złotko. Ja bardzo pragnę twojej zaborczości.

Zabrakło jej tchu. A więc z nią też flirtuje. Naprawdę.

Problem w tym, że kobieciarze to nie jej bajka.

Uśmiechnęła się więc tylko i pociągnęła poncz przez słomkę. On miał czelność się wówczas roześmiać, więc i ona – patrząc na niego – znów wybuchnęła śmiechem.

Nie wiedziała, z czego się śmieją, ale niespodziewanie nawiązana, a przez to z lekka magiczna i ekscytująca więź z doktorem Donaldsonem przyprawiała ją o radosny zawrót głowy.

– Kim jest ten kawał chłopa?

Eleanor patrzyła na siostrę, nie wiedząc, o co chodzi. Siedziały przy śniadaniu w penthousie Astonów, a Brooke miała na twarzy grubą warstwę leczniczej maści.

Tego ranka Eleanor obudziła się z mocnym postanowieniem zamordowania siostry.

No, nie dosłownie. Chociaż...

Ale mówiąc poważnie, Brooke tym razem posunęła się za daleko. Nawet jeśli wczorajszy wieczór okazał się w sumie, dzięki Tylerowi, całkiem przyjemny, to siostrzyczce należałoby natrzeć uszu.

– Nie zmieniaj tematu – ostrzegła Eleanor, stukając palcem w grube szkło pokrywające mahoniowy blat. – Włamałaś się do pokoju lekarskiego i ukradłaś mi rzeczy osobiste.

– Ja – siostra silnie zaakcentowała ten przyimek – nic nie zrobiłam. A teraz ty nie zmieniaj tematu. – Brooke potrząsała głową, co mogło wyglądać komicznie, zważywszy na jej misternie upięte platynowe włosy, opuchniętą twarz pokrytą gęstym tłustym kremem i jaskrawo– różowy frotowy szlafrok. Ale jakoś nikogo nie śmieszyła. Siostra Eleanor nawet w chorobie potrafiła być „cool”.

Brooke rzuciła na stół dzisiejszą gazetę.

– Kto to jest i gdzie go można spotkać? Mniam, ciacho! Poznaj mnie z nim.

– O czym ty mówisz?

Dobrze wiedziała, o czym mówi siostra.

Kronikę towarzyską jednej z czołowych gazet nowojorskich otwierało zdjęcie Eleanor i Tylera.

I to nie zwykłe zdjęcie. Photoshop musiał być w robocie, bo oni na pewno ani razu tak na siebie nie popatrzyli.

A może zresztą...

– Patrzy na ciebie – Brooke dumiała nad zdjęciem, krzywiąc się – jakby chciał cię zaciągnąć w najbliższe ustronne miejsce. Kto to taki?

No tak, Brooke musi wszystko wiedzieć. Ale niedoczekanie. Siostrzyczka go nie zdobędzie. Choć w zasadzie Brooke zawsze dostawała to, na co miała ochotę.

– To fotomontaż. Komputerowa obróbka.

Może i prawda. Choć z drugiej strony zważywszy, jak wspaniale było jej u boku Tylera, zdjęcie musi być autentycznym. Tak, ten facet potrafi sprawić, że kobieta czuje się jak królowa. Cały żeński personel Angela o tym wie.

– Cooo? – Brooke wydeła usteczka, które swój kształt zawdzięczały sporej dawce kolagenu. – W realu nie jest taki bombowy?

– Jest, ale...

Miała na myśli, że nie patrzył na nią z takim uwielbieniem. I co z tego? Ważne, że pomógł jej przebrnąć przez ten trudny wieczór, którym – dzięki niemu – w końcu wprowadził ją niemal w doskonały nastrój.

Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. Nie było na nim widać jego ręki, ale ona dobrze pamiętała, jak ta dłoń spoczywała w dole jej pleców, a palce kreśliły dziwne wzory na czerwonym materiale. Że ta ręka przez cały wieczór jej dotykała. A to pleców, a to ramienia, a to dłoni czy twarzy. Prawie bez przerwy. Całkiem śmiało.

Eee tam, było mu jej żal, a jego południowy savoir– vivre nakazywał przyjść jej z odsieczą. Nie myliła się, prawda?

– Świetnie się spisałaś.

Dziewczyny odwróciły się w stronę wchodzącego ojca.

Wchodzącego? Trafniej byłoby mówić o inwazji. Bowiem gdy senator Cole Aston wchodził do jakiegokolwiek pomieszczenia, nawet drobinki kurzu stawały na baczność. Wszyscy wokół mieli w lot odgadywać jego myśli i życzenia.

– Dzień dobry, tato – zaszczębiotała Brooke i cmoknęła powietrze.

Była ulubienicą tatusia, ale dziś nie udało się jej uzyskać niczego poza łaskawym skinieniem głowy i pobłażliwym uśmiechem.

Ojciec nigdy nie rozumiał Eleanor. Po co się tak męczyć, studiując medycynę? Przecież miała zapewnione utrzymanie, i to na najwyższym poziomie. Po co haruje w publicznym szpitalu i codziennie zmęczona wali się wieczorem do łóżka? A mogłaby korzystać z rozrywek, bywać, podróżować. Jak jej matka i siostra.

Wiedziała, że ojciec jest nią rozczarowany, i to nie od dziś. Cóż taka pyzata okularnica i nudziara robi u boku onieśmielająco przystojnego ojca, eleganckiej matki o klasycznej urodzie oraz czarującej, powszechnie uwielbianej siostry, królowej piękności?

Taaa... chyba naprawdę podmieniono ją po urodzeniu.

Na pewno gdzieś na świecie nudna zwyczajna rodzina okularników zachodzi w głowę, skąd się u nich wzięła piękność z mocnym parciem na szkło.

– Nie wiedziałam, że już wróciłeś – ośmieliła się odezwać Eleanor.

Ojciec cały tydzień spędził w Waszyngtonie na ważnych spotkaniach. To dlatego nie mógł przeciąć wstęgi.

– Tatusiu, nie powiesz mi dzień dobry – wdzięczyła się Brooke.

Tym razem jednak senator ją zignorował, a uśmiechem zaszczycił Eleanor.

– Złapałem ostatni lot. Oczywiście przyprowadzisz go w przyszłym tygodniu na bal i spotkanie ze sztabem mojej kampanii, prawda?

Niby kogo? Nagle zauważyła, że ojciec ma w ręce gazetę z tym samym zdjęciem na czołowym miejscu. Ma prawo być zadowolony, w końcu jakiś mężczyzna zwrócił uwagę i na jego starszą córkę.

– To tylko przyjaciel. Nie, nawet nie to, raczej znajomy. Razem pracujemy w szpitalu. To nikt szczególny.

– Właśnie że jest kimś szczególnym i życzę sobie, żeby się pokazał z

tobą na kweście.

Eleanor i jej wciąż nadašana siostra wymieniły spojrzenia. Najwyraźniej Brooke też nic z tego nie rozumiała, bo wzruszyła ramionami.

– Jego rodzina to właściciele prawie połowy stanu Teksas. Jeśli zdecyduję się kandydować na prezydenta, on będzie moim asem w rękawie.

Eleanor nie wiedziała, co ją szokuje bardziej. Czy to, że ojciec już połączył ją w parę z Tylerem, czy to, że Ty jest tak bogaty, czy też to, że ojciec przymierza się do wyścigu do Białego Domu. Bo rozpatrywanie jej planów życiowych pod kątem przysporzenia mu wyborców nie dziwiło ani trochę. Zdążyła się do tego przyzwyczaić.

– Skąd tyle wiesz o doktorze Donaldsonie? – zapytała, przewidując, że odpowiedź nie będzie przyjemna.

– Cóż, pomyślałem, że ten szelma może dybać na twój posag, więc poleciłem prawnikowi, żeby go sprawdził.

No tak, ojciec nie wierzy, że ktoś mógłby się zainteresować nią jako kobietą, a nie jako dziedziczką fortuny.

Ciekawe, czy tak samo sprawdzał licznych absztyfikantów Brooke?

Pewnie nie, bo siostra praktycznie nie wiązała się z nikim na czas dłuższy niż tydzień, może dwa. A może właśnie dlatego jej romanse trwały tak krótko? Tatuś sprawdzał i zawsze okazywało się, że delikwent nie jest godny jego najdroższej córeczki?

– Aha, więc już dostałeś raport? No, no, dobra robota. I jaka szybka. – Kręciła głową, oddychając głęboko. – No to wiedz, że straciłeś czas i pieniądze. Doktor Donaldson to mój kolega z pracy. Nikt więcej.

Wprawdzie przyjemnie spędzili wieczór, ale raczej nie spodziewała się, że zadzwoni lub zechce się umówić.

– To mi nie wygląda na znajomość z pracy. – Brooke, która nie cierpiała

być pomijana, stuknęła palcem w gazetowe zdjęcie.

– Mogłem się spodziewać twojego sprzeciwu – powiedział senator do Eleanor, uśmiechając się z właściwą sobie wyższością.

Córka patrzyła na niego osłupiała. Jak to? On ją uważa za krnąbrne dziecko? No tak, poszła na medycynę wbrew jego woli, zrobiła dyplom i specjalizację, zarabia na siebie. Jeśli się to uzna za przejaw braku posłuszeństwa, to rzeczywiście jest krnąbrna.

– Nieważne. – Machnął ręką lekceważąco, siorbiąc kawę. – Już i tak wzięłem sprawę w swoje ręce.

To też nie powinno dziwić. Przerazały ją natomiast możliwe skutki.

– Czyli?

– Wysłałem po doktora Donaldsona samochód. Powinien tu być... – rzut oka na cieniutki złoty zegarek na przegubie – praktycznie zaraz.

Brooke pisnęła i skoczyła na równe nogi.

– Tato! Jak możesz zapraszać kogoś, gdy ja tak wyglądam!

Senator zignorował młodszą córkę, utkwiwszy spojrzenie w starszej.

– Może zechciałabyś się odświeżyć, zanim on przyjedzie?

Eleanor poczuła, jak płoną jej policzki. Wysłał samochód po Tylera? Czy w ogóle się z nią nie liczy? A Tyler? Czy tak łatwo poddał się woli jej ojca? Wczoraj omal nie umarła ze wstydu, ale być może dziś trafi się lepsza po temu okazja.

Tylerowi zdarzyło się kilka razy w życiu jechać limuzyną, ale nigdy tej klasy, co samochód senatora Astona. Chociaż wołał swojego forda pikapa, którym jeździł, odkąd zrobił prawo jazdy. Niewątpliwie był jednak pod wrażeniem.

Wiedział zresztą, że to jest zgodne z intencjami senatora, który chciał go nie tylko olśnić, ale i speszyć.

Ale Tylera nie tak łatwo speszyć. Udaje się to czasem jedynie jego ojcu. Pewnie stary Eleanor zobaczył ich zdjęcie w gazecie i jest ciekaw, jakie Tyler ma wobec niej zamiary. A on nie ma żadnych.

Owszem, przykuła jego uwagę. Okazała się zabawna i inteligentna. Intrygująca i seksowna. Wieczór z nią spędzony okazał się powyżej oczekiwań.

Ale to jeszcze nie znaczy, że zamierza się z nią spotykać poza szpitalem. Coś mu podpowiada, że tym razem mógłby się nie wyrobić w ramach swej zwykłej taktyki „kochaj i rzuć”. A on inaczej nie potrafi. Wniosek? Musi się trzymać z dala od tej szlachetnej doktorki. To dlatego na koniec wieczoru powstrzymał się od pocałowania jej. A miał ochotę nie tylko na pocałunki...

Poprzestali na przyjacielskim uścisku i Tyler samotnie oddalił się do domu. Senator może być spokojny.

Sama jazda windą na szczyt jednego z najbardziej prestiżowych apartamentowców Manhattanu z widokiem na Central Park była niezłym przeżyciem.

Tyler zastanawiał się, jak to możliwe, że wychowana w takim luksusie Eleanor wyrosła na osobę nieśmiałą, ciepłą, wrażliwą i bardzo pracowitą. A może jej dzieciństwo było jeszcze większym koszmarem niż jego? Z tego, co słyszało się o Cole'u Astonie, to bardzo możliwe.

Może nie powinien tak myśleć, jego dzieciństwo nie było najgorsze. Wprawdzie ojciec nie zaakceptował jego wyboru, ale reszta rodziny... Nie, nie ma sensu teraz o tym myśleć. Za chwilę ktoś mu może skopać tyłek za przystawianie się do Eleanor Aston.

Penthouse Astonów śmiało mógłby być pokazywany w luksusowych magazynach wnętrzarskich. Niewykluczone zresztą, że po wielekroć został w nich opisany i obfotografowany. Na widok lśniących podłóg z egzotycznego

drewna odruchowo chciało się zdjąć buty.

Idąc za elegancką kobietą, która przedstawiła się jako zarządzająca domem, Tyler dotarł do obszernego pomieszczenia z wielkim mahoniowym stołem pośrodku. Senator Aston siedział u jego szczytu, Eleanor po jego prawej stronie. Całości wystudiowanej kompozycji dopełniały świeże kwiaty.

Wyraźny rumieniec na twarzy dziewczyny i jej spuszczonego wzrok świadczyły o tym, że to nie na jej życzenie został wezwany. Może nawet wbrew niej.

Czy to sprawiło mu zawód? Ani trochę.

Nie przypuszczał, by ona chciała się z nim widzieć. Nawet się jej tu nie spodziewał, gdyż wczoraj mówiła mu, że ma własne mieszkanie. Senator zaraz pewnie wypali z grubej rury, by Tyler trzymał łapy z dala od jego ukochanej córeczki.

Okej, mówisz, masz.

– Wspaniale, że się pan pofatygował, doktorze Donaldson. – Senator wyciągnął dłoń, którą Ty mocno uściskał. – Proszę, niech pan siada. Obok Eleanor, naturalnie.

Rasowy polityk. Przecież niemożliwe, by był szczerzy.

– Zjesz z nami śniadanie, synu?

Synu??? Co u licha...?!

– Dziękuję,??? sir. Już jadłem.

– To może kawę, herbatę? Sok?

– Nie, dziękuję.

Eleanor piorunowała ojca wzrokiem. Tyler próbował spojrzeć jej w twarz, ale ona znów spuściła oczy i gapiała się w swój talerz. Tyler postanowił mieć to za sobą.

– Pan życzył sobie mnie widzieć?

– Tak, chciałem poznać mężczyznę, który spędził wczorajszy wieczór z moją córką.

Tyler postanowił nie ugiąć się przed facetem, który najwyraźniej przywykł do tego, że wszyscy tańczą, jak im zagra.

– Eleanor jest dorosłą kobietą i z pewnością sama wybiera, z kim chce spędzać czas – oznajmił.

Żle. Powinien był raczej podkreślić, że wcale nie spędzili razem wieczoru. Po prostu pokazali się publicznie.

– Na zdjęciu w dzisiejszej gazecie zobaczyłem ją z kimś po raz pierwszy w życiu. Podobno razem pracujecie? – Senator pociągnął łyk kawy z filiżanki.

– Zgadza się. Jest świetną lekarką, jedną z najlepszych pediatrów w Angelu.

Senator machnięciem ręki zbył osiągnięcia zawodowe córki, której twarz zrobiła się w tej chwili czerwiejsza niż wszystkie czerwone kwiaty w pokoju.

– Jakie są pańskie zamiary wobec mojej córki?

– Tato! Proszę... Mówiłam ci przecież, że jesteśmy tylko kolegami.

Auć. Dlaczego słowa Eleanor tak go zaboląły?

– Za wcześnie, żeby o tym mówić.

Nie to chciał powiedzieć, ale trudno, stało się.

– Co takiego? – krzyknęła zszokowana Eleanor. – Przecież ty nawet...

Chciała powiedzieć, że nawet nie pocałował jej na pożegnanie, ale słowa uwięzły w gardle.

– Staram się chronić moją córkę.

– Nie wątpię. – Tyler uśmiechnął się szeroko.

Ojciec Eleanor wyprostował się i patrzył na Tylera, jakby oceniał szanse przeciwnika.

– Chciałbym, żebyś towarzyszył Eleanor na balu w przyszłym tygodniu. Będę zbierał fundusze na kampanię.

Tyler wzruszył ramionami, choć propozycja zaskoczyła go. Nie da się temu facetowi.

– Nie mogę. Jestem zajęty.

– To odwołaj te zajęcia – polecił senator, jakby niczyje sprawy nie mogły być ważniejsze od jego własnych.

– Eleanor też może mieć inne plany.

– Nie może. – Czy ten człowiek żartuje? – To dla mnie bardzo ważne, a przy okazji dowiem się, kim jest człowiek, z którym spotyka się moja córka.

Tyler wahał się. Lubił Eleanor, ale przecież przed chwilą obiecał sobie trzymać się od niej z daleka. Jednak sposób, w jaki senator traktował córkę, a traktował ją jak powietrze, rozwścieczył go. Gotów był stanąć do walki.

– Mam zwyczaj sam ustalać terminy randek.

– W porządku. – Senator odstawił filiżankę na stół i uporczywie wpatrywał się w Tylera. – Ustalaj, właśnie masz okazję. Jestem pewien, że Eleanor ma wtedy wolny wieczór.

– Tato!

Wyglądała na tak upokorzona, że Tyler miał ochotę wyciągnąć ją z tego pokoju. Dobrze wiedział, jak ona może się czuć. Jego ojciec również uwielbiał stawiać go wobec faktów dokonanych.

Ojciec. Rodzina. Przypomniał sobie, że powinien jechać do domu, by wziąć udział w dorocznym organizowanym przez ojca rodeo. To byłoby jego pierwsze spotkanie ze staruszką od czasu, gdy się pokłócili, a Tyler wyjechał do Nowego Jorku. Na myśl, że ojciec będzie okazywał, jak bardzo syn go zawiódł, ścisnęło go w żołądku. Ale oto nadarza się okazja, by nie mierzyć się z tym samotnie. Byłby głupi, gdyby jej nie wykorzystał.

– Zgadzą się – odparł, a gdy senator już składał usta do uśmiechu, dodał: – ale pod jednym warunkiem. Eleanor pojedzie ze mną za sześć tygodni do Teksasu na rodeo organizowane przez moją rodzinę.

Może kobieta u jego boku skłoni ojca do bardziej cywilizowanego zachowania? I obejdzie się bez odwiecznych narzekań na to, jak Tyler schrząnił sobie życie, a rodzinie opinię przez to, że wybrał własną drogę, a nie podążył w rodzicielskie ślady.

– Zrobione. – Uśmiechnięty senator wyciągnął rękę.

– Co takiego? – Eleanor wstała od stołu tak gwałtownie, że odsunięte przez nią krzesło omal się nie przewróciło. – T– to jest jakieś chore. Rozmawiacie, jakby mnie tu nie było. – Patrzyła to na jednego, to na drugiego. – Obaj jesteście nienormalni. Nigdzie nie idę ani nie jadę.

Tyler ścisnął rękę senatora, zastanawiając się, co właściwie, do cholery, robi. Ale było już za późno na refleksję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eleanor osłuchiwała małą Rochelle, modląc się w duchu, by przynajmniej płuca dziewczynki były czyste. Mała i tak ma z czym walczyć.

– Cześć!

Aż podskoczyła. Dziecko też się mogło przestraszyć, toteż przemawiała do niego łagodnie, gładząc palcem wierzch malutkiej rączki. Też by tak chciała – żeby ktoś do niej cicho przemówił i uspokoił stargane nerwy.

– Nigdy tak nie rób – zażądała, odwracając się w stronę mężczyzny, o którym nie wiedziała, co myśleć. A myślała bardzo dużo od wczorajszego poranka, kiedy to zmuszona była przerwać ojcu, który, targując się zawzięcie, organizował jej randkę.

Po ojcu można się tego spodziewać. Nie mogła natomiast zrozumieć, dlaczego Tyler się na to godził. Starła się rozważyć wszystkie za i przeciw, ale nie wyłaniał się z tego żaden sens. A teraz jeszcze szczerzył się do niej seksownie, po teksańsku.

– Sorry, złotko. Nie chciałem cię wystraszyć. Jak się miewa nasza dziewczuszka?

Nasza? Eleanor ścisnęło w gardle. Dlaczego? Nie warto się zastanawiać. Po prostu odpowiedz mu i będzie z głowy.

– Jakoś się trzyma.

No proszę, całe zdanie i ani jednego zajknięcia. Może wyleczyła się ze swojej przypadłości?

– Tak, najważniejszy jest duch walki. – Pokiwał ze zrozumieniem głową.

– A skoro już o duchu walki mowa, dlaczego zgodziłeś się na

propozycję mojego ojca? Dlaczego wybierasz się na ten bal i kwestę? Tam wcale nie będzie fajnie.

Starła się mówić lekko i niezbyt głośno, jakby nie zależało jej na odpowiedzi.

– No cóż – wzruszył ramionami – może wiejski chłopak chce zobaczyć, jak wygląda świat wielkiej polityki?

Eleanor przewróciła oczami.

– Daruj sobie tego wiejskiego chłopaka. Wielki polityk zlecił szczegółowe śledztwo i jest zadowolony z jego wyników. Jestem pewna, że wie nawet, jaką mieszankę piłeś przez smoczek jako niemowlę.

– Nie piłem.

– Jak to?

– Nie żywili mnie mieszanką. Matka wykarmiła mnie i brata swoim mlekiem.

– To mnie nie interesuje.

Trudno było wyobrazić sobie tego wielkiego przystojnego faceta w roli ssącego pierś niemowlaka.

– A powinno – odparł. – Skoro masz pojechać do Teksasu jako moja partnerka, musisz wiedzieć takie rzeczy.

Jako partnerka?

– A właśnie, dlaczego niby mam jechać z tobą do Teksasu?

– A dlaczego nie? Spędziliśmy razem miło czas na przecinaniu wstęgi, możesz mi więc chyba uczynić tę przysługę?

– W rewanżu za przysługę, jaką ty uczynisz, idąc ze mną na bal mojego ojca?

Spojrzał jej w oczy.

– Cóż, twój stary nie rozumie słowa „nie”, postanowiłem więc ugrać coś

dla siebie.

– Ugrać? Jeśli wyobrażasz sobie...

– Nie kończ – powiedział, podnosząc dłoń. – Nie to miałem na myśli.

Ale, ale... Jestem lekko zniesmaczony, jak szybko zaczęłaś mieć kosmate skojarzenia. – Wyszczrzył szelmowsko zęby.

Eleanor nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Takie bajeczki o wstrzemięźliwości może pan sprzedawać swoim liczny fankom, doktorze Donaldson. Myślę, że to zrobi wrażenie.

– Na tobie chyba nic nie robi wrażenia?

– Owszem, wiele rzeczy, ale akurat nie twoja świętoszkowość.

– A jak wypadłem w śledztwie papy? Chyba nie odkrył zbyt wielu ciężkich przewinień? Inaczej nie przyjmowałby mnie z otwartymi ramionami

– Uśmiechał się jak mały łobuziak. – Owszem, w młodości zdarzyło mi się kilka razy jeździć na krowie, ale...

Jeździć na krowie? Może jednak trzeba było przeczytać ten raport. Ojciec proponował, ale odmówiła.

– A gdybyś jeszcze widziała, co robiłem z owcami! – Zmarszczył komicznie czoło.

Te dziwaczne wypowiedzi wywołały w niej wybuch śmiechu. Kilka pielęgniarek spojrzało w ich stronę.

– Nie zbaczaj z tematu – ostrzegła. – Dlaczego chcesz, żebym pojechała z tobą do Teksasu?

Przez chwilę nerwowo bawił się stetoskopem.

– Bo cię lubię.

Policzki Eleanor poczerwieniały.

– Lubisz? Co to ma znaczyć?

Nie patrząc na Eleanor, badał małą Rochelle. Słuchał, jak pracuje jej

serce, oglądał zoperowany brzusek, z którego nadal wystawały różne dreny.

To nie w jego stylu uchylać się od odpowiedzi. Zazwyczaj w kontaktach z damami był nad wyraz wygadany. Zazwyczaj. Teraz na przeszkodzie stoi być może fakt, że właściwie nie wie, co jest grane z tą Eleanor.

Niby zdecydował, że nie będzie kontynuował bliższej znajomości, a wyszło, że jest z nią umówiony na randkę. I to zaaranżowaną przez jej ojca, na balu w ramach jego kampanii. No i mają razem spędzić weekend w domu Tylera w Teksasie. Coś mało stanowcza była ta decyzja trzymania się na odległość, no nie?

Patrzył na jej wzburzenie, na ciasno upięte włosy i okulary w grubych oprawkach. Starał się dostrzec w niej dawną doktor Aston, a nie tę intrygującą młodą kobietę, z którą spędził wieczór. Ale jakoś nie potrafił.

Z całego serca pragnął zaznać kobiecości kryjącej się za surową medyczną fasadą. Patrzeć, jak eksploduje.

– O czym myślisz? – zapytała, nerwowo oblizując usta.

Myślał, że też chętnie posmakowałby tych różowych warg, że całowałby je całą noc.

– Myślę, że nasza dziewczynka z tego wyjdzie – odparł, z trudem przetykając ślinę.

– Też mam nadzieję. Jest taka słodziutka.

– One wszystkie są takie.

– Lubisz dzieci? – spytała lekko zdziwiona.

Domyślał się, skąd to zdziwienie. Wielki teksański macho poświęcił się opiece nad dziećmi. Czy istnieje mniej męskie zajęcie? Według jego ojca, nie. Harold Donaldson uważa, że zamiast „zajmować się całymi dniami cudzymi bachorami”, można sobie równie dobrze obciąć...

Gdy Tyler postanowił zostać lekarzem, okazało się, że między nim a

ojcem powstała przepaść. Pogłębiła się, gdy na początku studiów odkrył, że najbardziej pociąga neonatologia. I mimo utyskiwań ojca na „wstyd, że jego syn bawi się z dziećmi”, wcale nie miał poczucia, że jego praca czyni go mniej męskim.

Lubił to, co robił w Angelu. Lubił sprawiać, że życie małych pacjentów i ich rodzin stawało się lepsze. Bóg obdarzył go talentem i czuł, że znalazł swoje miejsce w życiu. Teraz musiał jechać do domu na rodeo. Matka zagroziła, że w przeciwnym wypadku sprowadzi mu całą rodzinę do Nowego Jorku. Kto wie? Widok papy w centrum Manhattanu mógłby nawet być ciekawy... Wszystkie drapacze chmur mogłyby się schować przy takim gigancie.

– Tyler?

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– Nie da się ukryć. – Uśmiechała się znacząco.

Jest taka ładna. Dlaczego dotychczas nie zauważał tych oczu, wydatnych ust, porcelanowej cery? Wspaniałego ciała?

– Może chcesz o tym porozmawiać?

– Na Boga, nie, dziękuję.

Jego matka uwielbiała do upadłego roztrząsać konflikt między nim a ojcem. Czy nikt w tej rodzinie nie jest w stanie zrozumieć, że on po prostu chciał zostać lekarzem?

Nie miał też ochoty rozmawiać z Eleanor o tym, jak bardzo zmienił się jego stosunek do niej po uroczystości przecięcia wstęgi. Bo jak niby miałby jej wytłumaczyć coś, czego sam nie rozumiał?

– Nie chciałam być wścibska – wyszeptała zmieszana. Spuściła wzrok i westchnęła głęboko.

– Gotowość wysłuchania zwierzeń to jeszcze nie wścibstwo –

zaoponował. – A skoro już jesteś tak miła, chętnie bym pogadał.

Podniosła na niego oczy.

– Naprawdę?

– Jasne.

Sam się dziwił, ale lubił z nią rozmawiać. Obserwowanie, jak ta urocza twarzyczka otwarcie odzwierciedla wszystkie myśli i uczucia, sprawiało mu prawdziwą przyjemność.

– Może zjadłabyś dziś ze mną kolację?

Spojrzała na niego podejrzliwie, a ręce schowała głęboko w kieszeniach fartucha.

– Przepraszam, ale mam pytanie. Czy mój ojciec płaci ci, żebyś był dla mnie miły? Żebyś się ze mną umawiał?

Tyler się roześmiał.

– Aha, to dlatego twoja siostra ma co tydzień nowego adoratora?

Twarz Eleanor poszarzała.

– Rozumiem, że nie poznałeś jej osobiście?

Fakt, Brooke nie pojawiła się w ciągu tych kilku minut, które Tyler spędził z senatorem po nagłym wyjściu Eleanor.

– Jeśli przypomina cię, jest olśniewająca.

– No jasne. – Eleanor przewróciła oczami.

– A teraz poważnie: jeśli pójdziesz ze mną na kolację, wyjaśnię ci, dlaczego chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Teksasu.

Chwilę zastanawiała się, po czym pokiwała głową.

– Okej. Rozumiem, że mamy układ: ty mnie karmisz, ja cię słucham.

– Widzę, że jestem w tym układzie po korzystniejszej stronie.

W jej oczach pojawił się wesoły chochlik.

– Oj, jeszcze nie widziałeś, jak ja potrafię jeść!

Widok jedzącej Eleanor powinno się opatrzyć klauzulą „tylko dla dorosłych”. Tyler nigdy nie widział, by jedzenie sprawiało kobiecie tyle rozkoszy. Dziewczyny z którymi się spotykał, zazwyczaj nakładały sobie na talerz kilka strzępów sałaty, ponuro się w nie wpatrując. Ona zaś z każdego kęsa czerpała niewysłowioną przyjemność.

Nie przypuszczał, że przyglądanie się jedzącej kobiecie może go do tego stopnia podniecić. Gdy język zgarniał pożywienie z widelca, Eleanor lubieżnie przymykała oczy, a jej twarz promieniała radością. Aż dziw, że nie wydawała wówczas jęków jak przy seksie.

Zorientowała się, że jest śledzona.

– Przepraszam.

– Za co?

– Że jestem takim żarłokiem. Uwielbiam jeść. Powinnam cię była uprzedzić.

– To, że ci smakuje, nie oznacza jeszcze, że jesteś żarłokiem.

Ze smutkiem odsunęła od siebie talerz.

– Tak, ale żeby się zmieścić w suknię na bal z okazji kampanii ojca, muszę powiedzieć sobie stop.

W pamięci stanęła mu czerwona sukienka smakowicie opinająca jej ciało w wieczór przycinania wstęgi.

– Po prostu wypełniasz sobą suknię i to jest fajne.

– No właśnie, wypełniam. Bez reszty. I to jest problem – sapnęła autoironicznie.

– Jaki znów problem? Co prawda tylko raz widziałem cię w sukience, ale wyglądałaś wspaniale.

Bardziej niż wspaniale. Bosko.

– Nawet zacząłem się zastanawiać, czy nie zażądać zmian w szpitalnym

regulaminie. Chciałbym, żebyś częściej chodziła w sukienkach.

– Nie potrafisz się powstrzymać, prawda?

– Przed czym? – zapytał z miną niewiniątka, którym nie był od szesnastych urodzin, gdy po meczu oddalił się od reszty towarzystwa z o rok starszą Casey Thompson, cheerleaderką.

– Gdy masz obok siebie kobietę, musisz sypać komplementami – wyjaśniła, kładąc na kolanach serwetkę.

– Czy to coś złego powiedzieć kobiecie, że bez okularów wygląda pięknie, bo można podziwiać jej niesamowite oczy?

– Soczewki noszę tylko w czasie ćwiczeń sportowych. Poza tym nie musisz mówić mi takich rzeczy. Nie oczekuję tego od ciebie.

Analizował to, co usłyszał, zastanawiając się, jak dalej poprowadzić rozmowę. Oczywiście najbardziej uderzyło go, jak bardzo Eleanor jest nienawykła do komplementów. Postanowił jednak podjąć wątek, który będzie dla niej przyjemniejszy.

– Jakie sporty uprawiasz?

Lubił te ich niewymuszone rozmowy, w trakcie których poruszali wszelkie możliwe tematy. Od nowego skrzydła szpitala począwszy, a na drużynie New York Knicks – których, jak się ku jego zdumieniu okazało, Eleanor była wielką fanką – kończąc.

– Przede wszystkim tenis i squash. W liceum brałam udział w zawodach pływackich i biegach przełajowych. Teraz pływam i biegam dla przyjemności.

– No to w takim razie możesz sobie pozwolić na dokończenie kolacji – oświadczył, nabierając na widelec kawałek łososia i kierując go do jej ust.

– Nie mogę. – Pokręciła smutno głową.

– Możesz – kuśił.

– Naprawdę nie powinnam.

Jej oczy mówiły jednak co innego.

– Ależ powinnaś, kochanie.

Niemal wcisnął jej kęs w rozchylone usta, po czym patrzył, jak z przymkniętymi oczami przeżuwa jedzenie.

Pod pretekstem, że zjedzą go na spólkę, nakłonił ją także do deseru. Z lubością obserwował, jak reaguje na każdy kawałek sernika.

– Obiecałeś wyjaśnić, dlaczego mam jechać z tobą do Teksasu – przypomniała, wycierając usta serwetką.

– A tak. – W miłym towarzystwie zdołał ze szczętem zapomnieć o konieczności wizyty w domu. – Moja rodzina organizuje doroczne rodeo. Muszę tam być. I to z kimś.

– Chyba nie brakuje ci towarzystwa? – zauważyła, mrużąc oczy. – Dlaczego to mam być ja?

– A dlaczego nie?

– Bo my z sobą nie chodzimy.

– Zauważ, że formalnie rzecz biorąc, akurat mamy randkę.

– Ale to raczej wyjątkowa sytuacja – odparła.

– Owszem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ależ Ellie, nie najeżaj się. Potraktuj to jako komplement.

– Nie mów tak do mnie – wypaliła rozzłoszczona.

– Jak mam nie mówić? Ellie? Przecież to do ciebie pasuje.

– Nie życzę sobie tego. I przyjmij do wiadomości: to zdrobnienie do mnie nie pasuje.

Zdał sobie sprawę, że tu może chodzić o coś poważniejszego.

– Chcesz? Zawrzemy umowę – zaproponował, obserwując grę emocji

na jej uroczej twarzy.

– Niby jaką?

Czyżby jej głos zadrżał? Mrużyła oczy, jakby powstrzymywała napływające łzy.

– Będę cię nazywał Ellie za każdym razem, gdy twoja uroda pozbawi mnie tchu.

– No, na to mogę się zgodzić – mruknęła, nie patrząc na niego – bo bardzo nie chcę, żeby tak do mnie mówiono.

Odetchnęła głęboko, uwolniła dłoń z jego uścisku i przybrała wyraz twarzy pokerzysty.

– A teraz opowiedz mi o wyjeździe do Teksasu.

Tyler chętnie dowiedziałby się, skąd się wzięła jej gwałtowna reakcja, ale to nie był czas ani miejsce na drażnienie tego tematu. Nie mógł się jednak powstrzymać od powiedzenia:

– Na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że przestanę cię nazywać Ellie. Jesteś bardzo piękną kobietą. Pięknie wyglądasz i masz piękną duszę.

– Wyjeżdżamy na cały weekend? – Najwyraźniej postanowiła zignorować i ten komplement.

– Wylecimy w czwartek rano, a w niedzielę po południu wymkniemy się pod pretekstem, że musimy wracać do pacjentów. Trochę się przewietrzymy, no nie?

Cztery dni z Tylerem. Boże, jak ona to przeżyje? Ten facet jest urodzonym czarusem, a ona zupełnie nie ma doświadczenia z ludźmi tego pokroju. Tak łatwo dać się nabrać na jego gładkie słówka...

Nabrać się na to, jak na nią patrzy. Bo patrzy tak, jakby uważał ją za ponętą, interesującą, godną pożądania, piękną – zewnątrz i wewnątrz.

Gdy ją karmił, omal nie umarła z wrażenia. Nigdy żaden mężczyzna

tego nie robił. W dodatku wyglądało, że sprawia mu to przyjemność.

Nie przywiązuj do tego wagi. Widziałaś, ile dziewczyn ze szpitala zaliczył. W tym tygodniu ma chętkę akurat na ciebie.

– Tam, skąd pochodzę – ciągnął swą opowieść Tyler – lokalne rodeo to wielka rzecz. Ja i brat dorastaliśmy, marząc, że będziemy jego gwiazdami. Niestety, jesteśmy na to za wysocy.

– Aha, czyli do rodeo trzeba być „wysokim inaczej”? – droczyła się z nim.

– Żebyś wiedziała. Przeciętny zawodnik rodeo ma poniżej metra siedemdziesiąt.

– To naprawdę małątko jak na faceta. – Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Ale w sam raz dla ujeżdżania dzikich koni.

Pewnie wie, co mówi. Ona przez całe życie wyobrażała sobie kowboja jako wysokiego, z lekka ponurego faceta o szorstkiej, lecz bardzo atrakcyjnej powierzchowności. Kogoś takiego jak Tyler. Nie na darmo zdarzało się jej fantazjować na jego temat. Zawsze występował wówczas w opiętych dżinsach, w kowbojskim kapeluszu, z nagim umięśnionym torse. Marzyła, że karmi ją niskokalorycznymi przysmakami, które jednak są niczym w porównaniu z nim samym.

– Ojciec mówił mi, że dorastałeś na farmie, więc wyobraziłam sobie, że jeździsz konno niezależnie od tego, że na gwiazdę rodeo jesteś za wysoki – powiedziała, pociągając łyk zimnej wody, który miał schłodzić jej rozpalone usta.

– No pewnie. Na koniu jeździłem, zanim nauczyłem się chodzić – uśmiechnął się szeroko. – Oczywiście nie sam – ciągnął, a oczy skrzyły mu się radośnie. – Mam zdjęcia, jak siedzę różnym jeźdźcom na kolanach.

Donaldsonowie tuż po urodzeniu siadają na koń.

– A co z krowami?

– No cóż, na krowach zaczynamy jeździć dopiero w wieku szkolnym. – Zabawnie wykrzywił usta. – Mój bratanek obecnie ściga się na baranach.

– A w jakim jest wieku? – Trudno jej było wyobrazić sobie dziecko na grzbiecie wierzgającego barana. Ale cóż ona wie o życiu na kowbojskim ranczu?

– Niech cię to nie przeraża. William ma już cztery lata. Należy raczej współczuć baranowi. Ten dzieciak jest z piekła rodem.

W jego głosie pobrzmiwała taka czułość, że Eleanor znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego opuścił rodzinę.

– To ma chyba po stryju?

– Taaa... Pewnie też zostanie czarną owcą w rodzinie. Może nawet czarnym baranem.

Te słowa ją zaskoczyły.

– Nie wyobrażam sobie, żeby jakakolwiek rodzina nie była dumna z osiągnięć takich jak twoje.

Zaraz, zaraz. I kto to mówi? Jej rodzice też uważają za nienormalne, że ona pracuje zawodowo.

– No właśnie, muszę cię uprzedzić. Ojciec i ja pokłóciliśmy się z powodu wybranego przeze mnie zawodu.

– Bo chciał, żebyś został i pracował w Teksasie?

– Coś w tym rodzaju – bąknął, a jego twarz utraciła wesoły blask. – Szczerze mówiąc, ten człowiek mnie przeraża.

Powiedział to niby żartem, ale nie było mu do śmiechu.

– Tak łatwo cię nastraszyć? – zapytała, nerwowo bawiąc się spoczywającą na kolanach serwetką.

– A niby dlaczego wybrałem pracę z dziećmi? – usiłował nadal żartować, ale Eleanor czuła, że tu chodzi o coś więcej.

– Ja uważam, że dobrze zrobiłeś. Jesteś wspaniałym lekarzem i twoi pacjenci mają szczęście, że u progu życia trafiają pod opiekę kogoś takiego.

– To samo można powiedzieć o tobie, Ellie. – Uśmiechnął się. Jej uwaga sprawiła mu wyraźną przyjemność.

Skrzywiła się na to zdrobnienie.

– Zawarliśmy umowę – przypomniał.

Patrzył na nią. Jej uroda naprawdę zapierała dech w piersiach. Bardzo chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Opowiedz mi o swoim bracie – pośpieszyła z nowym tematem, by nie przyszło mu do głowy ciągnąć wątku nieszczęsnej „Ellie”.

– Harry jest. wspaniały. Wykapany ojciec, złoty teksański chłopak. Prymus, perfekcjonista, zwłaszcza jeśli chodzi o spełnianie zachcianek tatusia. Formalnie zarządza majątkiem, ale jestem pewien, że to ojciec pociąga za sznurki.

Choć wyglądało, że Tyler szczerze kocha brata, zabrzmiało to nieco złośliwie. Może chodzi o zwykłą rywalizację między rodzeństwem?

– Starszy od ciebie?

– O trzy lata.

– Pewnie ciężko dorastać w cieniu brata odnoszącego same sukcesy? – zapytała ostrożnie, ważąc słowa.

Wzruszył ramionami. Eleanor wyobraziła sobie, jak mały Tyler stara się dotrzymać kroku starszemu bratu i uśmiechnęła się.

– O tobie mówię.

– A ty co? – Kąciki ust Tylera podniosły się nieznacznie. – Czy to nie nudne dorastać w rodzinie, której głową jest senator Cole Aston?

– Nie mogę powiedzieć, żeby było nudno. – Po prostu nigdy nie czułam się w pełni członkiem tej rodziny, pomyślała w duchu. – Ojciec zawsze miał dużo pomysłów.

– Na przykład budowa nowego skrzydła szpitala?

– Tak, to jedna z niewielu rzeczy, które powodują, że czuję dumę z nazwiska.

– Niewielu?

– No cóż, on jest politykiem. – Wzruszyła ramionami.

– Robi wszystko, żeby zdobyć głosy wyborców. Całe życie, moje także, zaplanował pod kątem PR i wyników sondaży.

Wpatrywał się w nią tak długo i intensywnie, że z trudnością powstrzymała się od wiercenia na krześle.

– Przyznaj się, droga Eleanor – powiedział w końcu z diabelskim błyskiem w oku. – Nadchodzi dzień wyborów i co? Głosujesz na ukochanego tatusia?

Nigdy dotąd nie usłyszała takiego pytania.

– Odpowiem na to – starała się być poważna – ale potem muszę cię zabić. Inaczej naruszyłabym konstytucyjną zasadę tajności wyborów.

Wybuchnął śmiechem.

– Jesteś dowcipna i za to cię lubię.

Taaa, ja ciebie też.

Tak jest, on daje się lubić. Mimo iż używa znienawidzonej formy jej imienia i miewa trudności z trzymaniem języka za zębami.

Byle tylko nie wyszła na tym lubieniu źle.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Eleanor widywała Tylera w szpitalu. Kilka razy pili razem kawę z automatu, dwa razy poszli na lunch.

Słyszała krążące plotki, dementowała je, ale wobec ogólnie znanej reputacji Tylera było to bezcelowe.

– Uważaj, Eleanor – przestrzegła ją Linda Busby, dobiegająca sześćdziesiątki dyplomowana pielęgniarka. – Doktor Donaldson to prawdziwy mistrz. Napatrzyłam ja się tu, oj, napatrzyłam. Kobiety, które rzucił, nadal są nim zauroczone. Ale ty nie jesteś typową randkowniczką, nie chcę, żeby cię skrzywdził.

– My się tylko przyjaźnimy.

W istocie. Tyler ani razu nie próbował jej pocałować, a rękę ścisnął zaledwie raz, w restauracji. Prawdę mówiąc, największej liczby jego dotyków zaznała w wieczór przecięcia wstęgi. Potem już był powściągliwy.

– Ja ci mówię, bądź ostrożna – perorowała Linda, wzięwszy się pod boki. – To nie jest typ, który ma zwyczaj „tylko się przyjaźnić” z młodymi ładnymi kobietami.

Pielęgniarka nie była świadoma, że stojący za jej plecami Tyler wszystko słyszy i wszystkiemu potakuje.

– W takim razie ty też miej się na baczności – wtrącił się. – Słyszałem, że on żadnej nie przepuści.

Czerwona jak burak Linda wzruszyła ramionami.

– Wy, faceci, jesteście okropni.

– Chcesz się o tym przekonać, kochanie?

Linda pokręciła głową i zwróciła się do Eleanor:

– W każdym razie uważaj. Jego południowy czar jest dla nas niebezpieczny. Bądź rozsądna.

– Nie zaprzeczysz, że mnie kochasz – droczył się nadal Tyler.

Kobiety przewracały oczami, a on śmiał się w głos.

– Uspokój się, mam robotę – powiedziała Linda.

– Już się robi, madame.

Pielęgniarka oddaliła się, mrużąc pod nosem coś o tym, by Bóg miał Teksas w swej opiece.

– Przyszedłeś, żeby obejrzeć naszego nowego wcześniaczka? – zapytała Eleanor. Dlaczego, u licha, serce wali jej jak młotem, ilekroć on jest w pobliżu?

Tyler posmutniał.

– Tak. Czy rodzice nadali mu już imię?

– Nie. – Eleanor podeszła z nim do inkubatora. – Wciąż figuruje jako Griffin S. Linda mówi, że nie chcą, żeby miał imię. Boją się do niego przywiązać.

– Nawet nie przyszli go obejrzeć?

– Ojciec tak, ale żonie nie pozwala. Ona się ponoć dopytuje, ale nie zrobi nic wbrew woli męża.

– Na pewno już zdążyła się przywiązać do dziecka, które przez pół roku nosiła pod sercem. Miała jakieś związane z jego przyszłością marzenia...

– Mąż zna ją lepiej niż my, ale skoro ona chce zobaczyć dziecko, nie powinien jej zabraniać. Jeśli mały umrze, do końca życia będzie żałować, że nie widziała go żywego.

– Myślę tak samo – przyznał Tyler.

Eleanor trudno było sobie wyobrazić, co czują rodzice takiego maluszka. Współczuła zarówno im, jak i niemowlęciu, które w każdej chwili

może zabrać śmierć.

Tyler zbadał dziecko. Wspólnie przedyskutowali strategię terapii, po czym w milczeniu stali obok inkubatora, obserwując, jak chłopczyk, wspomagany przez zaawansowaną technologię, walczy o każdą sekundę życia. Serce nawykłej do takich widoków Eleanor kurczyło się z bólu. Tyler również oddychał nierówno, po czym rzekł:

– Przyjadę po ciebie o szóstej, pojedziemy na bal i kwestę, dobrze?

Pokręciła głową.

– Niestety, ojciec chce wysłać po nas limuzynę.

Eleanor prawie nie rozmawiała z ojcem od pamiętnego poranka, gdy do penthous'u Astonów kazał niemal doprowadzić Tylera. Dziś rano zadzwonił, przypominając, by się nie spóźnili. Pewnie chce im urządzić wielkie wejście w błyskach fleszy.

Myśl, że znów znajdzie się w wielkiej sali balowej pełnej paparazzich, celebrytów i fałszywie uśmiechniętych ludzi, przyprawiała ją o drzenie, które zazwyczaj zwiastowało zbliżający się atak paniki. Nienawidziła tłumów, nie cierpiała, gdy się ją fotografuje.

– Na przyszłość chcę, żeby twój ojciec wiedział, że mam zwyczaj sam podwozić dziewczynę, z którą jestem umówiony – skrzywił się Tyler.

Na przyszłość? Czy chodzi mu o to, że nadal będzie ich umawiał jej ojciec, czy o prawdziwe randki? I dlaczego tak bardzo zależy jej, by dzisiejsza randka była też prawdziwa?

Tyler stwierdził, że jazda w limuzynie Astonów ma swoje zalety. Przynajmniej nie musi szukać miejsca do parkowania. Eleanor mieszkała w apartamentowcu, który jednak nie miał wiele wspólnego z przebogatym stylem penthous'u Astonów. Portier zadzwonił do niej, gdyż nalegała, by się spotkali na dole w holu.

Gdy wychodziła z windy, poczuł się jak chłopak ze wsi, który przybył do wielkiego miasta na spotkanie z wielką gwiazdą.

– Cześć, Ellie – wyszeptał oszołomiony.

Zmarszczyła czoło.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

– A ja się zgodziłem ograniczyć do tych momentów, kiedy odbierasz mi mowę.

– Słyszę, że wciąż mówisz, a więc niech mi to się więcej nie powtórzy.

– A tak przy okazji, świetnie wyglądasz.

Nigdy nie wypowiadał się bardziej szczerze. Włosy upięła wysoko, ale jednak luźniej niż do pracy. Miała na sobie sukienkę skromniejszą niż ta czerwona na ceremonii przecięcia wstęgi, ale i w czarnym dopasowanym jedwabiu wyglądała niesamowicie seksownie.

– Ty też – odparowała.

Naprawdę? Co może być fajnego w smokingu? Czuł się jak pingwin. Sto razy wolał szpitalny fartuch i znoszone džinsy. Ale ona jest okazem klasycznego piękna w stylu dawnych gwiazd, Audrey Hepburn czy Grace Kelly.

– Ładne kwiaty. – Uśmiechnęła się na widok trzymanego przez niego bukietu.

Tyler żartem usiłował pokryć zakłopotanie.

– Zamówiłem bukiet u twojego portiera, ale boję się, że kompletował go na terenie posesji, więc schowaj go lepiej u siebie w mieszkaniu. Nie chcę mieć kłopotów.

– Dzięki, Ty – powiedziała, wachając kwiaty. – Nie musiałeś ich przynosić, to przecież tylko taka udawana randka.

Udawana? Wspólna kolacja też była udawana?

– Jak to?

– No przecież zaaranżowałeś ją z moim ojcem.

Czy ona naprawdę tak myśli? Nie chce być z nim? Pomyślał, że...
Nieważne, co pomyślał.

– Jestem coraz bardziej przekonana, że do Teksasu powinieneś pojechać z jedną ze swoich partnerek – ciągnęła.

– Zaoszczędzisz sobie w ten sposób mnóstwa problemów.

Przeszła obok portierni i wręczyła bukiet starszemu panu, by się nim zaopiekował. Cmoknęła go nawet w policzek. Gdy odwróciła się do Tylera, ten stał jak wryty i drapał się w głowę.

– Moich partnerek?

– No, takich, z którymi spotykasz się naprawdę.

Dosyć tego!

– Z tobą też spotykam się naprawdę.

Odpowiedziała mu kpiącym uśmiechem.

– Chodźmy, kochanie. – Wziął ją za rękę. – Niech imprezka wreszcie się zacznie. I niech to będzie naprawdę.

Eleanor roześmiała się z kolejnego czerstwego dowcipu Tylera. Cały czas plółł jakieś głupstwa. Gdy tylko wyczuwał, że jest spięta, nachylał się do jej ucha i sączył w nie szeptem przeznaczone jedynie dla niej teksty w rodzaju „Jesteś piękna”, „Jesteś sexy”, „Jestem najszcześniejszym facetem w tej sali” czy „To jest prawdziwa randka”.

Szampan lał się strumieniami. Oświadczenie ojca, że zamierza kandydować na następną kadencję, powitały wybuchy korków. Tak jakby to dla kogokolwiek mogło być zaskoczeniem. Eleanor poczuła w pewnym momencie, że powinna przestać sączyć bąbelkowy napój, bo robi się jej zbyt ciepłutko i milutko.

Teraz na nią przysła kolej. Zaczęła zasypywać partnera deklaracjami w stylu „Jesteś wspaniały”, „Jesteś wulkanem seksu”, „Jestem najszczęśliwszą kobietą w tej sali” i „Cieszę się, że to prawdziwa randka, bo mam ochotę na twój pocałunek”.

– Jasny gwint! – usłyszała nagle jego okrzyk. – To jest twoja siostra?! Wygląda jeszcze lepiej niż w gazetach!

Eleanor błyskawicznie otrzeźwiała. Po raz kolejny ktoś potraktował ją jako środek do celu, którym było zbliżenie się do słynnej i wspaniałej Brooke Aston.

– Chcesz, żeby cię jej przedstawiła?

Zesztywniał i spojrzał na nią. Nie odwróciła wzroku. Nie zamierza udawać. To, że facet jest z nią, ale interesuje się jej siostrą, nie sprawiało jej przyjemności.

– Pod warunkiem, że ty tego chcesz, Ellie.

Zacisnęła zęby. Teraz to zdrobnienie jeszcze bardziej przypominało jej, jak kiepsko wypada na tle siostry. Puszysta Ellie kontra królowa piękności Brooke.

– Ależ oczywiście, że chcę. Chodźmy.

Pewnie cały wieczór tylko na to czekał. Przecież wystarczy, że szepnie słówko senatorowi, a do Teksasu pojedzie Brooke.

Brooke stała otoczona wianuszkami około dwudziestu osób, głównie otumanionych mężczyzn. Nie zwracała większej uwagi na fakt, że zbliża się jej siostra. Do momentu, gdy nie dojrzała u jej boku Tylera.

– O, widzę, że przyprowadziłaś pana Ciacho. Mniem – dodała, taksując go wzrokiem.

Faktycznie, mniem. Eleanor omal się nie udławiła. Przecież lubi Tylera. Dlaczego podaje go na srebrnej tacy swojej durnej infantylnej siostrzyczce?

Przecież już nieraz to przerabiała.

– Tak naprawdę jestem doktor Donaldson – Tyler płynnie skorygował rozmówczynię. – Ale ponieważ partneruję dziś twojej siostrze, możesz mówić do mnie Ty – dodał, władczo plasując dłoń w dolnej partii pleców Eleanor.

– Ty jak Taj? Weź mnie do Tajlandii! – przekomarzała się Brooke dość jednoznacznie.

Rzygać się chce. Facetom naprawdę podoba się taki prymitywizm?

– Mogę wziąć tam tylko Ellie – odpowiedział, przyciskając rękę partnerki.

– Przepraszam? – Brooke otworzyła usta. Mrugała, przenosząc wzrok z Tylera na siostrę i z powrotem.

Eleanor zaniemówiła. Czy naprawdę Tyler właśnie dał do zrozumienia, że woli ją od pięknej Brooke? I to publicznie? Czy on oszalał?

– Dobrze usłyszałaś. Właśnie szliśmy potańczyć. Miło było poznać kolejną osobę z rodziny mojej Ellie.

Skłonił głowę i skierował się wraz z partnerką w stronę parkietu. Eleanor nie zdołała wydusić z siebie ani słowa. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ona zawsze taka jest? – zapytał, gdy zaczęli się kołysać w takt muzyki.

Eleanor jedynie potrząsała głową. Nie mogła się nadziwić temu, jak szybko ich ciała złapały wspólny rytm. I temu, że istnieje facet, który woli dotrzymać towarzystwa jej, a nie Brooke.

A może to wszystko jej się tylko wydaje? Może wypiła za dużo szampana?

– Nie jest? – Tyler nalegał na odpowiedź.

Zawsze dotychczas w takich momentach broniła siostry, ale tym razem,

gdy napotkała wzrok Tylera, słowa prawdy same wyleciały jej z ust.

– Zazwyczaj jest o wiele gorzej. Chociaż... to pewnie nie jest jej wina.

Zawsze była rozpieszczana, więc teraz uważa, że ma świat u swoich stóp.

– A jaka jest wasza matka? – zapytał, przytulając ją mocniej.

– Wolę nie mówić. – Roześmiała się. – Matka jest jedyną osobą z mojej najbliższej rodziny, której jeszcze nie poznałeś, więc możesz mieć nadzieję...

– Ależ ty masz ostry język, Ellie.

– Nie ciesz się, ona tu jest i na pewno zechce cię poznać. Już widziałam, jak nas śledzi wzrokiem, razem z senatorem. I nie mów do mnie Ellie.

– Nie złość się, Ellie. Ja przestrzegam umowy.

– W ciągu pięciu ostatnich minut nazwałeś mnie Ellie chyba ze cztery razy – zarzuciła mu, niezadowolona, że upiera się przy nielubianym przez nią zdrobnieniu.

– Zgadza się.

Te słowa odgradziły ją od przykrych wspomnień. On chyba całkiem szczerze uważa ją za atrakcyjną. Woli ją niż Brooke. Nawet w snach nie przypuszczała, że kiedyś do tego dojdzie. No i przytula ją bardzo mocno.

Jego wspaniałe, ciepłe, cudownie pachnące ciało nie pozwala wątpić, jak wpływa na niego jej bliskość.

– Ellie Aston, jesteś przepiękna. Twój widok zaparł mi dziś dech, gdy cię ujrzałem wychodzącą z windy.

Przepelniało ją typowo kobiece, lepkie i słodkie ciepłko. Po prostu szczęście. Nie zamierzała się dłużej gniewać z powodu użycia jakiegoś tam zdrobnienia.

W końcu umowa to umowa. Stoi.

– Gdy tak na mnie patrzysz, czuję się rzeczywiście piękna – przyznała.

Ale ogarnęły ją wątpliwości. Czy powinna się aż tak odsłaniać? On

palcem podniósł jej podbródek. Uważnie studiował jej twarz i oczy. W końcu nachylił się i złożył na jej czole delikatny pocałunek, jakby była czymś nad wyraz kruchym i cennym.

A gdyby pocałował ją naprawdę? W usta? Drżałby z namiętności, pragnął jej warg bardziej niż powietrza, którym się oddycha? Objął ją mocniej. Policzek miała wtulony w jego pierś, a piżmowy zapach upajał ją mocniej niż cały wypity dziś alkohol.

– Chciałbym cię pocałować, Ellie – szepnął jej do ucha.

– Ale nie tutaj, nie przy tych wszystkich fotografach. Nasz pocałunek ma być tylko nasz. Nie może się znaleźć na pierwszych stronach tabloidów.

– Możemy w każdej chwili wyjść – zaproponowała.

Też chciała tego pierwszego pocałunku. I tysiąca następnych. Tyler wyprostował się i spojrzał jej w oczy, chcąc się przekonać, czy naprawdę to powiedziała.

– Choćby teraz. Chodźmy już – zdecydowała.

Trzymając się za ręce, opuścili salę balową. Tyler pomógł jej włożyć płaszcz i wyszli na dwór.

Eleanor poprosiła o wezwanie limuzyny, a Tyler podniósł jej dłoń do ust.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór, kochanie.

Chłodne powietrze orzeźwiło ją i otrzeźwiło.

– Nie musisz tego robić, wiesz? Już wypełniłeś swój obowiązek. I to z nawiązką.

– Obowiązek? – Oczy mu pociemniały.

– No tak, jako moja eskorta na dzisiejszy wieczór okazałeś się niezrównany.

– Posłuchaj, gdybym nie chciał tu dziś z tobą przyjść, po prostu by mnie

tu nie było. Dla mnie to była randka. Prawdziwa.

Czy on też przesadził z piciem?

– Mój ojciec ma wielkie zdolności perswazyjne. Może wmówił ci, że tego chcesz?

– Co takiego? Użył swojego politycznego wpływu, żebym uwierzył, że chcę spędzić wieczór z jego cudowną córką? Nie sądzę – mówił, kręcąc głową i uśmiechając się szelmowsko. – My, Teksaszczyki, jesteśmy uszyci z innego materiału. Jestem tu, bo chcę. Z tobą. Wszystko inne jest nieważne.

– Dziękuję ci – wyszeptała i zaczerwieniła się.

– Nie, to ja tobie dziękuję, Ellie.

Po czym niespodziewanie przytulił ją do siebie i pocałował w usta, nie dbając o to, że są na ulicy i Bóg raczy wiedzieć, kto ich obserwuje.

Jej też to nie obchodziło. W tej chwili liczyło się tylko to, że on ją całuje. Nareszcie. Jego wargi są stanowcze, pewne tego co robią. Smakują bosko i piekielnie zarazem. Ona chce więcej. Dużo więcej.

Zanurzyła palce w jego włosy tuż nad karkiem. Niby robiła to już w tańcu, ale teraz mocniej zagarniała jego głowę do siebie. Jak przez mgłę usłyszała podjeżdżającą limuzynę. Tyler oderwał się od niej, wręczył stosowny napiwek, pomógł jej wsiąść, po czym sam usiadł obok.

Tak więc znów znalazła się tam, gdzie być powinna. W ramionach Tylera Donaldsona.

Działał po omacku, kierowała nim namiętność.

Do kobiety, u której nigdy nie podejrzewał takiego ładunku pasji. Bo Ellie była pełna pasji.

Całował jej usta, a ona jęczała kusząco. Dłońmi wędrował wzdłuż jej ciała i dotykał miejsc, których dotykania musiał unikać, gdy tańczyli.

– Jesteś taka gorąca – szeptał, pieszcząc słodkie dołki w okolicy

obojczyka.

– To dlatego, że mnie dotykasz. Rozpalasz mnie – szeptała, bawiąc się kosmykami jego włosów.

Jakoś tak się złożyło, że znaleźli się w jego mieszkaniu. Gdy zatrzasnęła drzwi i upewnił się, że są dobrze zamknięte, zrobił porządek z jej sukienką. To znaczy ściągnął ją i porzucił w drodze do sypialni.

Pchnął ją na łóżko, przez chwilę ciesząc oczy sposobem, w jaki leży i przygląda się jego striptizowi, którego tempo pobiło chyba światowy rekord.

– Boże! – westchnęła, próbując dotknąć jego brzucha. – Jesteś tak wspaniale zbudowany, Tyler.

– Nie, to ty jesteś doskonała – poprawił, przyciskając ją całym ciałem do łóżka. – Widzisz, jak do siebie pasujemy?

Jej ręce i wargi błędziły po całym jego ciele, powodując gęsią skórę. Na nowo zrozumiał, czym jest rozkosz. Zdjął jej stanik i ustami objął najpierw jeden, potem drugi sutek. Drażnił je aż do chwili, gdy jej ciało wygięło się w łuk.

– Tyler – szeptała, tuląc do siebie jego głowę. Cieszyło go, że każdy jego ruch spotyka się z jej namiętną reakcją.

– Powiedz, co mam robić, Ellie – zachęcał. Chciał jej dać każdy rodzaj rozkoszy. Wszystko, co tylko może. – Gdzie mam cię dotykać, jak mam cię dotykać...

Znieruchomiała na chwilę w jego objęciach. Wzrokiem poszukała jego oczu, po czym naprowadziła jego usta na swoje. Całowała go mocno, długo, do utraty tchu.

– Ja. Chcę. Ciebie – wyskandowała.

On też jej pragnął. Prawie na pewno powiedział to gdzieś tam między zdjęciem jej majteczek i swoich bokserek.

Niemal pożerała wzrokiem jego nagie przyrodzenie, a on płonął. Tak bardzo pragnął. Jej ciała, jej dotyku.

Spojrzała na niego tak, że zrozumiała, iż ona nie ma zamiaru czekać ani chwili dłużej. Musi się natychmiast znaleźć znów na niej. I w niej. Oplotła go nogami. Jej ręce i usta były dosłownie wszędzie. Dotykali się niemal rozpaczliwie, jakby ucząc się swych ciał na pamięć, rozpalając w sobie kolejne płomienie.

Gdy czekanie stało się nie do zniesienia, Tyler wniknął w głąb jej gościnnych bioder. Teraz już czuł, że na nowo odkrył, czym jest rozkosz. I dowiedział się wielu innych rzeczy. Na przykład, że tego, jak Ellie krzyczy ze szczęścia, nie zamieniłby na nic innego w świecie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cóż ona zrobiła najlepszego?

Pytanie czysto retoryczne. Spędziła noc w łóżku Tylera Donaldsona. Teraz rozumiała, dlaczego jego wszystkie byłe uśmiechają się na wspomnienie związku z nim.

Bo on jest niesamowity.

Boże. Odwróciła się i w świetle poranka patrzyła, jak śpi. Jaki jest cudowny! Naprawdę, nieskończenie piękny. Jedno z najpiękniejszych boskich stworzeń.

Tak bardzo chciała poczuć pod palcami skórę jego policzków, miękkość włosów, łagodność warg. Nie chciała go jednak budzić. Lepiej nie ujrzyć w jego oczach rozczarowania, gdy uświadomi sobie, co się stało. Z kim spędziła noc. Chociaż dla niego, przeciwnie niż dla niej, pójście z kimś do łóżka nie ma pewnie wielkiego znaczenia.

Dla niego ona jest kolejną z długiego orszaku kobiet z którymi się kochał. Oczywiście robił to tak, że i ona poczuła się kochana. Ale przecież nie jest na tyle naiwna, by w to uwierzyć!

Wstała z łóżka, nie budząc go. Zdecydowana, by szybko wymknąć, zaczęła zbierać z podłogi bieliznę i ubranie. Serce waliło jej tak głośno, że aż dziw, iż Tyler się nie obudził. A może tylko udaje? Chce uniknąć kontaktu z nią tak samo, jak ona z nim. Pewnie po cichu pragnie, by sobie już poszła.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej, a ręce spocły się jej tak bardzo, że omal nie upuściła trzymanej w nich garderoby. Westchnęła głęboko, starając się zachować w pamięci obraz śpiącego mężczyzny o cudownym ciele, z biodrami ledwie przykrytymi prześcieradłem. Pewnie nigdy już go takim nie

zobaczy.

Bzzz, bzzz, bzzz.

Cholera jasna! Z sercem walącym jak młot Eleanor sięgnęła do torebki, by wyjąć komórkę, która na szczęście była nastawiona na wibracje. Już chciała wyłączyć telefon, gdy uświadomiła sobie, że tak wcześnie mogą dzwonić tylko ze szpitala i to w bardzo ważnej sprawie. Serce zaczęło jej bić jeszcze mocniej.

– Nie musisz wychodzić, ja nie śpię – usłyszała.

Znieruchomiała w połowie drogi do drzwi.

– Zaraz będę – rzuciła w słuchawkę, a jej puls szalał.

Wyłączyła telefon i odwróciła się w strachu, co też ujrzy na twarzy Tylera w szarówce poranka.

– Witaj, kochanie – wycedził, wstając z łóżka i zbliżając się do niej. Teraz prześcieradło zakrywało jedynie naprawdę niezbędne minimum. – Zanim wyjdiesz, daj mi uczciwego porannego całusa.

Uczciwy poranny całus? A skąd niby ona ma wiedzieć, co to takiego? Najchętniej rzuciłaby teraz wszystkim o podłogę, wskoczyła do łóżka, wtuliła w niego usta, dając mu całusa i w ogóle „uczciwe poranne wszystko”.

Ale nie mogła tego zrobić.

Odchrząknęła więc tylko i zapragnęła, by nie taksował jej wzrokiem tak, jak ona jego przed chwilą. Ma na pewno potargane włosy, podpuchnięte z niewyspania oczy i rozmazany makijaż. Jego rozciągnięty podkoszulek, który narzuciła, też na pewno nie dodaje jej wdzięku.

Jest zwykłą pospolitą Eleanor Aston, a nie żadną z tych uroczych kobiet, które go zazwyczaj witają rankiem po szalonej nocy. Dyszała z coraz większym wysiłkiem, jej ręce lepiły się od potu. Wiele by dała, by mieć już na sobie buty i biec przed siebie ile sił. Byle dalej od Tylera Donaldsona i

wspomnień spędzonej z nim nocy.

Przeciagnął się, rozkoszując przez chwilę lekkim bólem mięśni spowodowanym nocną gimnastyką.

Przyjemną pełną wigoru gimnastyką, w której partnerował mu demon kobiecości stojący teraz pośrodku jego sypialni. W jego T– shircie.

Trzymający w rękach sukienkę, buty i telefon komórkowy. Wyglądający jak łania wyłuskana z mroku puszczy przez światła reflektorów.

– Wychodzisz? – zapytał, a cały jego entuzjazm gdzieś prysnął.

– T– tak... muszę jechać do szpitala. – Malujące się na jej twarzy poczucie winy mówiło więcej niż słowa.

– Doprawdy? Chciałaś się wymknąć cichcem i nie powiedzieć nawet: „Dzięki, Tyler”?

– Ja... – Patrzyła na swoje stopy. – To znaczy... dzięki.

– Za co?

– A co mam ci odpowiedzieć? – Wzruszyła ramionami.

Że jej podobało się tak samo jak jemu? Że nie chciała się wymknąć? Że ma ochotę na powtórkę z rozrywki?

Bo przecież nawet jeśli jest na nią zły, to z zachwytem patrzy, jak jej biust rozpycha jego starą koszulkę, spod której wystają długie zgrabne nogi. Pragnie jej. Chce ją wciągnąć z powrotem do łóżka i całować do utraty tchu. Kochać się z nią, aż zacznie wykrzykiwać jego imię i błagać o jeszcze.

Nie przypuszczał, że po tym wszystkim Ellie zechce się wymknąć z jego domu, podczas gdy on odsypia wyczerpującą noc. Przeczesał palcami włosy.

– Ellie.

– Posłuchaj, Ty. J– ja muszę jechać do szpitala. Jedna z moich podopiecznych miała zapaść, nie odratowali jej. Wezwano rodzinę. Chcą, żebym to ja im powiedziała.

Pokiwał głową. Nie był zadowolony, że Ellie go opuszcza, ale rozumiał sytuację. Rozmyślał, jak on by się zachował na jej miejscu, gdy i jego telefon się odezwał. Spojrzał na wyświetlacz. Szpital. Gdyby nie powaga sytuacji, pewnie by się roześmiał.

– Karambol w tunelu – rzekł po chwili. – Wielu rannych, w tym dwoje niemowląt i kobieta w ciąży. Wygląda na to, że nie tylko ty musisz pędzić do szpitala. Znajdę jakieś fartuchy dla nas obojga i razem weźmiemy taksówkę.

Taksówka zatrzymała się z piskiem opon. Eleanor rzuciła adres szpitala, unikając wzroku kierowcy, zdziwionego widokiem kobiety w workowatym lekarskim fartuchu, trzymającej w ręku wieczorową suknię i eleganckie szpilki.

Tyler usiadł obok niej. Praktycznie od wstania z łóżka prawie się do niej nie odezwał. A czego niby się spodziewał? Że Eleanor będzie w nieskończoność leżeć w pościeli obok niego Jak wieloletnia kochanka? Albo że go obudzi gradem pocałunków i nakłoni do powtórki?

Do tego jest widać przyzwyczajony...

W mocno wysłużonym samochodzie pachniało nieprzyjemnie i nie mógł tego naprawić dyndający u lusterka odświeżacz powietrza.

Eleanor czuła jednak tylko zapach siedzącego koło niej mężczyzny.

– Wszystko okej, kochanie?

– Tak – odparła, bo co niby miała powiedzieć? Że najchętniej schowałaby się pod fotelem?

Ta zwięzła odpowiedź miała poza tym niewątpliwą zaletę: można ją wygłosić bez zająknięcia się.

Siedziała naprzeciwko młodego małżeństwa, któremu właśnie przekazała tragiczną wiadomość. Nie dbała o to, że ma w oczach łzy.

– Czy ona... bardzo cierpiała? – Młoda kobieta też nie ukrywała łez.

– Nie, umarła we śnie. – Eleanor dotknęła ręki kobiety.

Dziecko było po prostu za słabe, by przetrwać. Żyło tydzień, ale wyłącznie dzięki wspomaganiam przez liczne urządzenia.

– Powinnam była być przy niej, nie opuszczać szpitala – mówiła matka przez łzy.

– Rodzina słusznie domagała się, żeby pani wróciła do domu – wyjaśniała lekarka, ściskając rękę kobiety. – Pani organizm potrzebował snu, odpoczynku.

Ojciec dziecka obejmował żonę, też bliski płaczu.

Po kilku minutach Eleanor zostawiła młodych, by mogli się pozbierać. Sama też tego potrzebowała. Strata pacjenta zawsze raniła jej serce, które tym razem było w strzępach, zanim przyjechała do szpitala.

– Tu jesteś – usłyszała za plecami głos Tylera.

Odwróciła się do niego i natychmiast opadły ją wspomnienia tego, co robili zaledwie kilka godzin temu.

– Wszystko okej, kochanie? – powtórzył tekst z taksówki. Wyglądał jak zwykle: przystojny, uroczy, opanowany. Miniona noc nie była dla niego niczym niezwykłym. Inaczej niż dla Eleanor.

Dlatego ona musi zachować twarz, nie dać po sobie poznać, że w czasie orgazmu widziała wszystkie gwiazdy i planety, że ta noc okazała się czymś najwspanialszym w jej dotychczasowym życiu. Prawdę mówiąc, nie bardzo mogła z czymś ją porównywać. Na pierwszym roku studiów miała krótki romans z kolegą, który wkrótce po wspólnym „pierwszym razie” ją porzucił.

Tylerowi nie pozwoli na to. Już i tak Scarlet oraz inne koleżanki dopytują o ciąg dalszy historii z gazetowego zdjęcia. Nie dopuści, by się nad nią litowano.

– Jasne, że okej. Dlaczego miałyby nie być? – odrzekła dziarsko. Nie

odważyła się jednak spojrzeć w te cudowne oczy. Nie potrafiła też zapobiec rumieńcowi, który pojawił się na jej policzkach.

– Rozmawiałaś z rodziną zmarłego maleństwa?

– Tak, j– ja...

Miała ochotę spalić się ze wstydu. On pyta o sprawy zawodowe, a ona myśli, że o Bóg wie co. Jezu, żeby się tylko nie jąkać! On zaraz odkryje, że jest cała w nerwach. Spojrzała na niego i dotarło do niej, jak bardzo jest zmęczony.

– Miałem nagłą cesarkę. Bliźniacy. Możesz iść ze mną, pomóc, gdyby wystąpiły komplikacje?

– Oczywiście.

Choć przebywanie w jego towarzystwie było ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, nie mogła odmówić. Idzie o życie dziecka. W milczeniu umyli ręce i weszli do salki operacyjnej przeznaczonej wyłącznie dla wcześniaków. Eleanor czuła się dziwnie. Wydawało się jej, że każda patrząca na nią pielęgniarka dokładnie wie, co zdarzyło się między nią a Tylerem.

Pierwsze dziecko wyszło z operacji bez szwanku, ale miało tylko siedem punktów w skali Apgar. Tyler błyskawicznie je zbadał i udrożnił układ oddechowy.

Patrząc, jak pracuje, Eleanor nie mogła powstrzymać podziwu dla jego biegłości i delikatności, z jaką te wielkie łapy potrafiły traktować maleńkie dziecko. Tak jak delikatnie obchodziły się niedawno z nią samą.

Choć pewnie. to, co się stało, było dla niego rezultatem zbyt dużej ilości szampana. Ot, trafiła się jeszcze jedna zdobycz. Przymknęła oczy, a gdy je otworzyła, dostrzegła, że Ty patrzy na nią z uśmiechem.

Niestety, nie potrafiła mu go odwzajemnić. Po prostu nie dała rady. Trudno. Może inne kobiety szczerzą się do niego po miłosnej nocy, ale ona

musi się zdystansować. Inaczej zginie.

Skupiła uwagę na drugim chłopczyku, który przyszedł na świat. Po starannym osłuchaniu go stwierdziła, że jego płuca pracują gorzej niż u brata. Użyła ręcznego respiratora, ale to nie przyniosło pożądanych rezultatów.

– Mam go zaintubować? – zapytał Tyler. Stał tak blisko, że czuła jego ciepło. Gdyby się lekko odchyliła, oparłaby mu się o ramię.

– Sama to zrobię.

– Nie wątpię, po prostu chciałem pomóc.

– To mój zawód, doktorze Donaldson – przypomniała mu – ale dzięki za dobre chęci.

Asystująca pielęgniarka z ciekawością ich obserwowała, a Eleanor dzielnie walczyła z kompromitującym rumieńcem. Podjęła skomplikowany zabieg, a gdy się odwróciła, Tylera już nie było w sali. Uff, im mniej będzie zauważać jego obecność czy nieobecność, tym lepiej.

– Coś ty dziś taka cicha? – zauważyła Linda. – Wiem, że miałaś zgon, potem rozmowę z rodziną, współpracę z Donaldsonem, ale jednak... Jak poszła kwesta u twojego ojca? To było wczoraj, tak?

Na wspomnienie ostatniej nocy Eleanor chciało się wyć. Przerwała badanie zdrowiejącego wcześniaka, który za tydzień miał szansę iść do domu, i wyprostowała się.

– Dlaczego wszyscy muszą wiedzieć, co ja robię wieczorami?

– A co, mam zakładać, że nie poszłaś na wyborczą imprezę tatusia?

Pełna wyrzutów sumienia za chłodne potraktowanie oddanej współpracownicy, Eleanor badała odruchy malca. Były prawidłowe, to dobry prognostyk.

– Przepraszam, oczywiście masz rację. Nie mogło mnie tam zabraknąć.

Czy ten okropny dzień nigdy się nie skończy? Jeszcze nie ma południa!

– Jasne, przecież jesteś normalna. Jak było? – Linda patrzyła na nią z ukosa, jakby podejrzliwie.

– W porządku – odrzekła Eleanor, starając się robić maksymalnie dużo zamieszania wokół badania dziecka. Zaszczębiotała do niego, jak to miała w zwyczaju.

– Doktor Donaldson też był?

Cholera jasna.

– Możemy o tym teraz nie mówić? – Eleanor zaczęła się niecierpliwić. – Powiedz mi, proszę, jak się czuje Rochelle?

– Jakoś się trzyma. Powinnaś wiedzieć, że pytał o ciebie przed chwilą.

– Może chciał się czegoś dowiedzieć.

– Czegoś! – prychnęła pielęgniarka.

Eleanor odwróciła się i demonstracyjnie zajęła dzieckiem. Zagryzła dolną wargę. O co mu chodzi? Może o to, by największy błąd jego życia nie spowodował zamieszania w miejscu pracy?

Umyła ręce, wprowadziła informacje do komputera i przeszła do następnego pacjenta. Zanim jednak do niego doszła, kątem oka zauważyła, że na oddział wszedł Tyler. Boże, ten facet jest taki cudowny! Wysoki, postawny, świetny w łóżku. Już nigdy nie będzie potrafiła spojrzeć na niego, nie wspominając jednocześnie, jak ich ciała leżały splątane, jak złączyła je eksplozja doznań. W jak wspaniały sposób i gdzie jej dotykał.

Szedł wprost na nią, a nie miała się gdzie schować.

– Musimy porozmawiać o wczorajszym – oznajmił.

– A nie możemy później?

Wprawdzie nikogo nie było obok, ale strzeżonego.. Zresztą ona wolałaby w ogóle o tym zapomnieć.

– Dziś wieczór?

– Niestety, jestem zajęta. – Pokręciła głową.

– Cały czas? A może po prostu nie chcesz się ze mną widzieć? – spytał nachmurzony.

– Mam swoje plany.

No tak, musi przejrzeć fachowe pisma i iść na siłownię.

– No to je zmień. Musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– Wcale nie musimy. A już na pewno nie tutaj.

– No to umów się ze mną gdzieś poza szpitalem.

– Nie.

Nie będzie ryzykować następnej randki. Nie czuje się na siłach. A nuż nie wytrzyma i zacznie go błagać o pocałunek, o dotyk, o to, by ją znów zabrał na wyżyny, z których tak słodko się spada?

– Ale jeśli nalegasz na tę rozmowę, przejdźmy gdzieś. Niech to będzie na osobności.

– Masz czas na kawę?

– Tak, byle szybko.

Wszystko lepsze od ciekawskich spojrzeń i uszu współpracowników. Eleanor spojrzała na zegarek.

– Daj mi tylko skończyć to badanie.

Drżącymi rękami badała dziecko, aktualizowała wpisy w komputerze, po czym opuściła oddział.

Idzie na kawę. Z facetem, który poznał każdy zakamarek jej ciała. I którego ona dotykała ustami. Wszędzie.

– „Czegoś” – sarkastycznie wycedziła Linda, obok której musiała przejść. Nic to. Byle nie patrzeć w jej stronę. Gdy już będzie po tej kawie, łatwiej uda się zapomnieć, że ostatnia noc w ogóle się wydarzyła.

Przynajmniej można mieć nadzieję.

Tyler zamówił dwie kawy i usiadł przy stoliku.

– O, doktor Donaldson. Mogę? – Prześliczna brunetka z chirurgii zatrzymała się obok.

Uśmiechnął się do niej machinalnie, ale pokręcił głową, wskazując drugą filiżankę.

– Czekam na doktor Aston.

– Szkoda. Może innym razem.

Normalnie spróbowałby flirtu. Teraz nawet nie powiedział do niej „kochanie”. Co się z nim dzieje? Podniósł głowę i już wiedział, co.

– Możemy to przełożyć, jeśli chcesz. – Gestem wskazała oddalającą się kobietę.

Ellie. I ta nieziemaska noc, którą spędzili. Była zarumieniona i unikała jego wzroku. Znów poczuł się rozgoryczony.

– Niby dlaczego mielibyśmy to odkładać na później?

Zaczerpnął tchu i zaczął powtarzać w myśli, że cierpliwość jest cnotą. Nawet gdy jej czasem brakuje.

– Usiądź, proszę. – Wskazał najbliższe krzesło.

Usiadła. Z tym że nie obok, a naprzeciwko niego.

Omal się nie zaśmiał na widok tego wojowniczego posunięcia. Gdyby choć wiedział, czym sobie zasłużył, by go traktować jak przeciwnika... O ile go pamięć nie myliła, tej nocy nie zrobił nic złego. Obyło się bez najmniejszej różnicy zdań.

Podsunał jej filiżankę kawy, dwie saszetki cukru i jedną śmietankę.

– Wiesz, jaką kawę piję? – spytała zdziwiona.

– Kilka razy piliśmy ją razem, a ja zwracam uwagę na detale. – Skrzywił się w półuśmiechu.

– Nie przeczę – odparła, wsypując cukier do kawy.

– To znaczy?

– To chyba jasne – wyjaśniła, otwierając pojemniczek ze śmietanką. – Skoro zauważyłeś, jaką kawę piję, to znaczy, że jesteś spostrzegawczy.

Zamieszała cukier i upiła łyk. Starał się nie patrzeć na jej usta, nie przypominać sobie, co one w nocy wyczyniały. Dlaczego chciała się wymknąć, nie budząc go? Czy miała mu coś za złe? Czy nie czuła tego samego co on?

– A jeśli chodzi o dzisiejszą noc – zaczął, ale nie dała mu dokończyć.

– Tym się nie przejmuj. Nie ma o czym mówić.

Auć. Patrzył na jej pobladłą twarz, usiłując wyczytać z niej, co myśli. Ona jednak nadal trzymała emocje na wodzy. Jej twarz przypominała pustą kartkę papieru.

– Jesteś tego pewna?

Dla niego było o czym mówić. Ta noc okazała się wspaniałym i odświeżającym przeżyciem.

– Absolutnie. Po prostu szampan i nastrój uderzył nam do głów. – Postawiła kawę na stoliku. Przez chwilę usiłowała spojrzeć mu w oczy, jednak spuściła wzrok i zaczęła bawić się papierkiem po cukrze.

Wyjaśnienie brzmi logicznie. Z tym że on szampana ledwie tknął, a coś takiego nie wydarzyło mu się nigdy dotąd. Szukał jej wzroku. To, co mówiła, nie brzmiało szczerze. Także obojętny wyraz jej twarzy robił wrażenie sztucznego. Zaledwie kilka godzin wcześniej była tak żywiołowa. Chciałby zobaczyć u niej choćby cień uśmiechu, by przekonać się, czy nadal tak na niego działa. Chciałby Jej dotknąć, by sprawdzić, czy jego ciało wciąż tak samo na to reaguje.

– Okej, więc wypiliśmy za dużo i daliśmy się ponieść – mówił, samemu w to nie wierząc. – A potem chciałaś wyjść, nie racząc mnie obudzić.

Dlaczego?

Co się z nim dzieje? Dotychczas nie zaprzętał sobie głowy tym, jak powinien wyglądać poranek „po”.

– Gdyby nie wezwano nas do szpitala, zrobiłbym ci śniadanie – dodał z uśmiechem, który jednak nie wypadł naturalnie.

– Taki masz zwyczaj? Serwujesz swoim... gościom śniadania? – zapytała, a na jej bladej twarzy pojawiła się różowawa plama.

Owszem, kilkakrotnie podawał śniadanie kobietom, z którymi spędzał noc, ale nigdy u siebie. Nie miał zwyczaju zapraszać dziewczyn do swojego mieszkania. Prościej było iść do nich. Łatwiej jest opuścić czyjeś niż swoje terytorium. Natomiast Eleanor wziął do siebie, kochał się z nią we własnym łóżku i to ona chciała opuścić go nad ranem. Nie podobało mu się to ani trochę.

Westchnął. Poprzednia noc była cudowna. Nie miał na myśli jedynie seksu. Całość była wspaniała. Nie miałyby nic przecie powtórce, nawet wielu powtórkom. Wychodzi jednak na to, że druga strona jest odmiennego zdania. W nocy wyglądała na zadowoloną, rozluźnioną, uśmiechała się, ale może to naprawdę sprawka szampana?

Teraz zachowuje się, jakby czas spędzony z nim był dla niej jednym wielkim rozczarowaniem.

O, jak dobrze sam znał to uczucie...

– Śniadanie, mówisz? – Tyler wlał w siebie ostatni łyk gorącego płynu i wstał od stołu. – Może nie zawsze, ale na filiżankę kawy każdy może liczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Eleanor siedziała na krześle i wpatrywała się w monitor komputera. Niecierpliwym ruchem odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk włosów. Całe ciało miała obolałe ze zmęczenia. Nękały ją mdłości.

Do szpitala przyjechała o czwartej rano. Od nocy spędzonej u Tylera w ogóle niewiele spała. Gdy tylko udawało się jej zasnąć, nachodziły ją wspomnienia.

Starła się je odgonić, napinając mięśnie szczęki i szyi. Udało się jej przeżyć bez niego pięć tygodni, uda się i resztę życia. Musi się po prostu skupić na tym, co tu i teraz. Na pracy.

Stan Rochelle się pogorszył. Żadne z podejmowanych przez nią działań nie zdołało zmienić sytuacji. Eleanor starannie studiowała ten przypadek, wczytywała się w zgromadzone informacje. Może coś przeoczyła? Może coś jeszcze było do zrobienia?

Nie znajdowała logicznego wytłumaczenia, dlaczego •tan małej się pogarsza. Początkowo niemowlę nabierało sił, aż nagle przestało.

Ojciec nie odwiedzał małej córki. Wciąż pogrążony w żałobie po stracie żony, nie chciał widywać dziecka, którego szanse na przeżycie nie były wysokie. Eleanor dzwoniła do niego, powiadomiła o pogorszeniu stanu małej i poprosiła o wizytę, ale on nie usiłował nawet zachowywać pozorów, że zamierza to zrobić.

– Słyszałem, że wciąż tu siedzisz.

Eleanor podskoczyła na krześle, a jej serce zaczęło się tłuc o żebra. Nie usłyszała, jak Tyler wchodzi.

– Postanowiłaś się do mnie nie odzywać czy co?

Oderwała wzrok od ekranu. Przeraziło ją to, jak bardzo ma ochotę na niego patrzeć, jak bardzo chciałaby rzucić mu się w ramiona. Zaczerpnęła tchu.

– Przepraszam cię – starała się mówić powoli, ważąc każdą sylabę. Jeszcze tego brakowało, żeby teraz zaczęła się jąkać! – Właśnie się zastanawiałam.

– Nad przypadkiem Rochelle?

Nad czymkolwiek, byle nie myśleć o nim. Nie mogła zaprzeczyć, że bardzo go jej brakuje, podczas gdy jemu najwyraźniej nie brakuje jej. Żyje sobie dalej, jakby nigdy nic. Opowiedziała więc o maleńkiej dziewczynce, której stan bardzo ją niepokoił.

– W ostatnim tygodniu wręcz straciła na wadze.

Tyler opadł na sąsiednie krzesło, wyciągając przed siebie długie nogi.

– A ja myślałem, że najgorsze za nami, że wkrótce odtrąbimy sukces.

Był tak blisko. Czowała czysty, korzenny zapach, czowała ciepło jego ciała.

Wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć jego skóry.

– Ja też tak myślałam – przyznała.

Tyler w milczeniu czytał zapis w komputerze.

– Zrobiłaś wszystko, co należało.

– Ciągle mi się wydaje, że coś przeoczyłam, ale nie wiem, co – odparła w pełni świadoma, że w ich zawodzie sukces nigdy nie jest całkiem pewny.

– Jeśli przeoczyłaś, to raczej kogoś niż coś.

Oddech uwiązał jej w krtani. Spojrzała na niego.

– Nie masz chyba siebie na myśli?

Bo tak naprawdę, jeśli kogoś jej brakowało, to właśnie jego. Tęskniła za nim jak wariatka.

Przeżywała wciąż na nowo wspomnienie każdego dotyku. Wypłakała

cały zapas leż.

– Kochanie, tak dla porządku powiem, że miałem na myśli ojca Rochelle.

Kącik jego ust powędrował w górę. Czy był to grymas zniecierpliwienia, czy prawie uśmiech?

– Aha.

– Ale skoro już poruszyłaś temat mojej osoby...

– Chyba źle mnie zrozumiałeś – zaprzeczyła pośpiesznie. Czowała strużkę potu spływającą z szyi na kark. – Właśnie mówiłam, że ciebie mi nie brakuje.

– To może podyskutujemy o tym, jak bardzo ci mnie nie brakuje?

– Co takiego? To jakaś bzdura! – Zaryzykowała szybkie spojrzenie zza okularów.

– To może porozmawiamy, jak bzdurnie unikałaś mnie przez ostatnie tygodnie?

Może powinna mieć dla niego więcej wyrozumiałości? W końcu kilka razy usiłował ją zagadnąć, gdy się mijali na korytarzach oddziału. Ale w jego głosie zawsze wyczuwała rodzaj przymusu i sztuczności, pod którą czaił się gniew. Za każdym razem chciało się jej płakać, więc mijała go pośpiesznie. Nie chciała być jedną z wielu, z którymi Tyler się kochał i które porzucał. Starła się trzymać od niego z daleka.

– Nie zauważyłam, żebyś szukał mojego towarzystwa – zwróciła mu uwagę tonem cokolwiek oskarżycielskim.

– A czy ty szukałaś mojego?

– Nie.

Czyżby?

– Czy dotrzymałabyś mi towarzystwa, gdybym o to zabiegał? Bo mam wrażenie, że wręcz przeciwnie. – Westchnął, ujął jej dłoń i długo przyglądał

się zaciśniętym palcom. – Przyszedłem zapytać, czy pojedziesz ze mną w przyszłym tygodniu do Teksasu.

Czy on naprawdę tego chce? Po pięciu tygodniach boczenia się? Kiedy w jego obecności mogła jedynie się jąkać i czerwienić? Na pewno nie chce!

– Zrozumiem, jeśli zechcesz się wycofać z umowy, ale ja jestem gotów jej dotrzymać.

Naprawdę? Chce, żeby z nim jechała? Dlaczego sama myśl o tym podnieca ją w równym stopniu, co przeraża? Bo tęskniła za nim i rozpaczliwie domagała się uwagi z jego strony? Wszystko wskazuje na to, że to prawda.

– Okej – zaczęła, wpatrując się w ekran komputera. – Formalnie rzecz biorąc, umawiałeś się nie ze mną, a z moim ojcem. Ale umowa jest umową, więc chyba nie mam wyboru.

– Zawsze masz wybór. Jeśli nie chcesz ze mną jechać, nie będę cię ciągnął na siłę.

– Czy chcesz mi w ten sposób dać do zrozumienia, że nie zależy ci, aby pojechała?

Twarz mu spochmurniała. Pochylił głowę.

– Gdybym nie chciał, nie rozmawiałbym z tobą o tym. Chcę, żebyś ze mną pojechała.

Czym jest w końcu jeden weekend wobec całego życia? Czemu nie? Może to zrobić. Udowodni w ten sposób sobie i jemu, że mogą razem jechać, wrócić i nadal być kolegami. Może nawet przestaną się na siebie bocyć?

– Dobra, jadę.

– Hej, doktor Aston! – Linda gwałtownie otworzyła drzwi i wsunęła przez nie głowę. – Myślę, że powinnaś to zobaczyć. Oboje powinniście – dodała, dostrzegając, że obok Eleanor siedzi Tyler.

Cicho wyszli z gabinetu i podążyli za pielęgniarką.

– Spójrzcie, kto wpadł z wizytą – szeptała przejęta Linda. – Zobacz, co spowodował twój telefon.

Na widok stojącego przy inkubatorze taty Rochelle, Eleanor podskoczyło serce. Mężczyzna pierwszy raz widział swoje dziecko.

– Zawsze mówiłem, że sprytna z ciebie sztuka, Ellie – uśmiechnął się Tyler.

Na dźwięk zdrobnienia wstrzymała oddech. Jak to się dzieje, że teraz jego użycie sprawia jej przyjemność? Czy naprawdę Ty za każdym razem wyraża w ten sposób zachwyt? Ellie. Zamiast się złościć, chciałaby, by ciągle tak ją nazywał.

– Dzieci są mądrzejsze, niż nam się wydaje – zauważyła, odchrząknawszy ze wzruszenia. – Rochelle potrzebowała ojca.

Przysłądali się, jak mężczyzna szczelnie skryty za fartuchem, maseczką i rękawicami patrzy na dziecko w inkubatorze. Jak cicho przemawia do miniaturowej dziewczynki. Eleanor nie słyszała słów, ale i tak wiedziała, co mówi. Żadne rurki, cewniki, lekarstwa czy interwencje chirurgiczne nie mogły tego zastąpić. Mała Rochelle potrzebowała ojca, kontaktu dziecka z rodzicem.

Jakby przeczuwał, że ktoś go obserwuje, tata Rochelle odwrócił się i napotkał wzrok Eleanor.

– Mogę ją wziąć na ręce?

O tak! Małą musi ktoś przytulić, ukołysać, po prostu kochać.

Eleanor zbliżyła się do inkubatora, nauczyła ojca, jak ma trzymać dziecko.

– Zechce pan usiąść w fotelu bujanym? Podam ją panu.

Mężczyzna rozglądał się niepewnie, ale w końcu jej posłuchał.

– Rochelle, kochanie – przemówiła do maleństwa. – Nadszedł dzień, na który czekałaś od urodzenia. Poznasz swojego tatę, który weźmie cię na ręce i nieodwołalnie się w tobie zakocha.

– Chcesz, żebym przyniósł butelkę? Nauczymy pana karmić córkę – zaproponował Tyler, pomagając rozprostowywać przewody, gdy Eleanor wyciągała małą z inkubatora.

– Świetny pomysł – uśmiechnęła się. – Dziecko dotychczas nie miało okazji, żeby przy jedzeniu posłużyć się własną buzią. Może pora na cud.

Odłączyła, co było do odłączenia, podniosła małą i przy pomocy Tylera podała ją oczekującemu ojcu.

– Ale wy nie odejdziecie? – spytał przestraszony mężczyzna, biorąc maleństwo w ramiona.

– Nie, proszę się nie obawiać. Doktor Donaldson i ja, jesteśmy cały czas w pobliżu – upewniała go, doskonale rozumiejąc strach towarzyszący rodzicom wcześniaków. A ojciec Rochelle pewnie bał się bardziej niż inni, dlatego tak długo zwlekał z odwiedzinami. Pewnie nie chciał zapeszyć. – Gdy tylko coś się zmieni, jesteśmy z powrotem.

Obserwował uśmiech zadowolenia na twarzy Eleanor. Stwierdził przy tym, że sam też czuje się szczęśliwy. Oczywiście cieszyło go to, że ojciec Rochelle nareszcie zdecydował się na kontakt z córką. Ale szczęście, które on odczuwał, miało więcej wspólnego z kobietą, na którą patrzył.

– Spójrz. – Wzruszona Ellie chwyciła go za ramię.

Tyler ponownie zwrócił uwagę na Rochelle i jej tatę.

Mężczyzna trzymał maleństwo może trochę niezdarnie, ale jego oczy przepelnione były nabożnym respektem i miłością. A także łzami.

– Zobacz, on do niej przemawia. Tak bym chciała to usłyszeć! – ciągnęła Eleanor głosem ściszone, ale tak samo pełnym emocji, jak

prawdopodobnie głos ojca dziewczynki. Tyler wręcz czuł, jak kipi w niej uniesienie.

– Cóż, właśnie rodzi się między nimi więź.

– Czy to nie cudowne? – Ellie patrzyła na niego, uśmiechając się błogo. To jej uśmiech był cudowny.

I jej dotyk.

Blask jej oczu.

Tak bardzo mu jej brakowało. Jego serce jakby się nagle przełączyło na inny bieg. Poczuł, że rozkwita. Gdyby odmówiła wspólnej wyprawy do Teksasu, zacząłby ją na nią usilnie namawiać. Chciał, by z nim była, żeby zobaczyła jego rodzinny dom. Żeby poznała jego bliskich.

I przede wszystkim chciał ją mieć w ten weekend u swego boku. Był gotów o to błagać, gdyby zaszła taka potrzeba.

Ta myśl przejmowała go troską prawie równie mocno, jak to, że wkrótce znów stanie przed obliczem ojca.

Lecimy. Z Tylerem Donaldsonem. Na jego rodzinne ranczo Swallow Creek, do Teksasu. I nie do końca radzimy sobie z nerwicą żołądka. Jak uda nam się przeżyć kilka najbliższych dni?

Takie myśli kłębiły się w głowie Eleanor, gdy udawała, że śpi, siedząc obok Tylera w fotelu w klasie biznes.

Udawanie snu jest łatwiejsze niż prowadzenie ugrzecznionej konwersacji. Była ona możliwa, gdy w szpitalu pojawił się ojciec Rochelle. Połączyło ich wzruszenie i doszło do zawieszenia broni. Ale potem wróciło poczucie obcości, skrępowania i trwające do dziś skurcze żołądka.

Wszystko przyprawiało ją o mdłości. Jako dziecko każdą nerwową sytuację przypłacała kłopotami gastrycznymi. Jako nastolatka myślała, że już z tego wyrosła. Ale ostatnio bóle i mdłości powróciły. Jakby mało było

przykrości, których dostarczało rozpamiętywanie pewnej namiętnej nocy... Zaryzykowała szybkie spojrzenie w stronę mężczyzny, o którym nie mogła przestać myśleć. I stwierdziła, że się w nią wpatruje.

– Miła drzemka?

– Hm, owszem. Dzięki, że pytasz.

Sposób, w jaki na nią patrzył, spowodował, że się zaczerwieniła. Poczowała się przyłapana na udawaniu.

Ale to przecież niemożliwe, by się domyślił, iż drzemka jest fałszywa, prawda? Chociaż czasami wydaje się, że Tyler widzi wszystko.

Samolot wpadł w turbulencje i żołądek Eleanor znów dał o sobie znać. Chyba też zbladła, bo Ty patrzył na nią z troskliwym zainteresowaniem. Położył dłoń na jej ręce.

– Wszystko w porządku?

W odpowiedzi podniosła się gwałtownie i podążyła do toalety. Ta na szczęście była wolna, gdyż w przeciwnym wypadku trzeba by się posłużyć niewielką torebką papierową tkwiącą w oparciu fotela.

Miotając się w ciasnej kabinie, modliła się, by pasażerowie nie słyszeli, jak gwałtownie zwraca skromne śniadanie, które niedawno ledwie w siebie wmusiła.

Oby Tyler tego nie słyszał.

Została w toalecie tak długo, jak tylko się dało. Współczujące spojrzenia towarzyszy podróży, gdy wracała na miejsce, mówiły wszystko. Słyszeli.

A więc i Tyler słyszał. Super.

Nie patrząc na niego, zajęła miejsce, zamknęła oczy i zaczęła się modlić, by nerwy nareszcie dały jej spokój. Weekend z Tylerem sam w sobie może wystarczająco zestresować. A taki stres plus kłopoty żołądkowe – to już doprawdy przekracza granice. Trudno o większego pecha.

– Myślałem, że to z mojego powodu – zażartował – ale ty chyba po prostu źle znosisz latanie.

Spojrzała na niego.

– Dlaczego? Wszystko w porządku.

– Tak jest, proszę pani – zgodził się, ironizując. – Właśnie widzę, masz popielatą cerę i cały czas trzymasz się za brzuch.

Dlaczego ona przy nim zapomina języka w gębie? Dlaczego wciąż czuje się zakłopotana?

Pogrzebała w torebce w poszukiwaniu miętówek. Jedną z nich wsunęła do ust.

– Mój żołądek zawsze tak reaguje, gdy jestem zdenerwowana.

– Nie lubisz latać?

– N– nie, nie o to chodzi.

– Masz tremę przed weekendem? – zapytał po zastanowieniu. – To co ja mam powiedzieć? Ty, jak nie będziesz chciała, możesz tych ludzi nie zobaczyć już po raz drugi. A ja jestem na nich skazany. To moja rodzina.

Jeden wątek tej wypowiedzi spowodował ponowny skurcz żołądka. Tyler traktuje ich relację jako coś chwilowego i nie stara się tego ukryć. Gdy wrócą z Teksasu, wszystko, co się zdarzyło między nimi, odejdzie nieodwołalnie w przeszłość. Będą mieli z sobą do czynienia w pracy i tyle. I to nie byłoby takie złe. Nie wiązała przecież z tym weekendem żadnym nadziei. Nie marzyła, by stał się czymś więcej niż tylko wypełnieniem pewnej umowy. Nie wyobrażała sobie, że Tyler nagle porwie ją w ramiona i powie, że tęsknił za nią tak samo, jak ona za nim. I że do Nowego Jorku wrócą jako para. Nie, nie jest aż tak żałośnie naiwna.

Boże, żeby żołądek się już uspokoił!

– Wiem, że jesteś skłócony z ojcem, ale chyba się cieszysz na spotkanie

z rodziną? – zapytała.

Najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jak długo nie byłeś w domu, Tyler?

Zareagował na to niewinne pytanie, jakby cały samolot nieoczekiwanie się zatrzęsł.

– Lata całe – odparł takim tonem, że Eleanor nie zdziwiłaby się, gdyby teraz on zerwał się i pobiegł do toalety.

Położyła dłoń na jego ręce, by dodać mu otuchy, ale bezpośredni kontakt spowodował, że jej puls przyśpieszył. Czy zawsze już tak będzie? Czy każdy dotyk będzie budził wspomnienia zdarzeń, o których lepiej byłoby zapomnieć?

– Trochę mi już mówiłeś, ale chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o twojej rodzinie, zanim się z nią spotkam.

Nie odpowiedział od razu. Myślała, że ją ignoruje. Albo za chwilę usłyszy, że to nie jej interes. Ale ten seksowny Teksaszczyk po dłuższym namyśle jednak zdecydował się opowiedzieć o swoim życiu.

– Moja matka jest wspaniałą kobietą. Ciepłą, kochającą, silną. Nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. Dorastałem, patrząc, jak razem z ojcem ujeżdża konie, a w kuchni robi przetwory. Od kiedy pamiętam, zawsze zwyciężała w konkursie na najlepsze wypieki na dorocznych targach w naszym okręgu. Pracowała ciężko od świtu do późnej nocy, ale zawsze znajdowała czas dla brata i dla mnie. – Tyler uśmiechał się do tych wspomnień. – Prawie się nie zdarzało, żebyśmy wieczorami razem nie czytali Biblii, nie odmawiali modlitwy. Zawsze nas przytulała i całowała na dobranoc.

Eleanor uśmiechała się, słuchając tych sielankowych opowieści. Cudowne musi być dorastanie w tak kochającej się rodzinie.

– Mówiłeś, że twój brat jest o trzy lata starszy. Masz jeszcze inne rodzeństwo?

– Mama chciała mieć więcej dzieci, ale poprzestała na nas, dwóch chłopakach. Pewnie wystarczająco dawaliśmy jej do wiwatu.

– Z tego, co mówisz, musi być cudowna.

– Bo jest.

A więc to nie z powodu matki unika wizyt w domu.

– Powiedz mi teraz coś o ojcu. Podobno się go boisz?

– Nie, tak tylko żartowałem prychnął, opierając się o pluszowy zagłówek.

Faktycznie, trudno było sobie wyobrazić, że może się czegokolwiek bać. Ale chyba coś jest na rzeczy...

– Kiedy o nim mówisz, zmienia ci się głos – zauważyła.

Westchnął, twarz mu stężała, a palce zacisnęły na podłokietniku.

– O ojcu wolę nie mówić. Tak jest łatwiej. Jesteś jedyną osobą, której o nim wspomniałem. Poza oczywiście matką i bratem.

To oświadczenie sprawiło, że poczuła się kimś innym niż reszta kobiet, z którymi bywał do tej pory. Wyróżnił ją. A więc może ich noc była jednak czymś wyjątkowym?

– Ale – ciągnął, westchnąwszy ponownie – skoro już wciągam cię w moje życie, musisz być przygotowana. Nie chcę, żeby cię coś zaskoczyło.

– Zaskoczyło?

– Mówiłem już, że jak ostatnio byłem w domu, pokłóciłem się z ojcem.

– Skrzywił się, a w oczach pojawił się ból. – Wychodząc, powiedziałem, że moja noga więcej nie postanie w Swallow Creek.

Patrzył na nią, ale Eleanor nie była pewna, czy ją widzi. Wyglądał jak człowiek zbłąkany, pogrążony w mroku.

– To chyba niezbyt mądre tak się zarzekać co do miejsca, gdzie mieszkają ludzie, których się kocha...

Zamrugnął, jakby chcąc odpędzić niemile wrażenie. Roześmiał się, co jednak nie zabrzmiało zbyt naturalnie.

– Masz rację. Dlatego tam wracam. Jestem gotów od– czekać moje słowa.

Walcząc z mdłościami, usiłowała zrozumieć człowieka, który siedzi obok i trzyma ją za rękę. Jakby ta ręka była kołem ratunkowym.

– Ale dlaczego akurat teraz? Z powodu rodeo?

Zaczerpnął tchu.

– Mama zawsze chciała, żebym wrócił, ale rozumiała moją miłość do medycyny. – Uśmiechnął się, widać wspomnienie matki pozwalało mu przezwyciężyć napięcie. – Ostatnio jednak coraz bardziej zależało jej na mojej wizycie. A skoro w tym roku tata ma być gospodarzem rodeo, nie ustępowała, aż obiecałem, że przyjadę.

Biedna matka. Musi tęsknić za nim nieprzytomnie. I na pewno chce uleczyć chore relacje w tej rodzinie. Ale po Tylerze nie widać, by pragnął tej podróży do domu.

– Dlaczego się zgodziłeś? Wyglądasz, jakbyś wcale tego nie chciał.

Spojrzał na nią, zdziwiony jej naleganiem. Musi się domyślać, że nie powiedział jej wszystkiego.

– Jest wiele powodów. Tęsknię za rodziną. – Zamilkł, po czym dodał: – To po pierwsze. A poza tym, gdybym teraz tam nie pojechał, oni wszyscy przyjechaliby do mnie do Nowego Jorku.

– A co w tym złego?

– Zadaj to pytanie, gdy już ich poznasz – powiedział, a jego przystojną twarz wykrzywił koślawy uśmiech.

Uśmiechnęła się na widok grymasu często goszczącego na jego obliczu. Z drugiej strony była wściekła, bo nie rozumiała tego faceta obok ani trochę lepiej niż przed całą rozmową. A po weekendzie pewnie w ogóle przestaną się do siebie odzywać.

– Powiedziałeś, że matka zaakceptowała, że chcesz zostać lekarzem. Czy mam rozumieć, że ojciec nie?

– Poprzestańmy na stwierdzeniu, że nie jestem synem, z którego może być dumny. – Nonszalancko wzruszył ramionami, jakby chciał pokazać, że i pytanie, i odpowiedź są bez znaczenia. Ale Eleanor widziała, jak zaciska się przy tym jego szczęka, jak pulsuje grdyka, jak niepewny staje się uścisk ręki. Ta odpowiedź ujawniła jego bezbronność. Ona musi go bronić. Przed każdym, kto śmie traktować go bez miłości i bez szacunku.

Ale to przecież bzdura!

Tyler jest zwalnym Teksaszczykiem, a nie delikatnym pęczeniem potrzebującym podpórki. Przyszedł jej z pomocą na ceremonii przecięcia wstęgi, spędzali razem sporo czasu w pracy. Był jeszcze bal i kwesta. I to, co się stało potem. Ale tak naprawdę oni przecież prawie się nie znają.

Chociaż jej się wydaje, że zna go bardzo dobrze. I że on zna ją bardzo dobrze. Że znają się nawzajem jak dwa łyse konie. Jeszcze jedna bzdura.

Miała ochotę go objąć. Nie wiedziała jednak, jak przyjmie jej współczucie, jej pocieszenie. Ograniczyła się więc do lekkiego uścisku dłoni i powiedziała:

– W takim razie twój brat musi być zadziwiającym człowiekiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Co za szczęście, że wziął Ellie z sobą! Od przybycia do Teksasu przychodziło mu to na myśl setki razy. Wszyscy tak bardzo chcieli poznać kobietę, z którą przyjechał, że nikt nie wypominał długiej nieobecności.

Matka powitała go mocnym uściskiem ramion.

– Tak się cieszę, że cię widzę, synku.

Jej głos załamał się lekko, gdy to mówiła, przez co Tyler poczuł ukłucie w sercu. Uszczypnęła go w policzek, po czym zwróciła do eleganckiej kobiety stojącej u jego boku.

– Eleanor, masz najpiękniejszą spódnicę na świecie. Gdzie ją kupiłaś?

– Mamy taki świetny sklep, tuż obok szpitala – odrzekła Eleanor z uśmiechem. – Właścicieli poznałam, kiedy rodził się u nas ich syn. Utrzymujemy stały kontakt.

Jej twarz rozpromieniła się na wspomnienie innych okazji, które upolowała w tym sklepiku.

Tyler pomyślał, że ładnie wygląda. Pięknie. Ellie jest piękna. Dobrze ją mieć przy sobie.

Od momentu, gdy na lotnisku powitał ich Harry, Eleanor czuła się wspaniale. Zapomniała o dolegliwościach.

Uśmiechała się, gestykulowała ożywiona. To zdumiewające. Ta cicha nieśmiała Eleanor nie milkła nawet wówczas, gdy w rozmowie między nim a bratem pojawiał się niezręczny temat. Temat ojca.

Harry załadował ich bagaże do prywatnego samolotu, którym lecieli do Swallow Creek. Rozmawiali swobodnie, jak stęsknieni bracia.

– Chyba muszę polecieć z tobą do twojego miasta na jakieś zakupy –

zapropowała matka, nie mogąca oderwać oczu od spódnicy Eleanor.

Harry i Tyler wybuchnęli zgodnym śmiechem. Matka na zakupach w Nowym Jorku? Ta kobieta o najbardziej zdrowym rozsądku na świecie rzadko wypuszczała się na zakupy nawet do Houston. Odwzajemniła im się po matczynemu, groźnym ściągnięciem brwi.

Eleanor popatrywała na całą trójkę, nie rozumiejąc, skąd ten śmiech. Do kobiety uśmiechnęła się uprzejmie.

– Byłoby miło, ale jeśli już, to poznam panią z moją siostrą. Ona jest specjalistką od zakupów.

Pamiętając suknię, jaką siostra wybrała dla Eleanor na uroczystość przecięcia wstęgi, Tyler nie mógł zaprzeczyć. Ten strój wspaniale uwydatniał wszelkie krągłości. Choć jeśli chodzi o Ellie, to właściwie wszystko jedno, co ma na sobie. Przez ostatnie sześć tygodni widywał ją w workowatych szpitalnych fartuchach, a i tak wiedział, co się pod nimi kryje. Jego ręce wciąż chciały dotykać jej ciała. Cały czas był gotów błagać, by mu na to pozwoliła.

Matka popchnęła ich w stronę wielkiej, połączonej z jadalnią kuchni. Wchodząc tam, poczuł zapach domu. Z tym pomieszczeniem wiązało się wiele wspomnień. Dobrych wspomnień, na przykład poranków, gdy przed wyjściem do szkoły matka przygotowywała jemu i Harry emu śniadania. I tych gorszych, na przykład ostatniej awantury z ojcem, która również tu się rozegrała.

To może dziwne, ale prawie wszystkie decydujące rozmowy swego życia odbył w kuchni Donaldsonów.

Matka dotknęła jego ramienia, zupełnie jakby wiedziała, o czym myślał.

– Ojciec bardzo chciał tu być i was powitać, ale musi sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z planem. Uzgadnia ostatnie szczegóły. – Nie patrzyła mu w oczy, lecz uśmiechnęła się i przytuliła go jeszcze raz. – No a te-

raz was nakarmimy. Musicie umierać z głodu.

Tyler przeniósł wzrok z matki na Eleanor. Na pewno jest głodna po torsjach, które dopadły ją w samolocie. Zauważył, że wyjście do toalety na lotnisku wykorzystała na odświeżenie się i nałożenie soczewek kontaktowych. Trochę go to zdziwiło, ale i ucieszyło. Mógł bez przeszkód oglądać jej piękne oczy. Dodatkowo jej widok bez okularów przywodził na myśl pamiętny bal z kwestą u jej ojca.

I to, co stało się później...

To mu uświadomiło, jak jest głodny. Wcale nie w sensie pożywienia. Głód i pragnienie dotyczyły Ellie.

Mimo iż od dłuższego czasu boczyli się na siebie, nie przestał jej pożądać. Jego życie było puste bez niej. Musi te kilka dni w jej towarzystwie wykorzystać do maksimum. Cieszyć się każdą chwilą. Może zdoła ją przekonać, jak wiele ich łączy.

– Chodź, Ellie. Zobaczymy, co mama dla nas upichciła. – Wziął ją za rękę i serdecznie uśmiechnął na widok jej zaróżowionych policzków po tym, jak znów ją tak nazwał. Poprowadził ją do wielkiego dębowego stołu.

William, syn Harry'ego, był najwyraźniej zafascynowany Eleanor, tą wielkowiejską boginią. Wspiął się na krzesło naprzeciwko niej. Tyler stwierdził, że czterolatek jest dwukrotnie wyższy niż wtedy, gdy widział go ostatnim razem.

Nita, żona Harry'ego, trajkotała o tym, jak kiedyś była w Nowym Jorku i jak chętnie udałaby się tam ponownie wraz z teściową i Eleanor na zakupy. Matka pełniła honory domu, a Harry przyglądał się całemu zamieszaniu z ironicznym uśmieszkiem.

Tylerowi krwawiło serce. To jego rodzina. Tak bardzo za nimi tęsknił. Bardziej, niż był skłonny przyznać. A przecież mógł ich częściej odwiedzać,

przyjeżdżać na wakacje. William znalazłby wujka nie tylko ze zdjęć. Wiedział jednak, że kiedy pojawi się ojciec, przypomną mu się wszystkie powody, dla których od lat nie pojawiał się w Swallow Creek. I będzie miał ochotę pierwszym samolotem prysnąć do Nowego Jorku.

– Ellie, czy ci nie smakuje? – zapytała matka z troską. – Mogę ugotować coś innego.

– Nie, wszystko jest pyszne, ja po prostu nie jestem głodna. Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać, dziecko. Jak nie masz apetytu, nie jedz.

– Zobacz, mamó – ożywił się William. – Ja też nie muszę jeść, jak nie jestem głodny. Babcia tak mówi.

– Nie, ty rośniesz. Musisz jeść i być silny jak twój staruszek – powiedział Harry.

– I jak wujek – wtrącił Tyler, wciąż patrząc na Eleanor której twarz zrobiła się jasnoszara. – Wszystko okej, tej chanie? Żołądek znów daje o sobie znać?

– Trochę – przyznała. – Podróże nigdy mi nie służyły. Przepraszam.

– Tyler, weź tę biedną dziewczynę do swojego pokoju, niech trochę odpocznie. – Matka szybciej i trafniej niż syn odczytała niemą prośbę w oczach Eleanor.

Tyler nie wiedział, że Harry umieścił jej bagaże w jego pokoju. W domu było sporo pokoi gościnnych, ale na rodeo miały przybyć tłumy przyjaciół i dalszej rodziny. Po prostu uznano Ellie za jego dziewczynę. Gdzie więc miała spać, jak nie w jego łóżku? Bardzo mu to odpowiadało...

Teraz jednak wyglądała bardzo mizernie. Potrzebowała opieki, a nie dzikiego seksu.

– Chodź, utniesz sobie małą drzemkę.

– Ja... – próbowała się sprzeciwić. Jej dobre maniery nie pozwalały na tak szybkie zniknięcie od stołu. Nie upierała się jednak, co świadczyło o tym, jak marnie się czuła. Jak mógł nie zauważyć, że jest wyczerpana? Doprawdy, jest palantem pierwszej klasy!

Był tak pogrążony w rodzinnych wspomnieniach i problemach, że nie pomyślał, jaka może ich czekać cudowna noc.

– Tak, po trudach podróży dobrze mi zrobi mały odpoczynek – zgodziła się. – Mogę jednak przedtem pomóc w zmywaniu?

Matka Tylera była zauroczona dobrym wychowaniem dziewczyny syna. Posłała mu znaczące spojrzenie i uczyniła gest z kciukiem do góry.

– Nie, dziękuję, Carmelita zajmie się wszystkim. Zrobimy to raz dwa. Nita też nam pomoże. Ty musisz nabrać sił przed rodeo i spotkaniem z resztą rodziny. Wszyscy niecierpliwą się, żeby poznać pierwszą kobietę, którą Tyler zdecydował się przywieźć do domu i nam przedstawić.

– Matka nie mogła powstrzymać potoku słów ani kolejnego odruchu serdeczności. Mocno przytuliła ją do siebie.

– Witaj w domu i w rodzinie, Ellie. Jestem taka szczęśliwa.

Eleanor martwiła się zarówno tym, że matka Tylera tak bezproblemowo traktuje mówienie do niej „Ellie”, jak i mdłościami, które nadeszły, gdy tylko poczuła zapach jedzenia. Co się z nią dzieje? Nerwica żołądka nigdy dotąd nie trapiła jej tak uporczywie.

A zresztą, czy ma się czym denerwować? Podróżą do Teksasu u boku atrakcyjnego faceta, z którym spędziła wspaniałą noc kilka tygodni wcześniej? W końcu ucieszyła się, gdy ponowił zaproszenie. Już się bała, że zaproponował to innej kobiecie, chociaż w szpitalu nie słyszało się ostatecznie, by był z kimś związany. Nawet Linda milczała na ten temat. Ciekawe.

Prowadził ją okazałymi dębowymi schodami na piętro wspaniałej

teksańskiej rezydencji, wygodnej, zasobnej i rodzinnej w klimacie. Dom w niczym nie przypominał licznych wystudiowanych, obfotografowanych w mediach siedzib jej rodziny. Był wypełniony ciepłem i miłością.

– Podoba mi się twoja rodzina.

– Ciekawe, czy podtrzymasz tę opinię, kiedy poznasz, mojego ojca. To ten straszny typ, pamiętasz?

Miało to brzmieć jak żart, ale w głosie Tylera brzmiało cierpienie i serce się jej ścisnęło. Wprawdzie sama żyła w przekonaniu, że nie pasuje do rodziny, ale oni ją przecież jakoś na swój sposób kochali. Nawet Brooke miewała momenty siostrzanej miłości. Na przykład wczoraj pojawiła się z parą jaskrawoczerwonych designerskich botków, nalegając, by Eleanor wzięła je do Teksasu. Natomiast Tyler chyba nie wierzył, że ojciec go kocha.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie, chcę cię tylko położyć do łóżka. Powinnaś mi była powiedzieć, że się źle czujesz. Mogliśmy przełożyć rodzinną prezentację na później. Ja wiem, oni są męczący.

Nie nalegała. W końcu jakie ma do tego prawo? To tylko randka umówiona przez jej ojca. Poza tym była naprawdę zmęczona. I te mdłości... To bardzo krępujące.

– Właściwie to czułam się już dobrze. Dopiero zapach jedzenia... Nie chcę przez to powiedzieć, że twoja matka ugotowała coś niedobrego, po prostu...

– Wyluzuj, Ellie, dobrze wiem, o czym mówisz.

Przepuścił ją w drzwiach. Cały pokój był wręcz przesiąknięty aurą towarzyszącą osobie Tylera. Wszędzie znajdowały się pamiątki jego chłopięcych lat.

– Brałeś udział w rodeo? – zapytała, podchodząc do półki pełnej

pucharów, plakietek i zdjęć Tylera na koniach i bykach. – Mówiłeś, że wzrost ci przeszkadzał.

– Jestem Teksańczykiem pełnej krwi, kochanie. Oczywiście, że brałem udział w zawodach. Nie zawsze byłem taki wysoki.

– Chyba nieźle ci szło. – Wskazała na liczne nagrody.

– A co, miałeś jakieś wątpliwości?

– Żadnych – uśmiechnęła się blado. – Jestem przekonana, że wygrywałeś wszystkie wyścigi na krowach.

– To są byki, kochanie – poprawił ją, uśmiechając się i obejmując w pasie. – Obejrzyj sobie później te rupiecie, które mama tu zgromadziła. Teraz musisz odpocząć.

Stanęli przy ogromnym łożu i patrzyli na nie w milczeniu.

– W dzieciństwie też spałeś w tym gigantycznym łóżku?

– Nie, najpierw spaliśmy z Harrym na łóżku piętrowym. Dopiero później każdy dostał swój pokój z takim umeblowaniem. Mama chyba przewidywała, że sporo urośniemy.

– Ona jest drobna, więc twój ojciec musi być chyba olbrzymem.

– Zgadza się.

Eleanor czuła się krańcowo wyczerpana, co było do niej raczej niepodobne. Nie czuła się nawet na siłach wdrapać na to ogromne łóżko, więc tylko stała i patrzyła.

Tyler delikatnie posadził ją na posłaniu, przyklęknął i zaczął zdejmować buty. Potem masował jej łydki, pocałował w każde kolano. Przez materiał spódnicy gładził uda, biodra, talię, a gdy doszedł do ramion, pchnął ją lekko.

– Połóż się, Ellie.

Pozwoliła otulić się kocem jak małe dziecko. Po czym Tyler wyprostował się i patrzył na nią z dziwnym wyrazem oczu. Poczowała się nagle

bardzo samotna.

– Tyler, obejmij mnie – poprosiła.

Zdziwiony ściągnął brwi, ale szybko zdjął buty i położył się obok niej. Objął ramionami, wtulił w nią i delikatnie pocałował we włosy.

– Zamknij oczy i nie ruszaj się, Ellie. Inaczej będziemy mieli problem.

Zrozumiała, co ma na myśli. Odwróciła się twarzą do niego i uśmiechnęła. Poczua się nagle lekko i tak jakoś frywolnie.

– Naprawdę ci się podobam?

– A komu mogłabyś się nie podobać? Jesteś piękną, seksowną i niesamowitą kobietą, Ellie. Trzeba być ślepy, żeby tego nie widzieć. Ale nawet ślepa podnieciłoby to – dokończył, przesuując dłonią wzdłuż jej bioder.

Eleanor zbliżyła do niego usta. Po raz pierwszy od pamiętnej nocy po balu i kweście. Tak bardzo tęskniła za jego pocałunkami. Za dotykiem.

– No, teraz to kusisz los – ostrzegł ją, zniżając głos. – Miałaś przecież odpoczywać.

Mrugnęła filuternie.

– A jeśli już minęło mi zmęczenie?

I rzeczywiście, dziwnym trafem odzyskała cały wigor. Widać uścisk Tylera miał właściwości lecznicze.

– Kochanie, mam wrażenie, że mnie wciągnęłaś do łóżka i chcesz wykorzystać. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie – odrzekła z poważną miną – ale chcę, żebyś mnie całował. Tak jak ty to potrafisz.

Nie bardzo wiedziała, co chciała przez to powiedzieć. Dowiedziała się dopiero po zetknięciu się ich ust.

Całował ją powoli i czule. I powściągliwie. Podobnie – czule i powoli –

błądził rękami po jej ciele. Jakby szukał ukrytego skarbu. A ona tak się właśnie czuła. Jak skarb. Jak najbardziej pożądana kobieta na kuli ziemskiej. Jak jedyna kobieta na świecie. I to wystarczy.

Bo to jest wszystko.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zmarszczyła nos. Wkraczali właśnie do długiego, pokrytego blachą budynku głównej stajni. Pachniało chłodnym rześkim teksańskim powietrzem końca zimy. Na szczęście mdłości minęły bezpowrotnie.

Podobnie jak zmęczenie.

No proszę, co może zdziałać dobry seks. Bo ten seks był dobry, wręcz fenomenalny. Teraz już wiedziała, że wspaniała noc po balu, nie miała nic wspólnego z ilością wypitego szampana.

Po wszystkim ucieli sobie wspólną godzinną drzemkę. Czuła się jak nowo narodzona.

Wtulila się w płaszcz, który dała jej matka Tylera, gdy ujrzała ich kierujących się do wyjścia z domu. Pożyczyła jej też wysokie buty, więc Eleanor nie musiała się obawiać; że ubrudzi sobie pantofle.

– Podoba mi się twoja rodzina, Tyler – powiedziała, wypuszczając z ust kłęby pary. Wprawdzie nie poznała jeszcze ojca, który wciąż doglądał budowy areny.

– To dobrze – przybił jej „piątkę” – bo ty im się też spodobałaś.

– Naprawdę jestem pierwszą dziewczyną, którą przyprowadzasz do domu? – Spojrzała na niego z ukosa.

– A więc wiesz – westchnął spod ronda kowbojskiego kapelusza, który wsadził sobie na głowę przed wyjściem z pokoju.

– Jestem sprytna, sam powiedziałaś. Pamiętasz?

– Pamiętam, wszystko pamiętam, Ellie – mówił ciepłym głosem, od którego topniało jej serce. – Dla porządku wspomnę o kilku koleżankach z klasy, które odwiedzały mnie na ranczu w czasach licealnych. Ale potem...

Na studiach i później nie spotkałem nikogo godnego zaproszenia do Swallow Creek.

– Mnie zaprosiłeś.

Serce objęło się jej o żebra. Zdawała sobie sprawę, że to jeszcze nic nie znaczy. Ona, panienka z dobrego domu, po prostu nadaje się do roli bufora. Przy niej rodzinne dramaty nie wyjdą na jaw w sposób kompletnie niekontrolowany.

Tyle że jej stosunek do Tylera nie opiera się już na dobrym wychowaniu.

Nic nie jest proste, seks komplikuje wszystko.

– I podjąłem słuszną decyzję – nawiązałem do jej słów.

– Czy z powodu tego, co się stało w twoim pokoju?

– Było fantastycznie, ale nie to miałem na myśli. Po prostu lubię z tobą przebywać. – Zdjął rękawicę i przejechał palcem po jej zmarzniętym nosie.

Znaleźli się w budynku, który mało przypominał tradycyjne stajnie. Raczej siedzibę firmy, którą w istocie był. Oprócz stanowisk dla zwierząt znajdowały się tam pomieszczenia biurowe. Wszystko bardzo nowoczesne.

Zostawili ciepłe ubrania w biurze. Tyler oprowadził ją po budynku, przedstawił niektórych pracowników, pozwolił dać jabłko jednej z klaczy, po czym z dumą pokazał swego ogiera o imieniu Black Magic.

– Po co ci koń, skoro tu nie bywasz?

– On jest czempionem, przynosi spory dochód jako rozplodowiec. Zarabia na sobie, ale pewnie masz rację. Może powinienem go sprzedać.

Eleanor przyglądała się wspaniałemu zwierzęciu, które prychnieniem i rżeniem witało dawno niewidzianego pana. Czowała, że Tyler nie chciałby się pozbywać konia.

– Możesz też – zasugerowała cicho – częściej przyjeżdżać i jeździć na

nim.

Trzymał Eleanor mocno za rękę. Zbliżali się do Swallow Creek Arena, gdzie miało się rozegrać rodeo. Na dziś wieczór zaplanowano jedynie rodzinne, niezbyt poważne rozgrywki i zabawę. Coś dla dzieci, pokazy, grilla i tańce w stodole.

Gdy byli już na miejscu, mnóstwo osób witało serdecznie Tylera i jego towarzyszkę. Nikt jednak nie wspomniał o jego ojcu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wkrótce dojdzie do spotkania. Tyler już czuł pieczenie w żołądku.

Spojrzał na Ellie. Miała na sobie dzinsy i kowbojskie wdzianko, w które ubrała ją szwagierka. Wyglądało na to że rodzina zaplanowała, jak jego dziewczyna powinna się ubrać, a Ellie poddawała się ich sugestiom bez oporu.

Spodnie były dość obcisłe i podkreślały, podobnie jak podkoszulek, pełne kształty ciała. Tyler aż przygryzał wargi.

– Wszystko w porządku? – pytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tak, kochanie. Dopóki jesteś przy mnie, czuję się świetnie – odparł, mocniej ściskając jej dłoń.

Mówił prawdę. Jej bliskość koła nerwy.

– Tyler Donaldson? – poufały kobiecy głos wykrzyknął te słowa za ich plecami. – We własnej osobie?

– Layla? Co ty tu robisz? Słyszałem, że pracujesz na Florydzie. – Tyler uściskał drobną blondynkę, która do nich podeszła.

– Tak, mieszkam w Miami. A ty? Ciągle jesteś doktorkiem z wielkiego miasta gdzieś na Północy?

– Owszem. Szpital Angela to dla mnie najlepsze miejsce na świecie.

Ellie zeszywniała, ale władcym gestem objęła go w pasie i przyciągnęła do siebie.

– Przepraszam cię, Layla. Całkiem schamiałem od długiego przebywania z dala od naszego ukochanego Południa. Pozwól, to jest doktor Eleanor Aston. Pediatria w naszym szpitalu, jedna z najlepszych. Bardzo mi ciebie przypomina.

To nie ma znaczenia, że przedstawił ją jako współpracownicę, a nie dziewczynę, z którą umówił się na weekend. Nieważne, że użył oficjalnego „Eleanor” zamiast pieszczotliwego „Ellie”. A to, że ta dziewczyna jest do niej podobna? Ciekawe w czym? Chyba nie w tym, jak się zachowuje w łóżku.

Eleanor powtarzała sobie to wszystko w myśli. Nie Jest przecież przewrażliwiona. Ale gdy mała istotka rzuciła się Tylerowi w ramiona... Tak, tu już była przewrażliwiona i nieufna. Czowała się wystrychnięta na dudka.

Zazdrosna? Ona? Dotychczas nie była typem zazdrośnicy. Skrzywiła się z bólu. Przecież nie rości sobie żadnych praw do Tylera. A jednak była zazdrosna o smukłą blondyneczkę, do której on szczerzył się niczym do serdecznej, dawno niewidzianej przyjaciółki.

– Layla jest córką wieloletniego zarządcy Swallow Creek, Ricka Woodsa. Była jedną z moich najbliższych szkolnych koleżanek.

Okej, a więc jest dawno niewidzianą przyjaciółką. A może nawet była dziewczyną? Eleanor nie lubiła siebie za tę wrogą reakcję. Z wysiłkiem pokonała w sobie zielonego potworka zazdrości i uścisnęła wyciągniętą do niej rękę młodej kobiety.

– Tylerowi zawdzięczam, że namówił mnie na medycynę – oznajmiła Layla z entuzjazmem, potrząsając dłonią Eleanor. – Chyba nigdy nie spłace tego długu.

– Dlaczego? – Tyler podrapał się w podbródek. – Przeprowadź się na

Północ, łatwiej ci się będzie odwdzińczyć.

Eleanor rzuciła mu krótkie spojrzenie. Co on sobie myśli? Flirtuje z tą dziewczyną? Jasne. Tyler podrywa każdą napotkaną kobietę.

Layla spojrzała na niego zdezorientowana.

– A co ja mogłabym robić na Północy?

– Więcej dobrego, niż przypuszczasz. Na przykład przyjść do pracy do Angela.

– Dlaczego tak mówisz? – Layla spojrzała na niego uważnie.

– To nie jest jeszcze oficjalna wiadomość, ale nasz szef pediatrii ma zamiar zmienić pracę. Byłabyś idealną kandydatką na jego miejsce.

Na twarzy blondynki pojawiło się zainteresowanie.

– Spodobałoby ci się w Angelu, Layla. Tam dzieciaki kradną ci serce na wieki. Jeśli czasem wątpię, czy mój wybór był właściwy, idę do naszego szpitala i już wiem. Jestem tam, gdzie powinienem być. Pomagam tym, którzy sami sobie pomóc nie mogą.

Eleanor przygryzła wargi. Oczywiście on ma rację. Szpital Angela nie ma sobie równych. Stała obok nich i czuła się coraz bardziej nie na miejscu, słuchając, jak plotkują najpierw o szpitalu, potem o rodzinie Tylera i o wspólnych znajomych.

– Widziałaś się z Lukiem?

Layla przestała się uśmiechać, stała się jakby bardziej czujna. Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Przyjechałam tylko na trochę. Zobaczyć się z mamą i tatą.

– I jak ci idzie?

– Pewnie tak jak tobie. Jak się miewa twój ojciec? – Dziewczyna uśmiechnęła się smutno.

– W porządku – roześmiał się Tyler. Ponownie objął Eleanor w pasie,

dzięki czemu poczuła się lepiej.

Co się z nią dzieje? Nie powinna być zazdrosna o koleżanki z dawnych lat. Przecież setki razy widziała, jak Tyler rozmawia z różnymi kobietami w Angelu. Chociaż, chociaż... Tak, tamtych rozmów też raczej nie lubiła.

Jego kciuk błędził po dolnych partiach jej pleców, bawił się szlufkami dżinsów. Patrzył jednak na Laylę.

– Usiądźmy gdzieś we trójkę – zaproponował. – Ellie i ja opowiemy ci o szpitalu Angela Mendeza. Spróbujemy przekonać, żebyś dołączyła do naszego zespołu.

Ellie. A więc znów jest Ellie. Napięcie z niej zeszło. Odetchnęła z ulgą, bo do tej pory nieświadomie wstrzymywała oddech. Kto mógłby przypuścić, że to nielubiane zdrobnienie tak jej poprawi samopoczucie?

– Nie chciałabym się narzucać. – Layla popatrywała to na Tylera, to na Eleanor.

Nakładając swemu zielonemu potworkowi kaganiec, Eleanor skinęła głową.

– Ale oczywiście. Chętnie dowiem się więcej o młodości Tylera. Może opowiesz mi jakieś śmieszne historyjki, którymi będę go mogła drażnić.

Layla uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Eleanor bardzo polubiła śliczną lekarkę. Czuli się we trójkę bardzo swobodnie, nikomu nie przeszkadzało, że w czasie rozmów Ty przytula Eleanor i trzyma ją za rękę. Layla zaś nigdy nie pozwoliła sobie wobec niego na nic, co mogłoby zaniepokoić Eleanor. Między tym dwojgiem. nie ma nic oprócz starej przyjaźni.

We trójkę ucztowali przy grillu, zaśmiewali się z dziecięcych zabaw i swawoli. Popisy i figle zwierząt też bardzo im się podobały.

Gdy zaczęła się do nich zbliżać matka Layli, dziewczyna przeprosiła ich

na chwilę. Eleanor i Tyler we dwójkę oglądali wystawione eksponaty, gawędzili z jego znajomymi i ogólnie cieszyli charakterystycznym bałaganem towarzyszącym każdemu rodeo. Uśmiech nie schodził im z ust aż do chwili, gdy olbrzymi mężczyzna klepnął Tylera w plecy.

Nawet nie przyglądając mu się dokładnie, Eleanor wiedziała, kto to jest. Mowa ciała Tylera nie pozostawiała w tej kwestii wątpliwości. W sekundę zmienił się zupełnie. Z rozluźnionego i radosnego stał się spięty i nabuzowany. I to wszystko, zanim ten człowiek otworzył usta. Sam dotyk ojca potrafił go błyskawicznie zdołować.

– No jak? W końcu zdecydowałeś się opuścić to wielkie miasto? Wrócić do domu i żyć jak prawdziwy facet?

Czy naprawdę ojciec, po wielu latach niewidzenia, ma do powiedzenia synowi właśnie to? Poczwała, jak Tyler sztywnieje, jak rośnie w nim napięcie.

Nie miała pojęcia, jak się zachować. Wiedziała jednak, że musi zrobić coś, by rozładować sytuację, zanim dojdzie do wybuchu. Wyciągnęła rękę.

– Witam, jestem Eleanor Aston – przedstawiła się. – A pan to pewnie ojciec Tylera?

Starszy pan zwrócił na nią spojrzenie zdumionych złotobrazowych oczu. To na pewno ojciec Harry’ego i Ty’a. Był do nich bardzo podobny. Równie przystojny, może tylko trochę wyższy i mocniej zbudowany. No i bardziej posepny. Tu podobieństwo się kończyło. Tyler zawsze ciepło się uśmiechał, a ten człowiek miał twarz chyba na stałe wykrzywioną grymasem niezadowolenia.

– A kim pani jest? – burknął.

Tyler poruszył szczęką i cofnął się, jakby chcąc zyskać na czasie. Może cierpliwość pozwoli mu na powstrzymanie reakcji na zachowanie ojca.

– Gościem Tylera z Nowego Jorku. Podziwiam miejsce, gdzie się

urodził i wychował.

Boże, czy ona naprawdę to powiedziała? Tak poufale i prawie bezczelnie? Bez jednego zająknienia? Szacun!

Starła się zachować spokój, ale ten facet najwyraźniej nie jest w stanie docenić, jak wspaniałego ma syna. A człowiek ślepy na zalety Tylera, nie może liczyć na jej przychylność.

Twarz ojca była nieprzenikniona, ale zanim jej odpowiedział, Tyler rzekł:

– Ja też się cieszę, tato, że cię widzę. Layla przyjechała do domu na rodeo.

Ojciec zignorował początek jego wypowiedzi, a resztę skwitował:

– Wstyd. Oboje zostaliście prawidłowo wychowani i oboje wybraliście los przybłądów opiekujących się cudzymi dziećmi. Ją jeszcze można zrozumieć, jest tylko kobietą. Ale ty? Mój syn? Zajął się bachorami! – cedził z prawdziwym obrzydzeniem.

Ten człowiek chyba żyje w innych czasach. Eleanor wsunęła dłoń w rękę Tylera i uściśnęła go dla dodania otuchy.

– Na tym polega jego praca. Jest neonatologiem. Czy jest zajęcie szlachetniejsze od ratowania życia nowo narodzonych? Przecież życie dziecka jest czymś najcenniejszym – oświadczyła.

– Ellie... – zaczął Tyler, ale nie dane mu było dokończyć.

– A, tu jesteście! – Jego matka podeszła uśmiechnięta, ale już po chwili z niepokojem przenosiła wzrok z ojca na syna. – Harold, Harry cię szuka. William za chwilę startuje, potrzeba mu kilku wskazówek. A ty jesteś w tym dobry.

Olbrzym, którego Tyler zwał swoim ojcem, spojrział na żonę znudzonym wzrokiem i przytaknął ruchem głowy.

– Dobra, pogadam z chłopakiem – zamruczał. Po czym spojrzał znów na Tylera, na Eleanor, na ich złączone w uścisku dłonie i pokiwał głową. – No proszę, a ujeżdżanie cieląt wygrał bez moich rad. Wyścigi na owcach też. Dzieciak ma dopiero cztery lata, a już widać, że jest prawidłowo wychowywany. Będą z niego ludzie.

Międlił jeszcze w ustach jakieś słowa, których Eleanor nie zdołała dosłyszeć, po czym oddalił się i zniknął w tłumie, by zdopingować wnuka. Po tym, jak potraktował Tylera, Eleanor nie wątpiła, że zrobi to skutecznie. Matka rzuciła im przepaszające spojrzenie, po czym poszła w ślady męża. Pewnie powie mu parę przykrych słów na temat jego stosunku do syna. Eleanor miała nadzieję, że staremu pójdzie w piętę.

– Jezu miłosierny, a więc nie przesadzałeś, mówiąc, że nie zaakceptował tego, że zostałeś lekarzem!

– Ani trochę.

Był ciągle spięty i jakby wycofany. Nie podobało jej się to. Chciała, by wróciła bliskość, która ich łączyła przez cały wieczór. Ba, nawet cały dzień. Ale nie wiedziała, co powiedzieć. Kompletnie nie rozumiała postawy ojca wobec Tylera. Jak można nie być dumnym z syna, który poświęca się dla innych?

Uniosła jego dłoń do ust i pocałowała lekko.

– Jesteś wspaniałym lekarzem, Tyler. Tak uważają twoi pacjenci i ich rodziny. Masz specjalny dar i cały szpital Angela na tym korzysta. Ja także. – Zawiesiła głos, by nabrać powietrza. – Zwłaszcza ja.

Spojrzał na nią smutno.

– Dzięki, Ellie. Tego mi było potrzeba.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Nachylił się do jej ucha.

– Ciebie mi było potrzeba – szepnął.

Mocno objęci kołysali się w takt muzyki na zatłoczonym parkiecie. Tyler wdychał lekki zapach jej perfum. Zdał sobie sprawę, że przez cały wieczór dotyka jej ciała. Ręk, twarzy, ramion, pleców. Tak jakby chciał się upewnić, że ona naprawdę tu jest. Że jest kimś rzeczywistym.

Przez cały wieczór patrzył na nią. Bez słów rozumiał, co ona myśli. Śmiał się z jej komentarzy, odwzajemniał sekretne uśmiechy. Był dumny, że może jej pokazać rodzinę i przyjaciół z dzieciństwa. Niecierpliwił się, kiedy nareszcie wróca do domu i będzie mógł ściągnąć z niej dzinsy. I mieć ją tylko dla siebie.

– Wiem, że nie najlepiej wychodzą mi teksańskie płasy – usprawiedliwiała się, przerywając mu rozmyślenia.

– Nie powinieneś się gniewać, a chyba właśnie na mnie warknąłeś.

Uśmiechnął się do trzymanej w ramionach kobiety. Dzięki niej dzisiejszy wieczór, który mógł być koszmarem, upłynął dość spokojnie. Poza krótkim momentem, gdy musiał stanąć oko w oko z ojcem, bawił się znakomicie.

– Naprawdę? Całkiem możliwe.

– Przysięgam, słyszałam.

– Przy tobie zamieniam się w zwierzę.

– O, dziękuję bardzo! – Roześmiała się mu prosto w twarz, obejmując go za szyję. Promieniała.

Tak bardzo chciałby zamknąć tę magiczną chwilę w jakiejś szkatułce, by móc wyjmować ją w deszczowe dni. Ellie miała w sobie moc odganiania chmur. Dałaby też radę teksańskiemu tornado.

– Świetnie się dziś bawiłam – powiedziała, robiąc kolejny taneczny krok i depcząc mu po palcach. – Ups.

– Spojrzała i uśmiechnęła się przeproszająco, po czym dodała: – Już

dawno nie było mi tak wesoło.

– Mnie też, Ellie. – Palcem uniósł w górę jej podbródek i spojrzał w cudowne brązowe oczy. – Pragnę jednak przypomnieć, że wieczór jeszcze się nie skończył. Być może najweselsze dopiero przed nami.

– Obiecanki cacanki – droczyła się, dając do zrozumienia, że wie, o co chodzi.

– Nie bój się, ja zawsze dotrzymuję słowa – zapewnił, całując ją w nosek.

– Byłeś dobry w tych wszystkich zawodach jeździeckich, prawda? – zapytała Eleanor kilka godzin później, leżąc w ramionach Tylera w jego łóżku o rozmiarze XXL.

Jego pierś trzęsła się od śmiechu.

– Powinnaś znać odpowiedź na to pytanie z doświadczenia.

– Ja? Nie jestem ani klaczą, ani krową, panie Donald–son – chichotała i wierciła się frywolnie.

– Nie, ale jeździsz jak szatan – śmiał się.

Rozchyliła usta, które on natychmiast pocałował.

– Przepraszam, nie mogę się powstrzymać.

– Musisz się chociaż starać.

– A co ja niby robię? – Dowód jego starań twardo ocierał się o jej biodra.

– Tyler!

– Powtórz to, ale z większym uczuciem.

Całował ją. Jeszcze raz i jeszcze raz. Gdy po raz kolejny wykrzyczała jego imię, nie musiał się już domagać większej dozy uczucia. Nie musiał się domagać niczego więcej. Otrzymał wszystko, co mężczyzna może dostać od kobiety.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rano obudziło go lekkie szarpnięcie. To Ellie gwałtownie wstała z łóżka i pośpieszyła do łazienki. Rozespany usiadł, ale ledwo bosą stopą dotknął podłogi, usłyszał, że ona znów ma torsje.

Może za dużo zjadła w trakcie grilla albo zaszkodził jej nadmiar seksu? Bo przecież samolotowe mdłości dawno powinny się skończyć.

Bez słowa wszedł do łazienki, zmoczył ręcznik i położył na jej spoconym czole. Drżąc, klęczała nad sedesem z zamkniętymi oczami i opuszczonymi ramionami.

– Nie pytam, jak się czujesz, bo widzę, że niedobrze.

Był wściekły na siebie. Przecież jest lekarzem, powinien przynieść ulgę jej dolegliwościom.

– Napij się wody? – zapytał.

Skinęła głową niepewnie, jakby obawiała się, że każdy gwałtowniejszy ruch spowoduje nową falę mdłości i opróżni żołądek z resztek, jakie jeszcze w nim pozostały.

Tyler wziął kubek i napełnił go wodą. Zwilżyła wargi, wypłukała sobie usta, wypluwając wodę do muszli.

– Tak mi przykro – powiedziała słabym głosem. Powieki miała wciąż mocno zaciśnięte. – To okropne, że oglądasz mnie w takim stanie.

– Teraz rozumiem, dlaczego masz zwyczaj wymykać się tak wcześnie – próbował żartować.

Myślał oczywiście o poranku sprzed kilku tygodni. Poranku po... Jasna cholera. Poczul, jak podłoga łazienki chwieje mu się pod stopami.

– Wtedy wymykałam się z innego powodu – jęknęła, nieświadoma

myśli, która właśnie zaczęła kiełkować w jego głowie. – Po prostu nie wiedziałam, jak się zachować po czymś takim. Nie byłam pewna twoich uczuć.

A też...

– Ellie – przerwał jej, opierając się ręką o ścianę celem odzyskania równowagi. Pot spływał mu z szyi na kark. – Jesteś pewna, że to nerwica żołądka?

Powiedz: „tak”, błagam.

– Kiedyś mój żołądek reagował na każde nerwowe przeżycie. – Wzruszyła ramionami, potwornie blada. – Ostatnimi laty jakoś się uspokoił, aż do...

Serce zaczęło mu się tłuc o żebra. Myślą wybiegł naprzód, jakby chciał uprzedzić nieuchronnie nasuwający się, choć bardzo niepożądany wniosek.

– Aż do ostatnich tygodni? – podsunął.

Przytaknęła, a twarz lekko się jej zaróżowiła.

– Tak, bardzo się denerwowałam przyjazdem tutaj. Przepraszam, że cię obudziłam. Długo starałam się leżeć, myśląc, że mdłości miną. Ale było coraz gorzej i w końcu nie mogłam wytrzymać.

Serce biło mu coraz szybciej. Opadł na podłogę obok niej i położył rękę na jej udzie.

– Ellie, przypomnij sobie. Miałaś ostatnio okres?

Nie poruszyła wargami, jej szeroko otwarte oczy i pobladła cera mówiły same za siebie. A więc nie. Wielki Boże. Ellie pewnie jest w ciąży. Z nim.

Eleanor się trzęsła. Cięża. Czy to w ogóle możliwe? Oczywiście, w końcu uprawiali seks. Około pięciu tygodni temu. Nie miała od tej pory miesiączki.

Była tak pochłonięta wspomnieniami tej nocy i tremą przed zbliżającym

się wyjazdem, że nie zauważyła braku okresu. Jak można być tak naiwną?

– Pewnie opóźnia się z powodu stresu.

– A zazwyczaj masz go regularnie? – starał się być spokojny i rzeczowy.

Gdyby nie drzenie obejmującej ją ręki, mogłaby pomyśleć, że jest mu to wszystko obojętne.

– Tak, jak w zegarku – przyznała, przymykając oczy.

– Czy piersi zrobiły ci się bardziej wrażliwe?

O nie, tak nie będą rozmawiać. Nie na podłodze w łazience, nie na golasa. Nie po tym, jak właśnie zwymiotowała. Zresztą taka rozmowa nie byłaby przyjemna w żadnych warunkach. A te są po prostu nie do przyjęcia.

Poczuła się upokorzona. Ramionami ogarnęła nagie ciało, jakby chciała się zakryć, jakby chciała cofnąć się do fantastycznego snu, który miała tuż przed przykrą pobudką i rajdem do toalety.

– Ellie – wyszeptał, obejmując ją i tuląc do siebie. – Jesteś w ciąży, prawda?

Czuła, jak on usiłuje unieść jej twarz, ale nie otwierała oczu. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

– Popatrz na mnie.

Podniosła powieki i wcale się nie zdziwiła, gdy łzy pociekły jej strumieniem.

– Nie płacz, kochana. – Ocierał delikatnie jej policzki. Starał się ją w ten sposób pocieszyć, ale była kompletnie załamana.

– Przecież nie zostawię cię samej z tym problemem – zapewniał. – To także moja wina. Może nawet bardziej.

Problem. Wina. No tak, to przecież nic dobrego. Niepożądana ciąża. Wpadka. Może mieć dziecko. Trudno to nazwać radosnym odkryciem, gdy się siedzi na golasa na zimnej podłodze łazienki, a obok jest facet, który

pewnie wcale nie chce tu być. Ale jest. Miły i cudowny. Nie okazuje złości ani zniecierpliwienia.

Jednak to tylko umacnia ją w poczuciu winy. Okazała się nie tak obyta i wyrafinowana jak kobiety, z którymi dotychczas miał do czynienia. Czy jak choćby – bez wątpienia – jej siostra.

– Nie myśleliśmy wtedy zbyt trzeźwo – wyszeptwała.

– Myślałem wyłącznie o tym, jak bardzo cię pragnę, ale to mnie nie usprawiedliwia. Powinienem był użyć prezerwatywy. Mogę tylko powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się o niej zapomnieć. Nigdy nikogo nie pożądałem tak bardzo, żeby całkowicie stracić kontrolę.

Teraz na pewno mu to nie grozi. Eleanor wie, że musi wyglądać odpychająco. On jednak nie odwraca się od niej. Przyciąga do siebie, delikatnie całuje w czubek głowy i kołysze, próbując ukoić jej płacz. A przez ten płacz ona pewnie wygląda coraz gorzej.

Tyler podniósł się, zmoczył następny ręczniczek i zaczął jej obmywać twarz.

– Możesz wstać? – zapytał.

Zaczerpnęła tchu i skinęła głową, choć nie była tego pewna. Łydki jej drżały, w głowie się kręciło, ale przecież nie mogą w nieskończoność tkwić w tej łazience.

Podał jej rękę i pomógł wstać.

– Weźmy prysznic, ubierzmy się. Pojedziemy do apteki kupić test ciążowy. Nie ma co martwić się na zapas. Może to rzeczywiście wszystko z nerwów.

W jego głosie nie kryło się zbyt wiele nadziei...

Gdyby to była tylko nerwica, wszystko byłoby proste. I po staremu. Z drugiej strony... Eleanor położyła dłoń na brzuchu. Czy tam jest dziecko? Ich

wspólne dziecko?

Może jednak nie ma. Ale jeśli jest, to przecież nic strasznego. Miała nadzieję, że prysznic będą brali osobno. Potrzebowała chwili samotności, by przetrwać wydarzenia poranka. Ale on widocznie się o nią obawiał, bo puścił wodę, sprawdził temperaturę, po czym pociągnął ją za sobą do kabiny.

W milczeniu namydlił jej włosy, ciało. Spłukał, po czym umył się sam. Potem otulił ją prześcieradłem kąpielowym. Ubierali się, cały czas milcząc.

Wiele by dała, by znać jego myśli. Chyba był przejęty tym, co się dzieje wewnątrz jej ciała. Widziała, że stara się być troskliwy, podchodzi do niej ze zrozumieniem.

Ale na pewno nie cieszy go ta ewentualna ciąża. Zna przecież tyle kobiet bardziej godnych tego, by zostać matką jego dziecka. A ona? Co naprawdę myśli? Poza tym, że jest kompletnie skołowana? Co będzie, jeśli jeszcze w tym roku urodzi dziecko Tylera Donaldsona?

– Od wyjścia z domu powiedziałaś nie więcej niż dwa słowa – wypomnił jej, kierując swój stary dobry wóz do centrum Swallow Creek.

– Bo nie wiem, co powiedzieć. – Z rękami na kolanach obserwowała przez okno mijane budynki.

Cały ranek milczała. Również w trakcie rodzinnego śniadania, gdy matka, widząc jej brak apetytu, ponownie zaofiarowała się przygotować coś specjalnie dla niej. Z rumieńcem wstydu na twarzy Ellie wmusiła w siebie jajka i biszkopt. Tyler widział, ile to ją kosztuje wysiłku. Nie minęło dwadzieścia minut, gdy znów musiał ją trzymać za głowę i obmywać twarz po tym, jak posiłek wylądował w toalecie.

– Posłuchaj, Ellie. Jeśli jesteś w ciąży, możesz z mojej strony liczyć na wszelkiego rodzaju pomoc – mówił teraz. A może przemawiało przez niego poczucie winy?

– Nie usunę ciąży – powiedziała zdumiewająco silnym głosem i spojrzała mu w oczy. – Tego na pewno nie zrobię.

– Nigdy bym tego nie sugerował.

Czy ona poważnie mogła tak pomyśleć? Przecież obydwójce razem ciężko pracują nad ratowaniem życia dzieci.

– Przepraszam – szepnęła, odwracając się od niego i patrząc w okno. – Nie chciałam powiedzieć, że przewiduję jakieś naciski z twojej strony. Po prostu określiłam swoje stanowisko.

– Rozumiem.

Rozumiał, że ciąża bardzo zmieni jej życie. Jego zresztą też, ale to kobieta więcej płaci za pojawienie się dziecka.

On już uznał, że Ellie jest w ciąży. Więcej, on to wiedział. Dorastał wśród zwierząt, wśród przyrody. Był wyczulony na takie rzeczy. Aż dziw, że nie domyślił się w samolocie.

– A czy ty w ogóle chcesz mieć dzieci, Tyler?

Mówiła to słabym głosem. Tyler zdecydował się zaparkować przed centrum handlowym, a nie krążyć w poszukiwaniu mniejszej, dającej gwarancję anonimowości apteki.

– Muszę przyznać, że niewiele o tym myślałem, Ellie – zwrócił się do niej, odpinając pas. – Do tej pory opieka nad dziećmi w szpitalu w zupełności mi wystarczała.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Ale jeśli nosisz moje dziecko – ciągnął – wiedz, że je pragnę.

– To twoje dziecko, nie ma innej możliwości – szepnęła.

– Nie sugerowałem niczego innego.

Czy dziś, u licha, jest Międzynarodowy Dzień Gafy i Niezręczności?

– Chodź, kupimy test – mówił, bawiąc się kosmykiem jej włosów. –

Sprawdzimy, czy w ogóle jest o czym mówić, okej?

W centrum handlowym było mnóstwo sklepów, ale oni musieli akurat wejść do takiego, w którym natknęli się na Nitę.

– Ty? Ellie? – wykrzyknęła szwagierka. – Nie mówiliście, że jedziecie do miasta.

Tyler chciał schować zakup za plecami, ale w ten sposób tylko wzniesiłby ciekawość Nity, która i tak błyskawicznie zrozumiała, o co chodzi.

– Jesteś w ciąży? – zapytała stanowczo za głośno. Chyba teraz wszyscy w sklepie patrzą na Ellie i czekają, co odpowie.

Ellie splonęła się i nie była w stanie wydusić słowa.

– Pilnuj swojego nosa, Nita – wtrącił Tyler. – I pomyśl: gdybyśmy znali odpowiedź, to byśmy chyba tego nie kupowali, prawda?

– Matka mówiła, że Ellie jest w ciąży, ale ja nie chciałam wierzyć – paplała podekscytowana Nita.

– Mama tak powiedziała?

A więc matka wie. A im tak potrzeba trochę czasu, by się z tą myślą oswoić, by omówić kilka spraw we dwoje.

Skoro matka, to i ojciec wkrótce się dowie.

– Wczoraj, jak poszliście na górę, mama powiedziała, że Ellie jest pewnie w ciąży. – Nita uśmiechała się triumfująco. – Ale my nie wzięliśmy tego poważnie, myśleliśmy, że to tylko jej pobożne życzenie.

A więc jego rodzina dyskutowała nad ciążą Ellie jeszcze zanim któreś z nich dwojga zaczęło coś podejrzewać!

– Pobożne życzenie – mamrotał pod nosem, zachodząc w głowę, jak to było możliwe.

Matka okazała się tak spostrzegawcza, że wiedziała wszystko na długo,

zanim on się zorientował. A to przecież on jest lekarzem. No cóż, ona za to całe życie spędziła na farmie i na ranczu, jest więc za pan brat z matką naturą. Dla niej to są normalne sprawy. Na pewno po tym, gdy to powiedziała, cała rodzina zasiadła jak co dzień do popołudniowej herbaty i podwieczorku.

– Wiesz, jak bardzo chce kolejnych wnuków. Żeby mieć kogo psuć i rozpieszczać. – Nita, mówiąc to, spojrzała na Ellie i uśmiechnęła się promiennie.

– No to dajcie jej ich, ty i Harry.

– Tyler?! – zawołała nagle Ellie przerażonym głosem. Palcami wpiła się w jego ramię, jakby szukała oparcia.

Rzut oka na jej bladą twarz wystarczył.

– Chyba zaraz zemdleję – wyszeptała.

Co też natychmiast się stało. Zdażył ją przytrzymać, zanim uderzyła o podłogę.

Dwie niebieskie kreski. A więc ciąża. Eleanor dziękowała losowi, że siedzi w tym momencie na lśniącej podłodze łazienki Tylera, że opiera się o ścianę, a on jest obok niej i mogą wspólnie zapoznać się z wynikiem testu.

Jego ręką drżała, gdy trzymał test tak, by oboje mogli dokonać odczytu. Ona zamknęła oczy i głęboko nabrała powietrze. Jeszcze raz spojrzała na wynik.

Dwie niebieskie kreski nie znikły ani nie zamieniły się w żaden inny obrazek. Wynik pozytywny.

Eleanor Aston, ta druga, mniej znana, cicha i nieśmiała córka Astonów, jest w pozamałżeńskiej ciąży.

Media będą miały używanie.

Ojciec dostanie szału. Chociaż, zważywszy że to on zaaranżował jej randkę z Tylerem, może się opanuje? Może znajdzie sposób przedstawienia

sytuacji tak, by przysporzyła mu głosów w nadchodzących wyborach? Zrobi z tego dobry PR? Na przykład zacznie – zgodnie ze starym zwyczajem – masowo rozdawać cygara. Albo wyciągnie swą przysłowiową strzelbę i zmusi Tylera, by uczynił z niej na powrót uczciwą kobietę, czyli się z nią ożenił.

Matka będzie wstrząśnięta, ale już w następnej chwili upomni ją, by w ciąży nie jadła za dużo, bo potem bardzo trudno zrzucić zbędne kilogramy.

Brooke pewnie... No właśnie, co na to siostra? Pewnie przybije jej piątkę, bo przecież udało się jej „złapać byczego faceta”. Cała Brooke. Zawsze myśli krótkoterminowo, nigdy perspektywicznie.

Ale, ale. Przecież ona postąpiła dokładnie tak samo. Może nie różni się tak bardzo od siostry? Bo przecież tamtej nocy, gdy jechali do mieszkania Tylera, nie myślała o możliwych skutkach.

Zrobiła wszystko dla krótkoterminowej przyjemności, a teraz musi stawić czoło długofalowym konsekwencjom.

Bo będzie miała dziecko.

– Przepraszam, tak mi przykro – wyszeptała. Cóż więcej mogła powiedzieć, patrząc na test w jego drżącej dłoni?

– Przestań przeproszać, Ellie – zaprotestował niemal wściekłym głosem.

– Nie potrzebuję twoich przeprosin, nie chcę, żeby ci było przykro.

Skrzywiła się. Biedny Tyler. Gdy zasłabła, musiał ją dźwigać do swojego pikapa. Ile razy powinna go za to przeprosić? W drodze na ranczo robiła to chyba kilka razy na minutę. Teraz na pewno cała jego rodzina wie o wszystkim. Może nawet już całe miasteczko o tym huczy. Rodzinne miasto Tylera, a ona narobiła mu takiego wstydu! Jest z nim w ciąży. Policzki jej płonęły.

– Ale to prawda, mi jest przykro.

Chciała go przekonać, jak bardzo czuje się nie na miejscu, jak jej głupio, że tak po prostu zemdląca w miejscu publicznym, że nie okazała się dostatecznie bystra, by przewidzieć ciążę. Gdy się kochali, po prostu o tym nie pomyślała. Zwaląca winę na szampana. Ale musiała uczciwie przyznać, że to nie tylko alkohol spowodował chwilowe zaćmienie umysłu. Także Tyler.

– Nie chciałam zająć w ciążę.

– Wiem, ale tu mamy do czynienia z ludzką istotą, którą powołaliśmy do życia. Nie można za to przeproszać. Nie może być ci przykro ani głupio z powodu ludzkiego życia. Nigdy – mówił trochę już łagodniej.

– Ale to nie było zamierzone. – Koniecznie chciała, by to zrozumiał.

– Dobrze wiesz, że sporo dzieci przychodzi na świat z przypadku. I nie są z tego powodu mniej fajne ani mniej godne miłości. Zrobiliśmy dziecko, Ellie. Nowe życie. To całkiem niezła rzecz.

Patrzyła na niego, myśląc, że może śni. Może mdlejąc uderzyła o coś głową i teraz żyje w jakimś nierealnym, wyobrażonym świecie?

– Ty podchodzisz to tego tak... bezproblemowo.

Oparł głowę o ścianę łazienki i zaczerpnął tchu. Lekko wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, Ellie, nie wiem, jak ja do tego podchodzę. Czuję się kompletnie zagubiony.

Tu rozumiała go znakomicie.

– Będziemy mieli dziecko.

Powiedział „będziemy”. A więc to nie tylko ona będzie miała dziecko. Przymknęła oczy.

– Co powiesz rodzinie?

Spuści! głowę.

– Powiem? – parsknął. – Nita już powiedziała Harry’emu i matce, że

spotkała nas w sklepie. Matka zresztą wcześniej się domyślała. Słyszałaś przecież, co mówiła Nita. Cała rodzina już wczoraj zastanawiała się, czy ty jesteś w ciąży, czy nie jesteś.

Pochyliła głowę, czoło oparła o kolana.

– Nie wiedziałam.

Jak można być tak nieświadomym niczego? Z drugiej jednak strony nie można też przesadzać z podejrzeniami. Ona po prostu nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek zajdzie w ciążę.

– Przysięgam, że nie pomyślałam o ciąży aż do momentu, gdy zapytałeś mnie o cykl. Wiem, jestem głupia, ale ja po prostu nigdy... no, wiesz...

Zamknął jej dłoń w swojej, ścisnął lekko, a kciukiem wodził po jej skórze.

– Wiem, panikę i szok miałaś wypisane na twarzy.

– Dobrze, że patrzyłeś tylko na moją twarz – wymamrotała. – Muszę dziś wyglądać okropnie.

Wyobraziła sobie siebie skuloną rano na podłodze w toalecie. Teraz na powrót znaleźli się w łazience. To dziwne. Choć są już ubrani i ona nie wymiotuje do muszli klozetowej. A teoretycznie wiadomość, że jest w ciąży, powinna wywrócić jej żołądek na drugą stronę.

Tyler ścisnął jej dłoń,

– Tak się składa, że lubię patrzeć na całe twoje ciało, kochanie. Nawet bardzo. Może to nawet zauważyłaś. Wczoraj po południu i dziś w nocy napatrzyłem się do woli.

Wyglądało, że mówi szczerze. Chyba nie kłamie, prawda? W każdym razie zawsze zachowuje się tak, jakby mu się podobała. Może należy do tych facetów, którzy po prostu lubią kobiece ciało. Szczupłe, pulchne, obojętnie.

– Na pewno bardzo utyję. Nie będę wyglądała jak te wszystkie

ślicznotki w ciąży, które noszą brzuch jak piłkę do koszykówki. Cała będę jak piłka. Będę jedną gigantyczną piłką. Plażową, nadmuchiwaną. – Skuliła się na samo wyobrażenie tego, jak będzie wyglądać za kilka miesięcy.

Zmrużył oczy i zmusił ją by na niego spojrzała.

– Twoje ciało będzie ciałem kobiety brzemiennej, noszącej moje dziecko. Moje, rozumiesz? Dla mnie nie będzie piękniejszego widoku.

– Chciałabym ci uwierzyć, ale...

– Ale co?

– Dobrze wiem, że i teraz nie mam ciała jak marzenie. A jak będę jeszcze grubsza? To niemożliwe, żebyś mnie wtedy chciał, żebym ci się podobała.

Łzy zaczęły jej spływać po policzkach strumieniami. To pewnie kolejny efekt uboczny ciąży, bo normalnie Eleanor nie była skora do płaczu. A dziś nie może się powstrzymać. Podobnie jak – zazwyczaj niezbyt gadatliwa – dziś nie potrafi powstrzymać potoku słów.

– Tak ci się tylko wydaje – trajkotała, szlochając. – Już po dzisiejszym dniu możesz poczuć do mnie wstręt. Po tym, jak wymiotowałam i jak żałośnie wyglądam teraz. Powinna się już chyba zamknąć, prawda?

Jakby mało było nieszczęść, dostała czkawki. Oczy miała czerwone, z nosa jej kapało. Tyler patrzył na nią, po czym posadził ją sobie na kolanach i oplótł ramionami.

– Ellie – zaczął. – Mogę mówić „Ellie”, bo twój widok pozbawia mnie tchu. Nikogo tak nie pragnę jak ciebie. Naprawdę jeszcze tego nie wiesz?

– Dlaczego? Dlaczego miałbyś mnie pragnąć? – zapytała, pociągając nosem.

– Żartujesz? Kpisz czy o drogę pytasz?

Czy ma mu przedstawić swe pytania na piśmie? Bo on chyba nie

rozumie...

– Jesteś piękna, inteligentna, seksowna, zabawna, wspaniała, czuła, opiekuńcza. Ja to wiem, więc ty też powinnaś wiedzieć.

Jezu, to chyba jej się śni. Ale to piękny sen. Wtuliła twarz w jego klatkę piersiową. Niech ją trzyma w objęciach, niech jej schlebia. Niech dowartościuje w niej to, co nie spotykało się z uznaniem jej rodziny.

W jego ramionach czuje się dobrze. Jest pełna wiary w siebie. Wie, ile jest naprawdę warta.

Wie, że jest świetna. A co przyniesie przyszłość? To w tym momencie nieważne. Ważne, że dzięki Tylerowi poczuła się spełniona. I silniejsza niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Schodząc na dół, Tyler miał miękkie nogi. Nic to. W końcu musi zmierzyć się z reakcją rodziny. I tak dziw, że do tej pory zostawili go w spokoju. Nikt z klanu Donaldsonów nie pofatygował się na górę, by powiedzieć mu parę słów do słuchu.

Lepiej, żeby Ellie nie było przy tej rozmowie.

Udało mu się skłonić ją, by położyli się do łóżka. Ona zasnęła, a on po godzinie się wymknął. Cały czas nie mógł wyjść ze zdumienia, jak ich ciała idealnie potrafią wpasować się jedno w drugie. I jak jemu jest z tym dobrze.

Myślą przebiegał wszystko, co się wydarzyło od momentu, gdy domyślił się, że Ellie jest w ciąży. Wolał nie działać pochopnie, nie powiedzieć ani jednego słowa za dużo. Nie warto w takim momencie mnożyć problemów.

Dziecko. Jego i Ellie.

Zanim stanie przed obliczem rodziny, chce mieć trochę czasu dla siebie. Uporządkować myśli i emocje.

Konna przejażdżka będzie po temu świetną okazją. Udało mu się niepostrzeżenie opuścić dom, jednak już na progu stajni spotkał Harry'ego. Brat klepnął go w ramię.

- Przejażdżka? – zapytał, mimo że dobrze wiedział, co Tyler zamierza.
- Oczywiście sprawa.

Wziął siodło i stwierdził, że brat zdążył już przygotować swojego konia do jazdy. Black Magic czekał, niecierpliwiąc się. Ty długo witał się z koniem, przemawiał do niego. On i jego wierzchowiec czule dotykali się głowami.

Gdy wsiadł na ogiera, wróciły wspomnienia. Kochał tego konia.

Wyjeżdżając na studia, a potem do pracy do Nowego Jorku, musiał go zostawić.

Ale bardziej niż fizyczna odległość dzieliło ich coś innego. Tym czymś była złość i niezadowolenie ojca, które stokroć bardziej oddalały Tylera od domu.

Razem z bratem jechali po prostu przed siebie. Wkrótce zatrzymali się przy starym stawie, nad który jeździli w dzieciństwie pływać i łowić ryby.

Powietrze było dość rześkie, ale świeciło słońce. Jego refleksy kładły się na powierzchni wody.

– Chcesz pogadać? – zapytał Harry, gdy zsiadli i stali nad brzegiem stawu, jak tyle razy przedtem.

Tyler znalazł płaski kamień i puścił kaczkę. Jedną, potem drugą.

– Ellie jest w ciąży – oznajmił.

– Wiem, słyszałem. Moja żona, niech ją Bóg ma w opiece, nie jest wzorem dyskrecji. – Harry też rozglądał się za płaskimi kamieniami.

– Mama domyśliła się wcześniej.

– Mama zawsze wszystko wie wcześniej. – Kaczka Harry'ego poleciała dalej niż kamienie rzucone przez brata. – I co zamierzasz? Ożenisz się?

– Nie wiem jeszcze.

Nie wie przecież nawet, czy Ellie chce za niego wyjść. Może nie jest jej potrzebny mężczyzna? Może nie zechce skomplikować sobie życia?

– Jej ojciec, jak się dowie, pewnie chwyci za strzelbę.

– Nie znam osobiście senatora Astona, ale sporo o nim słyszałem.

Mordując cię, straciłby sporo głosów, więc raczej jesteś bezpieczny.

Żarty brata nie wywołały u Tylera nawet cienia uśmiechu.

– Ona zasługuje na kogoś lepszego. Dużo lepszego.

– A to niby dlaczego? – Harry spojrzał na niego uważnie. – Bo jest

Astonówną?

– Nie, bo jest Ellie.

Nie przywiązywał najmniejszej wagi do jej nazwiska. Ważne było, jakim jest człowiekiem, jaką kobietą.

– Mogła gorzej trafić – podsumował Harry.

– Taaa... Na przykład na ciebie.

– O tak, Nita nie byłaby zadowolona. Ja już jestem zajęty. – Harry wykrzywił się, uśmiechnął szeroko, po czym znów klepnął młodszego brata w ramię. – Wiesz, to nie takie złe. Ożenić się, mieć dzieciaka. Spodoba ci się.

– I to mówi facet, który wciąż mieszka u rodziców. – Tyler ugryzł się w język, niestety trochę za późno. – Przepraszam, nie to chciałem powiedzieć.

– Chciałeś, chciałeś. – Brat włożył ręce do kieszeni. – Zresztą masz rację. Mieszkam w tym wielkim domu, z mama i tata. A wiesz dlaczego? Bo to lubię. Kocham to miejsce i jestem szczęśliwy, że mieszka tu moja żona i że mój syn tu dorasta. Kocham Swallow Creek i nie zamieniłbym go na żadne inne miejsce na ziemi.

Tyler milczał. I tak powiedział za dużo.

– Ale to nie jest życie dla ciebie – ciągnął Harry, a Tyler nie posiadał się ze zdumienia. – Ty tego nie masz we krwi, jak ja albo tata czy mały William. Ale chciałem ci powiedzieć, że w ogóle dobrze jest mieć rodzinę. I miejsce, gdzie się czujesz u siebie.

Tyler wreszcie go zrozumiał.

– Ja się czuję u siebie w szpitalu Angela Mendeza.

– Naprawdę? – Brat przysiadł na zwałonym pniu. – I to ci wystarcza? Liczy się tylko praca? Kariera?

– Ze mną zawsze tak było.

– Zanim poznałeś Ellie.

Zanim poznał Ellie. Te słowa echem wędrowały po okolicznych łąkach i coraz głośniejsz huczały w jego głowie.

– Ona też jest częścią Angela – odparł powoli.

– Ellie jest twoją rodziną, Tyler. Nosi twoje dziecko.

– Nie musisz mi przypominać. – Usiadł na pniu obok brata.

– Tak więc pytam po raz drugi – mówił Harry poważnym tonem starszego brata – co zamierzasz zrobić? Musisz mieć jakiś plan. Bo obaj wiemy, że jak tata dowie się, że bez ślubu zrobiłeś dzieciaka dziewczynie z Północy, wścieknie się jak cholera.

– Ten chłopak ma na koncie setki idiotycznych wyczynów. Ale tu przebił samego siebie!

Tyler skrzywił się, słuchając tego zza drzwi. Harry miał rację. Ojciec wpadł w szał. Tyler ledwo przekroczył próg domu, nie miał jeszcze sprecyzowanego planu. Chciał najpierw pogadać z Ellie, zapytać, co myśli, co czuje.

Miał nadzieję, że mu się to uda, zanim natknie się na ojca. Matka spokojnym tonem usiłowała perswadować mężowi, że kolejny wnuk to fajna rzecz.

Dobra staruszka, broni go jak zawsze.

– Przecież on mieszka w Nowym Jorku! – darł się stary. – To nie jest miejsce na zakładanie rodziny. Tłumy ludzi, straszne zanieczyszczenie, brak zieleni. – Słysząc było, jak ojciec aż się wzdryga ze wstrętu. – A poza tym co on ma za pracę? Opieka nad bachorami! Taki przykład chce dać mojemu wnukowi?

Powtórka z rozrywki. Te same słowa wyгнаły kiedyś Tylera ze Swallow Creek i spowodowały, że przysiągł sobie nigdy tu nie wrócić. On nie uważał, tak jak ojciec, że tylko kowboj i ranczer może być prawdziwym

mężczyzną.

Szykując się do wejścia do kuchni, gdzie sprzeczali się rodzice, Tyler wziął głęboki oddech. Nie może pozwolić, by matka brała złość ojca na siebie.

Swoją drogą, ileż to razy musiała brać wszystko na siebie przez te lata?

– Dobry przykład.

Tyler zatrzymał się w pół kroku. Do jego uszu doszły bowiem słowa wypowiedziane pewnym głosem. Spokojna odpowiedź na pytania ojca. I to nie był głos matki, lecz Ellie.

– Co powiedziałaś? – wybuchnął ojciec zszokowany, że ktokolwiek śmie wdawać się z nim w dyskusję.

Głos Ellie nie drżał, nie jąkała się.

– Powiedziałam, że Tyler będzie dobrym przykładem dla naszego dziecka.

– Dobry przykład dałby – grzmiał ojciec – gdyby wrócił do domu i siedział tu na tyłku, pomagając rodzinie. To jego obowiązek.

– On teraz ma nową rodzinę i nowe obowiązki. Wobec mnie i naszego dziecka.

– Wobec ciebie? Kobieto, przecież ty nie masz na palcu nawet pierścionka, a już dałaś sobie zrobić dzieciaka! Jakie ty masz prawo wyznaczać mu rodzinne obowiązki? Mówić, co jest słuszne?

Tyler skulił się za drzwiami. Wiedział, że nie powinien się już dłużej kryć, ale bardzo chciał usłyszeć, co Ellie odpowie ojcu.

– Tyler jest uczciwym człowiekiem. Ma honor.

Poczuł, że puchnie z dumy. W tych słowach było tyle zaufania do niego, że czuł, iż teraz nie ma wyboru. Musi być uczciwy. Musi postąpić słusznie i szlachetnie wobec Ellie i dziecka.

– Honorowy mężczyzna nie opuszcza domu i nie wyjeżdża daleko, żeby opiekować się cudzymi bachorami.

– Jest mężczyzną, którego kocham i szanuję – ciągnęła Ellie, ignorując słowa ojca. – Jest człowiekiem, który ciężko pracuje i pomaga potrzebującym. Będzie dobrym ojcem. I proszę nikomu nie narzucać swoich przestarzałych szowinistycznych idei, zgodnie z którymi prawdziwy mężczyzna to tylko taki, który jest przypisany do ziemi.

W jej mowie obrończej pobrzmiwała duma. Wiedząc, jak łatwo Ellie ulega tremie, Tyler był zdumiony, że jeszcze ani razu się nie zająknęła. Boże, przecież nieraz widział, jak potężni faceci w obliczu ojca trzęśli portkami i jękali się ze strachu. A Ellie dzielnie stawia mu czoło.

Przymknął powieki. Przypomnił sobie jej twarz, uśmiech, oczy, sposób w jaki na niego patrzy, gdy on ją całuje. Sposób, w jaki on patrzy na nią. Jakby była całym jego światem. Bo jest.

– Jak długo się znacie? Parę miesięcy? Nie powiesz mi, że znasz mojego syna lepiej niż ja.

– Harold, przestań – błagała matka, która odezwała się po raz pierwszy, odkąd do rozmowy włączyła się Ellie. – Nie mów takich rzeczy.

– Dobrze wiesz, że mam rację. Ten wariat zawsze wolał wsadzić nos w książkę, niż robić właściwe rzeczy.

– Właściwe to znaczy takie, jakie ty robisz, tato? – Nie mógł już dłużej chować się za drzwiami. Nie mógł dopuścić, by ojciec obrażał Ellie. Ona jest na to zbyt krucha. Zbyt cenna, zbyt... wspaniała.

Stoi wyprostowana, patrzy śmiało i pewnie. Ta na co dzień cicha i nieśmiała dziewczyna, ta stremowana odtwórczyni głównej roli na ceremonii przecięcia wstęgi, dziś jest prawdziwą bohaterką.

Ojciec spojrział na niego spod zmrużonych oczu.

– Nie ma nic złego w byciu takim jak ja – wycedził.

Racja. On jest pracowitym, poświęconym bez reszty rodzinie człowiekiem. Ale to nie znaczy, że syn musi być dokładnie taki sam.

– Ja jestem inny niż ty, tato.

– Tyler, może porozmawiamy o tym później? – To znowu matka.

– Nie, nie odkładajmy tego. Powiedzmy raz wyraźnie, że ojciec jest mną rozczarowany. – Chyba po raz pierwszy powiedział głośno to, o czym był od dawna przekonany. Mowa obrończa Ellie dodała mu odwagi. – Lata całe pomijaliśmy ten fakt milczeniem, i co to dało? Jeśli boisz się o Ellie, to nie musisz. Ona już widziała, jak on mnie traktuje. Niech teraz usłyszy całą prawdę.

– Nie bądź chamski w stosunku do matki, chłopcze.

– Nie jestem chłopcem – odparował. Nie chciał obrazić matki i nie miał poczucia, że to zrobił. Ojciec nadał się, a oczy zamieniły mu się w wąskie szparki.

Całe życie tresowany w uległości wobec tego faceta, Tyler automatycznie zamknął usta.

Ale Ellie nie zamknęła.

– To prawda – mówiła pewnie i spokojnie – Tyler jest dorosłym mężczyzną. I będzie bardzo dobrym ojcem dla naszego dziecka, któremu, gdy dorośnie, będzie wolno robić w życiu to, na co będzie miało ochotę. Może zostać lekarzem, ranczerem czy śmieciarzem. Ważne, żeby było zdrowe, szczęśliwe. I żeby wiedziało, że wartość tego, co robi, zależy od niego samego, a nie od tego, jak to widzą inni.

Tyler powstrzymał uśmiech na widok zaskoczonej twarzy ojca i zrobił krok w kierunku Ellie. Za to, jak zaciekle go broniła, miał ochotę porwać ją w ramiona i zatańczyć. Ona jednak całą uwagę skupiała na ojcu. Stała

wyprostowana, oczy jej płonęły. Patrzyła na starego bez cienia strachu.

– Jeśli chce pan mieć jakikolwiek kontakt z naszym dzieckiem, musi pan najpierw uznać, że pana syn jest wspaniałym człowiekiem, świetnym lekarzem i uczciwym mężczyzną – ostrzegła go z groźną miną, podparłszy się pod boki. – Nie życzę sobie, żeby moje dziecko przebywało w pobliżu kogoś, kto nie potrafi docenić człowieka, który tyle robi dla innych.

Uszy jej płonęły. Eleanor nie była pewna, co Tyler powie na jej bunt przeciwko ojcu, ale niewiele ją to obchodziło. Kipiała w niej złość. Bo rzeczywiście, jak można być tak tępym?

Obudzony się rano, zdała sobie sprawę, że Tyler musiał wstać dużo wcześniej. Poszła więc na dół, by go poszukać. I oczywiście napatoczyła na jego rodziców, którzy znów się o niego kłócili.

Z tym, że stary Donaldson poniżał syna, oczerniał.

Nie mogła tego wytrzymać. Jak można tak się wyrażać o najwspanialszym człowieku, jakiego spotkała? O kimś, kto nauczył ją inaczej patrzeć na życie? Jeśli ten człowiek wyobraża sobie, że ona da mu choćby potrzymać dziecko, to bardzo się myli.

Bo – choć dopiero od kilku godzin wie, że jest w ciąży – ona już kocha to dziecko. I będzie je chronić. Nie pozwoli, by ten nadęty zarozumiały facet na nie krzyczał.

Tak jak na swego syna.

– Ellie, moja droga, chodź schowamy się gdzieś, a niech panowie przez ten czas skończą swoje porachunki – zaproponowała matka Tylera, kładąc jej rękę na ramieniu.

Eleanor zaryzykowała spojrzenie na twarz Tylera. Chmurną, wściekłą. Czyżby przekroczyła granice? No cóż, krew nie woda, a jej zależało na prawdzie.

Nie będzie przeproszać. Chyba że ojciec zmieni swój stosunek do Tylera.

– Faktycznie, mam coś do zrobienia na górze.

Nie chciała wychodzić z matką Tylera. Nie dążyła do ugody. A poza wszystkim poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Lepiej, żeby nikt ich nie zobaczył. Jego rodzina nie może jej przyłapać na chwili słabości. Niech nie myślą, że ją można zastraszyć. Musi wysoko trzymać głowę.

Skierowała się ku schodom.

Właściwie nie podjęła jeszcze żadnej decyzji. Ale gdy znalazła się w pokoju Tylera, otoczona jego pamiątkami z dzieciństwa, ogarnęło ją coś w rodzaju tęsknoty.

Może jej rodzina jest i dziwna. Może każdy ma tam jakieś wady i śmieszności. Ale to jej rodzina.

Zapragnęła być z nimi. Zanim przemyślała, co chce zrobić, wyjęła z szafy walizkę i zaczęła się pakować.

– Co ty robisz? – usłyszała głos Tylera.

– Jadę do domu.

Nie wyglądał na zadowolonego. Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Dlaczego?

Czy naprawdę trzeba o to pytać?

– Bo nie zostanę tu ani chwili dłużej.

Trudno o bardziej szczerze słowa. Chciała być teraz jak najdalej od Teksasu. Od rancza Donaldsonów.

– Z powodu tego, co stało się na dole?

– Dlatego, że chcę do domu, Tyler. Chcę się znów znaleźć w moim mieście, w szpitalu. Tam, gdzie jestem u siebie. Tu nie jestem.

– To jest mój dom.

– Tak? No to pięknie cię w tym domu przywitano! – Nie chciała, by wypadło to ironicznie. Ironia to domena jej ojca. Ale nic się już z tym nie da zrobić.

– Tak, z wyjątkiem ojca – odparł ze ściśniętym gardłem.

Fakt, reszta rodziny jest całkiem fajna. Eleanor zrobiło się wstyd. Poczula potrzebę znalezienia się w znajomym otoczeniu, przemyślenia wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. A właściwie tygodni, od wieczoru, gdy na uroczystości przecięcia wstęgi Tyler okazał się tak pomocny.

Całe jej życie wywróciło się do góry nogami.

Nigdy już nie będzie tak jak przedtem.

Będzie matką.

– Tym lepiej. Cieszę się, że miałeś udaną wizytę, ale ja chcę jechać do domu.

Patrzył na nią jak na kosmitkę.

– Zostały jeszcze tylko dwa dni, Ellie.

– Nie nazywaj mnie tak!

Emocje buzowały w niej na tyle, że każde głupstwo, nawet to już zaakceptowane zdrobnienie, mogło doprowadzić do wybuchu.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał, ale ty jesteś jak twój ojciec. Ty zawsze wiesz lepiej. Robisz to, co chcesz, nawet jak się ciebie prosi, żebyś tego nie robił. Wiesz co? Ja tego nie lubię, więc mnie tak nie nazywaj! – wykrzyzczała całą wieloletnią frustrację związaną z niefortunnym zdrobieniem.

– Co ci jest, Eleanor?

– Nic.

– Czy to z powodu ciąży? Zazwyczaj nie reagujesz tak emocjonalnie.

Emocjonalnie? Tak, ona jest wręcz przepełniona emocjami. A wszystkie dotyczą tego faceta, który gapi się na nią tak, jakby nie wiedział, co ma o tym myśleć.

– Jasne, to hormony – parsknęła.

W istocie czuła, że jest pod ich wpływem. Nerwy miała rozedrgane do granic możliwości.

– Nie rozumiem, po co to robisz.

– Co ja takiego robię? Pakuję się, bo jadę do domu. Nie chcę tu być. Chcę być w domu. I to już.

– Dobra, poproszę Harry’ego, żeby wziął samolot i podrzucił cię na lotnisko. Albo sam to zrobię, jeśli on nie będzie mógł. Nie bój się, mam licencję. – Spojrzał na nią jeszcze raz, bardzo uważnie. – Na pewno tego chcesz?

W tym momencie była pewna, że chce wyjechać, podjąć jakieś działanie, by zagłuszyć niepokój, wyciszyć się. Zanim nie nastąpi znany finał w postaci zwykłego w takich stanach ataku paniki.

– Zabierz mnie do domu, Tyler.

Patrzyła, jak on chowa swe emocje za wyrazem twarzy, którego chyba nigdy dotąd u niego nie widziała. Wyrazem obojętności.

– W porządku. Mówisz, masz – powiedział, jakby było mu wszystko jedno, czy ona pojedzie, czy zostanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siedziała na łóżku, nie bardzo wiedząc, co ma dalej robić. Tyler wyszedł pół godziny temu. Miał wrócić, gdy samolot będzie gotowy do drogi.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi.

– Ellie, mogę wejść? – spytała matka.

Eleanor odetchnęła głęboko, otworzyła drzwi i zaprosiła kobietę do środka ruchem dłoni.

– Pewnie uważasz mojego męża za potwora.

Eleanor milczała. Cóż można odpowiedzieć na takie pytanie?

– On po prostu tak został wychowany. Dla niego coś jest albo czarne, albo białe. Nie uznaje odcieni szarości.

– To, że Ty zostałeś lekarzem, nie jest żadną szarością.

– Słyszałam, jak się kłócicie. – Kobieta uśmiechała się, co Eleanor zdumiało. – Nie chciałam podsłuchiwać, po prostu przyszłam powiedzieć, jak bardzo cię cieszę, że Tyler związał się z taką silną kobietą.

To śmieszne. Ona silna? Chyba matka myli ją z kimś innym.

– Proszę, nie odjeżdżaj. Mój syn cię kocha. Musicie razem omówić pewne rzeczy – prosiła kobieta, obejmując Eleanor.

– Tyler mnie nie kocha – odparła ta bez namysłu.

Matce może się wydawać, że skoro syn po raz pierwszy przyjechał z dziewczyną... Poza tym ta ciąża...

– Nie powiedział ci? – Matka zmarszczyła brwi. – A ty? Nie powiedziałaś mu, że go kochasz?

– Ja go nie kocham – zaprzeczyła, ale natychmiast zorientowała się, że kłamie.

Że już tamtego wieczoru, gdy ratował ją z opresji przy przecinaniu wstęgi, beznadziejnie się w nim zakochała.

Tyler zamarł w progu. Usłyszał słowa, które ugodziły go w samo serce. Ellie go nie kocha.

Czy dziś jest Międzynarodowy Dzień Podśluchiwania pod Drzwiami? Możliwe, ale dla niego nic dobrego z tego nie wynika. Odchrząknął. Kobiety odwróciły się w jego stronę.

Ellie była czerwona na twarzy. Nic dziwnego. Dobrze chociaż, że nie pośpieszył się z niepotrzebnymi wyznaniem.

– Samolot zatankowany. Harry odwiezie cię na lotnisko w Houston. Zarezerwowałem ci miejsce na najbliższy lot do Nowego Jorku.

– Dziękuję.

– Tyler. – Matka podeszła do niego. – Usiłuję zatrzymać Ellie. To chyba dobry pomysł?

– Ona ma na imię Eleanor. I nie, nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Nic na siłę. Nigdy nie narzucał się kobietom.

– Jesteś uparty jak twój ojciec – westchnęła matka, po czym zwróciła się do Ellie: – Mam nadzieję, że jednak zmienisz zdanie. Nasza rodzina potrzebuje terapii, a ty ją dziś rozpoczęłaś. Nie zostawiaj tego tak.

Terapia? Czy matka naprawdę wierzy, że to, co jest między nim a ojcem, da się naprawić? Przecież to tylko rozdrapywanie starych ran.

– Dziękuję za zaproszenie. – Eleanor wyglądała na rozdartą. Uścisnęła matkę. – Jestem pewna, że jak dziecko się urodzi, spotkamy się jeszcze – dodała po wahaniu. – Jestem gotowa – zwróciła się do Tylera, który chciał podnieść jej walizkę. – Cięża to nie kalectwo.

– Wszystko jedno. I tak nie pozwolę, żebyś to niosła.

– Nie pożegnałaś się z Williamem – przypomniała matka. – On tego nie

przeżyje.

Nie on jeden.

Matka poszła po chłopca, który kąpał się w basenie, a młodzi czekali w milczeniu.

Nagle usłyszeli rozdzierający krzyk. Oboje wybiegli z domu. Zobaczyli coś, na widok czego Eleanor znów poczuła ucisk w żołądku.

W basenie nieruchomo stał ojciec Tylera. Tulił do piersi bezwładne ciało dziecka, zbyt przerażony, by cokolwiek zrobić.

Tyler bez chwili wahania wskoczył do wody.

– Daj mi go – polecił ojcu.

Wziął Williama, modląc się, by nie było za późno. Na szczęście na pierwszy rzut oka nie dostrzegł oznak obrażeń szyi. Najgorzej byłoby, gdyby chłopiec skoczył na płytką wodę, złamał kręgosłup, doznał paraliżu, a wskutek niego utonął.

Bratanek jednak nie dawał znaków życia. Nie oddychał. Serce nie pracowało. Tyler zmartwiał z bólu. Na szczęście lata doświadczeń w ratowaniu dzieci nie poszły na marne. Działał jak automat. Ellie płakała, patrząc, jak Tyler układa małe ciało na betonie i rozpoczyna sztuczne oddychanie oraz masaż serca.

Wyjęła z torebki komórkę, wystukała numer alarmowy. Nagle zdała sobie sprawę, że nie zna dokładnego adresu.

– Ranczo Donaldsonów – krzyczała w słuchawkę, po czym już spokojniej powtórzyła adres za stojącą za jej plecami matką Tylera.

Rzuciła jej telefon i podbiegła, by pomóc w reanimacji. Wówczas dostrzegła ojca Tylera.

Stary ciągle tkwił pośrodku basenu. Chyba nie poruszył się, odkąd przekazał Williama synowi. Ciężki szok, a może i coś gorszego.

Zawołała go po imieniu, ale mężczyzna nawet na nią nie spojrział. Zdjęła buty i wskoczyła do wody.

– Panie Donaldson – powiedziała, dotykając jego ramienia.

Podskoczył i spojrział w stronę Tylera.

– Nie wiedziałem, co robić – rzekł drżącym głosem.

Przewyciężając uczucie obcości, Eleanor otoczyła go ramieniem.

– Wyjdźmy już – zaproponowała.

Tyler kontynuował akcję ratowniczą, ale serce Williama ani drgnęło. Zero oddechu. Nic.

Tyler miał przed oczami bladą twarz ojca. Po raz pierwszy ujrzał rysę na jego posągowym wizerunku. Był świadkiem jego bezradności.

Jeszcze jeden oddech wepchnięty w płuca malca.

Nic. Im dłużej William nie daje znaków życia, tym trudniej będzie go temu życiu przywrócić.

Ellie przyklękła obok i towarzyszyła mu w tej desperackiej próbie.

– Pozwól, że cię zastąpię.

Odsunęła go stanowczym ruchem i pochyliła się nad chłopcem. Już po jej pierwszym oddechu i ucisku klatki piersiowej nastąpiło coś w rodzaju cudu.

William zakaszał. Najpierw słabiotko, a potem coraz mocniej jego płuca uwalniały się od zalegającej w nich wody.

– Tyler! On żyje!

Na ten okrzyk Ellie, babcia i dziadek chłopca padli na kolana. Krzyczeli i płakali na przemian.

Mały otworzył oczy.

– Wujek Ty? – To były jego pierwsze słowa.

– Co tu się u licha dzieje? – Harry i Nita właśnie weszli do ogrodu.

Eleanor rzadko zdarzało się siedzieć w szpitalnej poczekalni w oczekiwaniu na wieści o stanie zdrowia kogoś z rodziny. Rodziny? Ona przecież nie jest ich rodziną.

Ale nosi w sobie dziecko, które jest kuzynem czy kuzynką pacjenta.

Spojrzała na Tylera, który siedział obok z przymkniętymi powiekami. W czasie jazdy za karetką do szpitala prawie się do siebie nie odzywali. W szpitalu zbadano także ojca Tylera. Chciano wykluczyć coś gorszego niż zwykle skutki silnego stresu.

– Przykro mi, że samolot ci uciekł.

– Naprawdę myślisz, że martwię się teraz o mój lot?

– Przecież chciałaś opuścić Teksas jak najszybciej.

– Myślałam, że się na mnie gniewasz i spanikowałam.

– Dlaczego, u licha, miałbym się na ciebie gniewać?

– Za to, co nagadałam twojemu ojcu.

– Przecież mnie broniłaś! Byłaś wielka. I taka inteligentna. Nie chciałem, żebyś wyjeżdżała. A zresztą... Wyjedziemy razem. Jadę z tobą do Nowego Jorku.

– A rodeo?

– To był tylko pretekst, żeby mnie tu ściągnąć. Mama miała nadzieję, że się jakoś z ojcem dogadamy. Ale to nigdy nie nastąpi. Za bardzo się różnimy. On mnie nie zrozumie. A ja dawno zrezygnowałem ze zrozumienia jego. Dziękuję, Ellie, że próbowałaś.

Ellie, znów tak ją nazwał.

Co za szczęście. Bo ona już nie chce być Eleanor. Nie dla Tylera. Dla niego jest Ellie. I nie Puszystą Ellie, ale kobietą, która go zachwyca.

Właśnie teraz to widać.

– Przepraszam cię – mówił, ocierając łzy z jej policzków. – Za ojca, za

to, że chciałaś wyjechać. Przykro mi, że mnie nie kochasz.

Roześmiał się cicho, jak z najlepszego dowcipu.

Spojrzała na niego zdziwiona. A więc nie wie, że ona go kocha? Jak mógłby nie wiedzieć? Przecież każde jej spojrzenie przepełnione jest miłością. Nawet teraz oczy jej błyszczą. Mimo łez. Nie chciała przeprosin. Nie chciała litości. Chciała jego. Bez reszty.

– Nie chciałam, żeby to się stało.

– Wiem, że nie chciałaś, żebym się w tobie zakochał. Tak się po prostu zdarzyło.

Boże, ona chyba zaraz znów zemdleje!

– Kochasz mnie?

– Już mówiłem. – Znów się roześmiał. – Ciebie nie można nie kochać. Jesteś cudowna, Ellie. Słyszałem, co powiedziałaś mojej matce. Ale to nieważne.

– Jak to nieważne? To najważniejsza rzecz w moim życiu!

– No, skoro tak. – Wstał z krzesła i padł przed nią na kolana. – Kocham cię, Eleanor Aston.

– Nie mogę tego przyjąć do wiadomości. Powiedz to jeszcze raz, ale prawidłowo.

– Kocham cię, Ellie Aston.

– To już lepiej.

– Nigdy nie rozumiałem, dlaczego tak protestujesz. Ellie do ciebie pasuje – rzekł z uśmiechem.

Przeszłość się już nie liczy, mogła mu więc powiedzieć o Puszystej Ellie.

– Ten, kto cię tak przezywał, niech modli się do Boga, aby nigdy nie wejść mi w drogę.

– To już nieważne – śmiała się. – Teraz lubię Ellie. A wiesz dlaczego?

Bo to twoja kobieta.

– Zawsze będziesz moja, Ellie.

Pocałował ją i był to najbardziej zmysłowy pocałunek, jaki kiedykolwiek im się przytrafił.

– Teraz ty powiedz – szepnął jej prosto w usta.

– Kocham cię, Tyler. Teraz i zawsze.

– Brzmi to nieźle.

Obok nich ktoś odchrząknął.

– Tato?

Nie trzeba było być wielkim psychologiem, by w tym słowie wypowiedzianym przez Tylera usłyszeć ulgę.

Ojciec odzyskał dawną formę. Bogu niech będą dzięki.

– Powiedzieli mi, że zatrzymają Williama na obserwację na noc, ale raczej wszystko jest w porządku.

Stali we trójkę, milcząc.

– Ja może wyjdę, mam ochotę na kawę. To znaczy... na szklanekę soku – poprawiła się Ellie.

– Nie, młoda damo, musisz to usłyszeć. Siadaj, proszę.

Tyler w osłupieniu patrzył, jak ojciec kładzie ręce na ramionach Ellie i skłania ją, by usiadła.

Stary chyba nie myśli, że on teraz pozwoli powiedzieć mu choćby jedno złe słowo na temat Ellie? Czy jego samego? Nigdy więcej!

– Uspokój się, synu – rozkazał ojciec. – I też usiądź, bo mam wam do powiedzenia coś, co musicie usłyszeć. Wiecie, że były między nami różnice zdań.

Ładnie powiedziane.

– Ale to, co dziś zrobiliście... – ojciec przerwał i spojrzał w oczy Tylera.

– Synu, myliłem się.

Czyżby się przesłyszeli?

– Całe życie myślałem, że wiem najlepiej, co jest dla was dobre, ale dzisiejszy dzień udowodnił, że byłem głupi.

– Daj spokój, tato. Ja po prostu wykonywałem swoją pracę.

– Właśnie. Pracę, której nie doceniałem. Nigdy nie usłyszałeś ode mnie, że jestem dumny z twoich postępów na studiach. A ja byłem z ciebie dumny, Tyler. Cały czas.

Cieszyłem się, że realizujesz swoje marzenia. Że masz swój rozum i jesteś najlepszy w tym, co robisz.

Tyler pomyślał, że chyba pora odwiedzić laryngologa. Chyba ma jakieś omamy słuchowe?

– Po tym, co dziś zrobiłeś, synu, nie znajduję słów, żeby ci wyrazić uznanie. Jesteś świetnym lekarzem. Przepraszam, że ci tego wcześniej nie mówiłem.

Ellie cicho pociągała nosem. Stary odwrócił się do wyjścia, ale Tyler go powstrzymał. Objął sztywne ciało ojca. Harold Donaldson odwzajemnił mu się iście niedźwiedzim uściskiem. Jeszcze trochę, a udusiłby syna.

Po jego wyjściu Tyler objął Ellie.

– Zdaje się, że mówiłaś coś o miłości na całe życie?

Tak. I to życie będzie prawdziwym rajem na ziemi.

– Jesteś gotów?

– Od kilku miesięcy – odpowiedział Ty na pytanie brata, poprawiając na sobie smoking.

– Szkoda, że tak długo musiałeś namawiać pannę młodą. W końcu zgodziła się zrobić z ciebie porządnego faceta.

– Tak, ta uparciucha czekała, aż urodzi się Levi.

– Nie każda kobieta lubi mieć brzuszki na zdjęciach ze ślubu.

Fakt, z tym, że on tak naprawdę poprowadził Ellie do ołtarza tego dnia, gdy oboje wyznali sobie miłość.

Już wtedy wiedzieli, że chcą być ze sobą przez resztę życia i te kilka miesięcy nie mogło nic tu zmienić. Ich uczucie z każdym dniem rosło i stawało się silniejsze.

Wielki trawnik na ranchu Donaldsonów zastawiony był rzędami białych krzeseł. Zajmował je tłum Teksaszczyków w najlepszych niedzielnych strojach i masa nowojorczyków w najmodniejszych europejskich kreacjach.

W pierwszym rzędzie Harold trzymał na rękach półrocznego wnuka. Levi, zgodnie z wolą dziadka, miał na główce biały kowbojski kapelusz. Obok nich Wiliam dzierżył poduszkę z obrączkami.

Orkiestra zaczęła grać marsza weselnego i oczy wszystkich zwróciły się na powóz z czerwonymi aksamitnymi siedzeniami, którym zajechała Ellie. Promieniejący radością jej świeżo wybrany na kolejną kadencję do senatu ojciec podszedł i pomógł córce wysiąść.

Na widok pięknej kobiety, która w trakcie tej ceremonii oficjalnie zostanie jego żoną, Tylerowi zabrakło tchu. Choć faktycznie była jego od chwili, gdy nawzajem wyznali sobie uczucie.

Patrzył na jej wspaniałe włosy, opadające kaskadą loków na szyję i ramiona. Piękna suknia podkreślała krągłe biodra i wyraźną talię. Nikt nigdy nie widział piękniejszej panny młodej. I bardziej kochanej.

Spojrzeli na siebie i ona się uśmiechnęła. Ten uśmiech mówił więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Mówił o miłości, która trwać będzie bez końca.